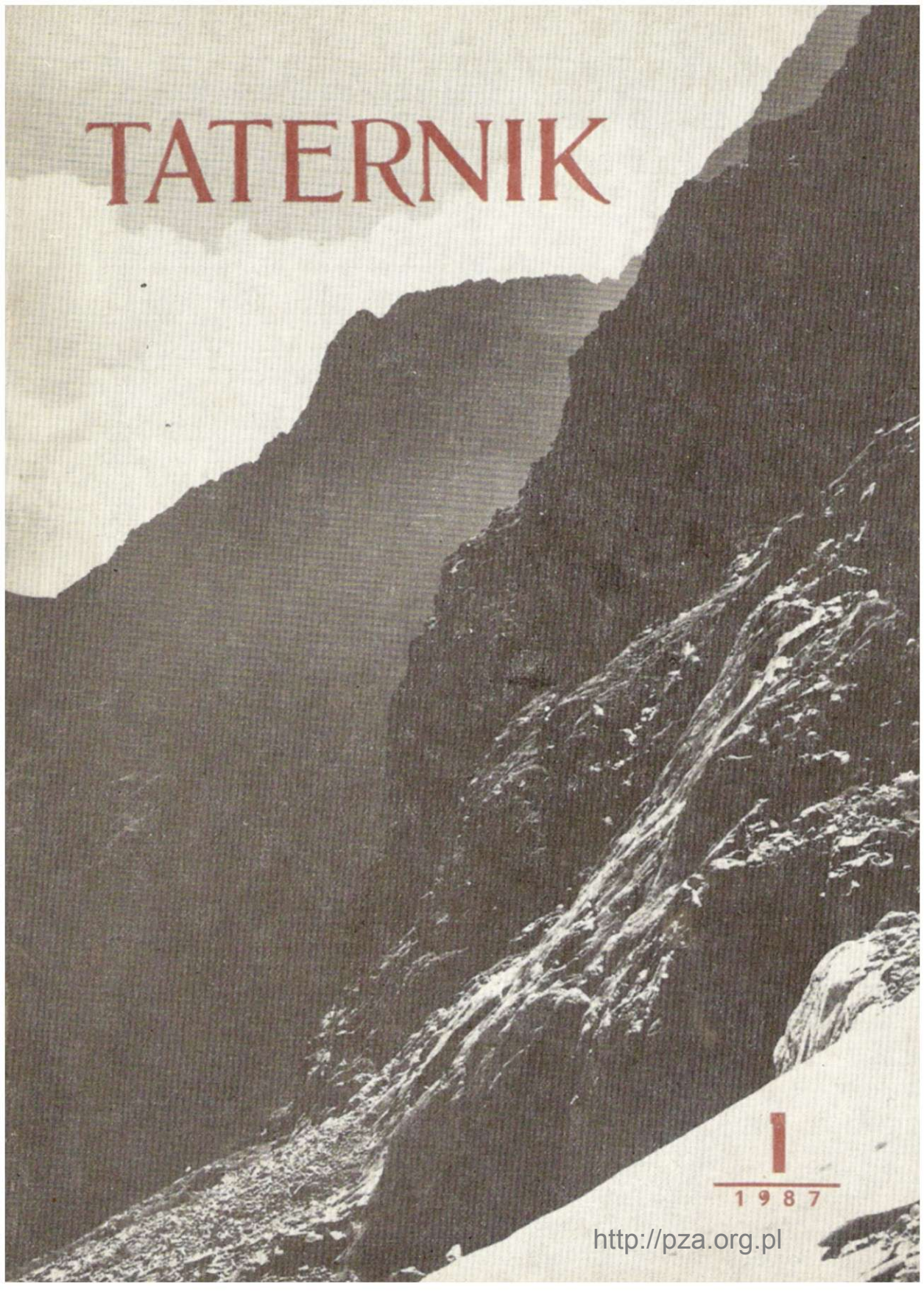


TATERNIK



1
1987

<http://pza.org.pl>



TRESC

K2 contra Everest (<i>J. Nyka</i>) . . .	1
Góry najwyższe 1985 (<i>Z. Kowalewski</i>) . . .	2
W Garhwal, w Garhwal, miły bracie (<i>J. Wala</i>) . . .	6
Gangotri I nową drogą (<i>Anna Bruzdowicz-Dudek</i>) . . .	7
Południowa ściana Dhaulagiri (<i>E. Chrobak</i>) . . .	8
Manaslu jesienią, Annapurna zimą (<i>A. Hajzer</i>) . . .	10
Himalchuli — grudzień 1986 (<i>J. Stępień</i>) . . .	13
Manaslu — wiosną 1987 (<i>W. Szymański</i>) . . .	15
Noel Ewart Odell (<i>H. Adams Carter</i>) . . .	15
Aconcagua 1987 (<i>A. Gardas</i>) . . .	17
W cieniu Aconcagua (<i>L. Cichy</i>) . . .	18
Cordillera Real 1986 (<i>W. Zmurko</i>) . . .	20
Polscy alpinści w Pamirze (<i>R. Knapczyk</i>) . . .	21
Powrót w Wysoki Atlas (<i>K. Ignas</i>) . . .	21
Nad ziemią i pod ziemią (<i>D. Piętak</i>) . . .	22
Turniej gwiazd (<i>J. Nyka</i>) . . .	23
Zima 1986—1987 w Tatrach Polskich (<i>K. Łoziński</i>) . . .	24
Ben Nevis i Kazalnica (<i>J. Majer</i>) . . .	26
Zlepieńcowe wieże Meteorów (<i>W. Janowski</i>) . . .	27
Wypadek w Jaskini Bystrej (<i>J. Grodzicki</i>) . . .	30
Lamprechtsofen 1987 (<i>R. Kardaś</i>) . . .	33
Chiang Dao (<i>Ch. Parma</i>) . . .	34
Jaskinie w Indiach (<i>J. Mikuszewski</i>) . . .	35
Pas biodrowy — tak, ale... (<i>T. Solicki</i>) . . .	36
Spadoloty na start (<i>J. Nyka</i>) . . .	38
Wspinaczki w Australii (<i>W. Pankanin</i>) . . .	38
Co nowego w Tatrach? . . .	39
Nowe drogi w Tatrach . . .	40
Wspinaczki skałkowe . . .	41
Różne góry, różne lata . . .	43
Jaskinie i speleologia . . .	44
Sprawy organizacyjne . . .	45
Wypadki . . .	46
Sprzęt i ekwipunek . . .	47
Pożegnania . . .	III str. okładki

Zdjęcie obok: Kondor nad doliną Horcones
Fot. Ewa Zarębska

Na okładce: W Dolinie Jastrzębiej
Fot. Andrzej Drobnik

JÓZEF NYKA

K2 contra Everest

W początku 1986 r. świat obiegła sensacyjna wiadomość, że amerykańscy uczeni dokonali nowego pomiaru wysokości K2 (8611 m) i ustalili, iż w rzeczywistości jest on o 10 m wyższy od Everestu (8848 m). O zmianach na stanowisku pierwszej góry świata słyhać było już nieraz, toteż znawcy spraw górskich i tę wiadomość skwitowali wzruszeniem ramion. Czy można w niej jednak widzieć tylko ciekawostkę, czy może zapowiedź zmian na mapach gór?

Błąd pomiarowy rzędu 250 m przy szczycie tak wybitnym, jak K2, wydaje się mało prawdopodobny, z drugiej jednak strony ciągłe marny do czynienia z korektami kot wysokich wierzchołków, i to niekiedy znacznymi. Tak np. w ostatnich latach w stosunkowo lepiej pomierzonych Himalajach Cho Oyu „urósł” aż o 48 metrów. W „Taterniku” 1/1984 omawiał te zmiany Zbigniew Kowalewski. W sezonie 1979—80, stosując nowoczesne metody satelitarne, US Geological Survey przeprowadziła rewizję o 20 lat wcześniejszych pomiarów na Antarktydzie. W jej wyniku najwyższy szczyt kontynentu, Mount Vinson, został zdegradowany do klasy czterotysięczników, spadając z 5140 do 4897 m. Pociągnął przy tym w dół wszystkie inne wierzchołki w otoczeniu. Jeszcze jaskrawszy wynik dały pomiary dopplerowskie masywu Ulugh Muztagh w Chinach, który w publikacjach figurował z kotą 7724 m, w rzeczywistości zaś liczy tylko 6987 m — różnica 737 metrów!

Jeżeli chodzi o samo Karakorum, warto przypomnieć, iż już amerykańska Tactical Pilotage Chart wniosła tu ileś lat temu znamienne przesunięcia, m.in. pojawiły się na niej takie ośmiotysięczniki, jak Kunyang Chhish (8154 m) i Distaghil Sar (8073 m). Pracując nad mapami Karakorum, Jerzy Wala od dawna sygnalizował niską jakość dotychczasowych materiałów kartograficznych. „Nigdy nie przypuszczałem, że pomiędzy tymi wszystkimi mapami, jakie mam do dyspozycji, mogą być tak wielkie rozbieżności i takie odchylenia od rzeczywistej topografii terenu” — pisze w liście do „Taternika” z 12 kwietnia 1987 r.

Jak jednak doszło do owej sensacji ame-

rykańskiej? Otóż zeszłoroczna wyprawa na K2 od strony Tybetu została wyposażona w eksperta w osobie George Wallersteina z Wydziału Astronomii Uniwersytetu Waszyngtońskiego oraz w precyzyjne przyrządy do prowadzenia pomiarów w oparciu o specjalne satelity nawigacyjne (Transit Navigational Satellites). Z sondażowego pomiaru wynikało, iż punkty oznaczone na podstawowej dla rejonu K2 mapie Spendera z r. 1938 w rzeczywistości leżą średnio o 247 m wyżej, niż tam podano, co niejako automatycznie podnosi cały masyw w górę. Potwierdziły to zresztą przeprowadzone równoległe wyrównowe pomiary triangulacyjne. Słabą stroną amerykańskiego eksperymentu był brak specjalistów do poszczególnych dziedzin prac pomiarowych, a także to, że namierzono się na jeden tylko tor satelity, podczas gdy rewidując wysokość Ulugh Muztagh wykorzystano 36 przelotów różnych satelitów (choć, trzeba przyznać, skrajne różnice między poszczególnymi pomiarami nie przekroczyły 8 m). Jest nadzieja, że rozgłos, jakiego nabrali niespodziewany awans K2, zachęci Amerykanów do wysłania w jego rejon — najlepiej od strony Baltoro — wyprawy naukowej, która ostatecznie sprawę przesądzi.

Jest zrozumiałe, że razem z K2 wyższe koty musiałyby też otrzymać inne szczyty w otoczeniu, co paru z nich mogłoby zapewnić miejsce na liście ośmiotysięczników. Alpinistom polskim może nie zależeć na detronizacji Everestu, ale awans ponad kreskę „8000” Gasherbruma III (obecnie 7952 m) czy Kunyang Chhisha (7852 m) powitalibyśmy z niemałą radością.

W oparciu o doniesienie amerykańskie i własne założenie — zupełnie nieuzasadnione! — iż poprawka 247 m odnosi się również do Himalajów, znany baskijski ekspert, Xavier Eguskitza, ogłosił w ostatnim numerze „Pyrenaica” listę potencjalnych ośmiotysięczników: doliczył się ich 48 — 32 głównych i 16 bocznych! Listę tę zaliczyć można do science fiction, interesujący jest jednak wyłaniający się z niej obraz eksploracji owej elitarnej „prawie pięćdziesiątki”. Otóż z tych 48 szczytów już tylko 6 (w tym zaledwie

1 główny, Namche Barwa w Tybecie) zacho-
wało dziewiczość. Na pozostałe 42 pierw-
szych wejść dokonali wyprawy z 12 krajów,
przy czym najbogatsze zdobycze mają:

Polacy.....	9 (10) szczytów
Anglicy.....	7 szczytów
Austriacy.....	6 szczytów
Japończycy.....	5 szczytów.

Włosi i Francuzi „zaliczyli” po 3 szczyty.
Amerykanie, Szwajcarzy i Niemcy — po 2.
Chińczycy, Hiszpanie i Czechosłowacy — po
jednym. Wątpliwy pozostaje P29, który w
zestawieniu baskijskim figuruje jako japoń-

ski, w rzeczywistości winien być jednak
polski, co naszą przewagę umocniłoby jesz-
cze bardziej. Dodać trzeba, że wykaz nie
uwzględnia narodowości poszczególnych zdo-
bywców — nie wyodrębniono Sierpów, a np.
Dhaulagiri figuruje jako zdobycz tylko
szwajcarska.

Satelitarne metody pomiarowe wniosły być
może zmiany do ustalonej od lat listy 14
ośmiotysięczników. O tym, czy będzie to re-
wolucja, przekonamy się już zapewne w naj-
bliższych latach. Na razie Messner może
spać spokojnie.

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

Góry najwyższe 1985

Był to rok w miarę udany. Poprowadzono
7 nowych dróg na ośmiotysięczniki, pokona-
no Masherbrum od północy. Trzy piękne
drogi wytyczono na Ama Dablang. Wejścia-
mi na Dhaulagiri, Cho Oyu i Nanga Parbat
oraz pokonaniem zachodniej ściany Gasher-
bruma IV polscy alpinści nadal utrzymują
się w czołówce himalajskiej. W moim omó-
wieniu uwzględniam tylko przedsięwzięcia
najważniejsze, po szczegóły odsyłając czytel-
ników do szczegółowych kronik publikowa-
nych w „Wierchach”. Podobnie jak w opra-
cowaniu poprzednim, wysokości szczytów
podaję często w 2 wersjach: najpierw da-
wniejszej, a następnie nowszej.

NEPAL — ZIMA 1984-85

Z ok. 20 wypraw, jakie w tym sezonie
działały w Himalajach, tylko polskie wypra-
wy na Dhaulagiri i Cho Oyu dokonały
wejść podczas właściwej zimy kalendarzo-
wej.

HIMALAJE SIKKIMU I CENTRALNE — WIOSNA

KANGCHENDZÖNGA HIMAL. Silna wy-
prawa jugosłowiańska (kierownik Anton
Škarja) zamierzała pokonać północną ścia-
nę szczytu Yalung Kang (Kangchendzönga
West, ok. 8450 m), olbrzymie zagrożenie la-
winowe zmusiło jednak zespół do zmiany
trasy wejścia i atak poprowadzono lewym
skrajem ściany głównego wierzchołka, droga
japońską z wariantami wyprawy Wartha. W
dniu 22 kwietnia z górnego obozu (8100 m)
wyruszyli w kierunku zachodniego wierz-
chołka Borut Bregant i Tomo Česen. Szczyt
osiągnęli o godzinie 16.30 (11 wejście). Pod-
czas powrotu na wysokości 8300 m spadł w
przepaść Borut Bregant, który wszedł na
szczyt bez tleny. Jego zwiłki nie zostały od-
naleziono. Pierwszego wejścia na główny
wierzchołek Ohmi Kangri (7045 m) doko-



Ruediego Meiera. 14 kwietnia cel osiągnęli
André Rieder i Alain Vaucher. Wejście zo-
stało powtórzone jeszcze 18 i 20 kwietnia.

KHUMBU HIMAL. Arne Naess kierował
dużą norweską ekspedycją, która normalną
drogą wprowadziła na Mount Everest
(8848 m) trzy zespoły. Tworzyli je: Christian
Bonington, Odd Eliassen, Bjørn Myrer-Lund,
Pertemba, Dawa Nuru i Ang Lhakpa w dniu
21 kwietnia; Arne Naess, Ralph Høibakk,
Stein Peter Aasheim, Havard Nesheim,
Sundare Sherpa (po raz czwarty na wierz-
chołku!), Pemba Dorje, Ang Rita i Chowang
Rinzing 29 kwietnia, wreszcie 30 kwietnia
— Richard Bass, David Breashears i Ang
Phurba (67—69 wejście). Naoe Sakashita
kierował japońską wyprawą, która dokonała
sportowych wejść na trudne szczyty Cholatse
(6440 m) i Taboche (6542 m). W dniu 2 ma-
ja Sakashita i Masayuki Ariake osiągnęli
Ama Dablang (6856, 6812 m), po pokonaniu
ściany zachodniej.

CHO OYU HIMAL. Zimowa wyprawa An-
drzeja Zawady omówiona została szczegóło-
wo w T. 1/85. Wiosną działała tu wyprawa
chińska: 1 maja klasyczną drogą z lodowca
Gyabrag szczyt osiągnęli Xiao Doubujie,
Danzhenduonji, Renqingpingchuo, Bianba,
Lawang, Gesang i Wangjia. Tym samym
szlakiem kolejnych wejść dokonała wypra-
wa hiszpańska: 15 maja na szczycie stanęli
Juan Jose Amezgaray, Juan Cuserio Oiarz-
bal, Inaki Querejeta i Miguel Ruiz de Apo-

daca oraz 17 maja Juan Ignacio Apellaniz, Xabier Garaioa (kierownik) i Felipe Uriarte (12—14 wejście). Wacław Otręba kierował polską wyprawą, w której skład weszli Amerykanie Mark Richey i Rick Wilcox. Celem było pokonanie długiej i trudnej grani wschodniej. Obóz III (7000 m) założono u stóp południowej ściany Ngozumpa Kang I (7806 m). Po wypadku lawinowym, w którym poszkodowani zostali Karol Sopicki i Marek Roślan, Polacy zaniechali dalszej działalności na tej drodze. Obaj Amerykanie 22 maja dokonali drugiego wejścia na Ngozumpa Kang I (7806 m). Próba przebycia wschodniej grani Cho Oyu załamała się na skalnych turniach (7800 m). Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski i Michał Kochańczyk przenieśli się tymczasem na lodowiec Gyabrag. W dniu 28 maja dwaj pierwsi osiągnęli w stylu alpejskim klasyczną drogą wierzchołek Cho Oyu (8153, 8201 m, 15 wejście).

LANGTANG HIMAL. Klasyczną drogą zdobyły Shisha Pangma (8013, 8046 m) dwie wyprawy. W dniach 10, 12 i 19 maja wierzchołek osiągnęli uczestnicy wyprawy austriackiej, kierowanej przez Markusa Schmucka: Oswald Gassler, Peter Wörgötter, Leopold Schausberger, Baltasar Kendler, Thomas Schilcher, Helmut Wagner, Gottfried Heinzel, Leopold Karner, Hanns Schell, Max Wettstein, Angelo Vedani i Josef Wangeler. W dniu 23 maja na szczyt wszedł również Włoch Giuliano De Marchi (14—17 wejście).

MANASLU HIMAL. Długą wschodnią grań Manaslu (8156, 8163 m) próbowało pokonać już kilka wypraw, ale osiągnięto zaledwie wysokość 6000 m. Wyprawą austriacką kierował Wilfried Studer. Po założeniu obozów na 5500 i 6000 m alpinści pokonali dolną partię wschodniej grani i osiągnęli tzw. Dolne Plateau. Górna część grani, prowadząca do dziewiczego wschodniego wierzchołka 7992 m, była bardzo trudna, po założeniu obozu III (6500 m) alpinści wytrawersowali więc do drogi klasycznej. 30 kwietnia wierzchołek główny Manaslu osiągnęli Studer i Ang Kami (25 wejście). W trakcie próby drugiego wejścia zginął Thomas Juen.

Droga Jugosłowian na Yalung Kang



ANNAPURNA HIMAL. Północno-zachodnia ściana Annapurny (8091 m) była celem wyprawy kierowanej przez Reinholda Messnera. Baza została założona 9 kwietnia na wysokości 4100 m. W trzy dni później założono w ścianie obóz I (5100 m). Teraz ekipa podzieliła się: Messner i Hans Kammerlander udali się na drogę klasyczną na północnej flance, aby ubezpieczyć sobie powrót po pokonaniu ściany. W tym samym czasie trójka ich towarzyszy zaporczowała ścianę północno-zachodnią do wysokości 6100 m, gdzie stanął obóz II. W dniu 23 kwietnia Kammerlander i Messner osiągnęli w tej ścianie wysokość 7400 m i mimo złej pogody, po ciężkim biwaku, następnego dnia stanęli na wierzchołku (13 wejście). Do bazy powrócili tą samą drogą.

DHAULAGIRI HIMAL. Po wejściu na Annapurnę, Messner i Kammerlander szybko udali się pod Dhaulagiri (8167 m) — wierzchołek osiągnęli 15 maja klasyczną drogą (28 wejście, dwunasty ośmiotysięcznik Messnera).

BHUTAN, SIKKIM I HIMALAJE CENTRALNE JESIEŃ

HIMALAJE BHUTANU. Pierwszego wejścia na Masang Kang (ok. 7200 m) dokonała wyprawa japońska, kierowana przez Ryohei Hori. Zdobywcami byli: Goro Hitani, Shigeki Nakayama, Toshihiro Tsuchihara i Sohtaro Yokoyama (13 października). Wejście zostało powtórzone 15 i 15 października.

MAKALU HIMAL. W dniu 1 października klasyczną drogą weszli na Makalu (8481, 8463 m) Włosi Sergio Martini (kierownik), Fausto Stefani, Almo Giampisi i Fabio Stedile oraz Hiszpan Juan J. Sansebastian (23 wejście).

KHUMBU HIMAL. Na południowej ścianie Lhotse Polacy osiągnęli wysokość ponad 8200 m, ale fatalna pogoda nie pozwoliła im dokończyć drogi (T. 2/86). Drogą chińską przez Chang La osiągnęła Everest wyprawa hiszpańska, kierowana przez Conrada Blancha. W dniu 28 sierpnia na szczycie stanęli: Oscar Cadiach, Antonio Sors, Carles Valles, Sambu Tamang i Narayan Shrestha. 30 października normalną drogą od południa na Everest weszła wyprawa japońska. Członkami zespołu szczytowego byli: Etsuo Akutsu, Satoshi Kimoto, Hideki Nazuka, Teruo Saegusa, Mitsuyoshi Sato, Kuniaki Yagihara (kierownik) i Noboru Yamada (70—71 wejście). W tym samym czasie od południa działała również olbrzymia wyprawa hinduska, którą kierował Jagjit Singh. Nie powiodł się żaden atak szczytowy, a śmierć poniosło aż 5 osób. W dniu 7 grudnia Amerykanie Carlos Buhler i Michael Kennedy stanęli na wierzchołku Ama Dablang — po pokonaniu w stylu alpejskim trudnej i pięknej północno-wschodniej ściany.



Południowa ściana Lhotse — z prawej Lhotse Shar (8400 m). Nad cyfrą „3” dotąd dziewiczy środkowy wierzchołek Lhotse (8426 m). 1) Próba jugosłowiańska z r. 1981 (w górze 2 warianty); 2) droga czechosłowacka z r. 1984; 3) Próba polska z r. 1985 (T. 2/86 s. 56); 5) Próba Francuzów (V. Fine i M. Fauquet).

Cho Oyu zdobyły drogą normalną dwie wyprawy. W dniu 3 października na szczyt weszli Japończycy Mitsugu Kitamura, Toichiro Mitani i Norio Nakanishi. Roger Marshall kierował międzynarodową wyprawą, która miała dokonać zimowego wejścia i w listopadzie zdobywała aklimatyzację na niższych szczytach. Jej dwaj członkowie z Czechosłowacji, Dušan Becík i Jaromír Stejskal, w dniu 5 grudnia osiągnęli szczyt w stylu alpejskim (16 i 17 wejście).

Z Shisha Pangma mamy do odnotowania tylko jedno wejście, dokonane 14 września 1985 przez wyprawę szwajcarską (kierownik Markus Itten). Na szczycie stanęli Oswald Oelz, Marcel Rüedi i Diego Wellig.

Południowo-wschodnią grań Himalchuli (7893 m) pokonali 16 października Japończycy Hideaki Okamoto i Nobuyuki Takeda oraz Nepalczyk Motilal Gurung. Na dziewiczy Himalchuli North (7371 m) weszły dwie wyprawy (T. 1/86 s. 10). Trzej Japończycy, którzy w końcu października skutecznie atakowali Everest, mając doskonałą aklimatyzację w grudniu wybrali się na Manaslu drogą normalną. W dniu 14 grudnia na wierz-

chołku stanęli Noboru Yamada i Yasuhira Saito (26 wejście).

Silna wyprawa czechosłowacka (kierownik Jiří Novák) pokonała prawie ograniczenie skrajnie trudnej zachodniej ściany Dhaulagiri. Po założeniu 4 obozów, w dniu 25 października Josef Rakoncaj i Josef Nezerka dotarli w łatwym już terenie do wysokości 7250 m. Podszczytowe plateau, przez które prowadzi droga japońska z r. 1978, było już niedaleko. Niestety, alpinistom nie udało się go osiągnąć, ponieważ nastał okres bardzo złej pogody. Jugosłowiańska ekspedycja atakowała Dhaulagiri ścianą wschodnią z Lodowca Wschodniego. Atak poprowadzono na prawo od drogi Kurtyki, zaczynając go ze znacznie niższego punktu. W dniu 26 października Stane Belak (kierownik), Marjan Kregar, Andrej Štremfelj i Iztok Tomrazin osiągnęli północno-wschodnią grań, na której zabiwakowali. Podobnie jak Czechosłowacy, tak i Jugosłowianie zmuszeni zostali przez niepogodę do odwrotu. Pierwszego przejścia wschodniej ściany Dhaulagiri z wejściem jednym ciągiem na wierzchołek dokonali Szwajcarzy Erhard Loretan, Pierre-Alain Steiner i Jean Troillet (kierownik). W ciągu 2 dni pokonali oni drogę Kurtyki i 8 grudnia stanęli na wierzchołku (29 wejście). Po raz kolejny okazało się, że na początku grudnia pogoda jest lepsza i stabilniejsza niż na przełomie października i listopada.

HIMALAJE ZACHODNIE

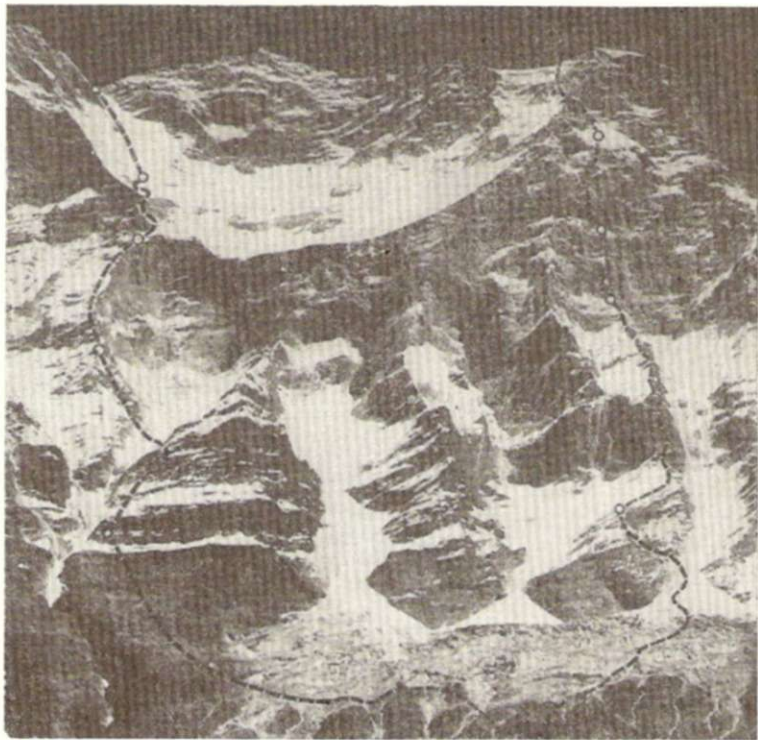
Od strony lodowca Diamir działało kilka wypraw, które atakowały Nanga Parbat (8125 m) drogą niemiecką z 1962 roku. Dokonano następujących wejść: 8 lipca Hiroshi Hanada i Mamoru Kikuchi; 8 lipca Laurence de la Fèrierre i Bernard Muller; 12 lipca Michael Dacher i Peter Habeler oraz 15 lipca Anna Czerwińska, Krystyna Palmowska i Wanda Rutkiewicz (20—22 i 24 wejście). W dniu 13 lipca na Nanga Parbat stanęli Andrzej Heinrich, Jerzy Kukuczka, Sławomir Łobodziński i Carlos Carsolio po pokonaniu całości słynnego południowo-wschodniego filara (23 wejście).

KARAKORUM

W HISPARGH Japończycy Kengo Nakahara, Yasushi Muranaka, Tadao Sugimoto (kierownik) oraz Ang Nima dokonali 12 sierpnia pierwszego wejścia na Malangtut Sar (ok. 7000 m).

BALTORO MUSTAGH. Wyprawy szwajcarska i francuska w szybkim tempie pokonały zebro Abruzzi na K2 (8611 m). Wierzchołek osiągnęli: 19 czerwca Norbert Joos i Marcel Rüedi; 6 lipca Eric Escoffier (kierownik) oraz 7 lipca Daniel Lacroix i Stéphane Schaffter (12—15 wejście). Japończycy Kazunari Murakami, Noboru Yamada

Zachodnia ściana Dhaulagiri (8167 m). Z lewej droga czechosłowacka z r. 1984, z prawej — próba z r. 1985.



Fot. Jiří Novák

i Kenji Yoshida dokonali 24 lipca 16 z kolei wejścia. Wyprawą kierował Kazuo Tobita. Wszystkie wejścia odbyły się bez tleniu. Wszystkie wejścia odbyły się bez tleniu. Podczas powrotu ze szczytu na wysokości 8400 m zginął Lacroix. Wojciech Kurtyka i Robert Schauer pokonali w stylu alpejskim słynną zachodnią ścianę Gasherbruma IV (7925 m), ale wierzchołka nie byli w stanie osiągnąć (T. 2/85 s. 61). Włosi Pierantonio Camozzi i Agostino da Polenza (kierownik) wytyczyli nową drogę na północno-zachodniej ścianie Gasherbrum I (8068 m), na prawo od drogi Habelera i Messnera. Po 8 biwakach wierzchołek osiągnęli 9 czerwca. Na Gasherbrum II (8035 m) łącznie weszły 42 osoby, ale nie poprowadzono na niego żadnej nowej drogi.

W RIMO MUSTAGH w dniu 14 lipca wyprawa brytyjsko-indyjska dokonała I wejścia na Rimo II (7233 m) — dwójkę szczytową tworzyli James Fotheringham i Dave Wilkinson.

SASER MUSTAGH. Wyprawa japońsko-indyjska bezskutecznie atakowała trudny Saser Kangri II (7513 m). W dniu 7 września Phu Dorjee, Sonam Wangdus, Tsewang Smanla i Cherup Chholdon dokonali pierwszego wejścia na jego zachodni wierzchołek (ok. 7400 m).

MASHERBRUM RANGE. Wspaniałym sukcesem zakończyła się japońska wyprawa na Masherbrum (7821 m) od północy. Po pokonaniu trudnej i niebezpiecznej drogi

w dniu 23 lipca na wierzchołku stanęli: Shin Kashu (kierownik), Seishi Wada, Tsuneo Shigehiro, Riichi Nishizutsumi, Etsuo Terauchi, Hiraoki Ito, Yoichi Yabukawa, Munehiko Yamamoto, Tetsuya Toyoma i Masashi Tatsuta (4 wejście). Dzień później powtórzyli wejście, idąc w dolnej partii ściany innym wariantem, Austriacy: Michael Larcher, Andreas Orgler i — kierownik wyprawy — Robert Renzler.

Elbrus 1987

W tegorocznej alpiniadzie „Elbrus 1987” (25 kwietnia — 8 maja) udział wzięły delegacje z CSRS, NRD, Mongolii, Rumunii, Węgier oraz RFN. Polski Związek Alpinizmu reprezentowali Jerzy Barczewski, Leszek Cichy (kierownik), Aleksander Lwów i Paweł Kubalski. Głównym punktem programu było wejście na Elbrus, zaplanowane na 3 maja. Dzień wcześniej pogoda była ładna, zepsuła się jednak w nocy. Mimo padającego śniegu, mgły i silnego wiatru postanowiliśmy wyruszyć w górę. Południową ścianą osiągnęliśmy wierzchołek zachodni (5633 m), następnie zaś przez przełęcz weszliśmy na wschodni (5621 m). Fakt, że w tak ciężkich warunkach plan wejścia udało nam się zrealizować w całości, został przez gospodarzy przyjęty z dużym uznaniem. W dniu tym tylko dwóch innych uczestników spotkania — Węgier i Czech — zdołało osiągnąć wierzchołek wschodni, a trudne zimowe warunki sprawiły, że zanotowano aż 7 upadków w lodzie, z tego 4 zakończone leczeniem szpitalnym. W czasie alpinady nawiązaliśmy szereg interesujących kontaktów, m.in. z nowymi kierownikami Federacji Alpinizmu oraz Międzynarodowych Obozów Alpinistycznych.

Leszek Cichy



JERZY WALA

W GARHWAL, W GARHWAL, MIŁY BRACIE

Fot. J. Nyka

Rzeszowski KW należy do klubów młodych, niezasobnych jeszcze w doświadczenia wyprawowe. Na swoim koncie miał tylko wyjazdy w góry Elburs w Iranie zimą 1977 r. oraz w góry Ladakhu w 1984 — ten drugi uwieńczony wejściem na szczyt 6100 m na południe od Leh. Ubiegłoroczna udana wyprawa na Satopanth, w dość trudnych jesiennych warunkach, była dalszym sprawdzianem jego samodzielności.

Bazę rozbiliśmy obok moreny lodowca Chaturangi (4500 m), nic nie wiedząc o kolegach obozujących po przeciwnej stronie Gangotri (T. 2/86 s. 90). W skład ekipy wchodził: Marek Baczyński (Kraków), Jacek Czyż, Krystian Ignas, Maciej Karon, Marek Lip, Urszula Madejczyk (lekarka), Andrzej Makaran, Roman Myśliwiec, Kazimierz Ruszała, Marek Rząsa, Wiesław Szczepanek,

Jerzy Wala (kierownik) i Jerzy Zgłobica. Z ogółem 13 osób zaledwie 5 miało doświadczenie alpejskie, co ograniczało samodzielność zespołów.

Bazę wysuniętą (5200 m) założyliśmy na środkowej morenie lodowca Sundar, zaś obóz I (5900 m) — pod przełęczą w północnej grani Satopantha. W trakcie wejść aklimatyzacyjnych, z namiotów (5700 m) pod wschodnim stokiem Bhagirathi II w dniu 13 października Czyż, Szczepanek i Ignas osiągnęli wysokość 6512 m. W naszym śledztwie ulokowały się 2 zwaśnione grupy szwajcarskie. Jedna z nich, kierowana przez Kurta Grafa, dołączyła do nas, szybko jednak zrezygnowała z akcji, z wyjątkiem samego kierownika.

W dniach 18–24 października przy doskonałej pogodzie, lecz niskiej temperaturze (na grani ok. -30°C), osiągnięty został cel wyprawy. Trójka Czyż, Makaran i Szczepanek po oporęczowaniu ostrej śnieżnej grani (z pomocą Ignasa i Ruszały) oraz założeniu obozu II (ok. 6400 m) weszła 22 października 1986 w ciągu 6 godzin na Satopanth (7075 m) i jeszcze tego samego dnia wróciła do obozu I. Ich miejsce w „dwójce” zajęli

Północna flanka szczytu Satopanth nad lodowcem Sundar. 1) droga szwajcarska (normalna) granią północną, przebyta kilka razy przez Polaków; oznaczono obozy grupy rzeszowskiej; 2) droga granią północno-zachodnią (Japończycy 1983); 3) wariant japoński (1983); a) ostra grań śnieżna — kluczowy odcinek drogi.

Fot. i oprac. Jerzy Wala



Graf i Rzaśa, ale próba wejścia następnego dnia załamała się na wysokości 6850 m. Szwajcara zawiodła pewność siebie, nadmierna ufność w Diamox oraz mała aktywność we wcześniejszym okresie. Rzaśa odmroził poważnie duże palce u nóg. W r. 1986 wrzesień i październik nie sprzyjały działalności wspinaczkowej: do 19 października nie najlepsza pogoda, miękki śnieg, słabo związany z lodowym podłożem, długie noce przy silnym mrozie — wszystko to zbliżało warunki do zimowych.

Rejon lodowców Gangotri i Chaturangi jest obecnie jednym z najliczniej odwiedzanych zakątków Himalajów. Ma on duże walory turystyczne i wspinaczkowe, a Satopanth może dla nas z powodzeniem spełniać rolę niedostępnego Noszaka. Dojazd jest najszybszy i najtańszy z New Delhi (autobusem do Gangotri). Baza turystyczno-pielgrzymkowa w Bhujbas (3790 m), 3 km poniżej Gaumuhh (3390 m), umożliwia turystom, którym tu pełno, jednodniowe wypadki na lodowce. Liczne są też małe grupy wspinaczkowe, atakujące trudne cele. Sprawia to, że dużo jest wypadków górskich. Celowe byłoby wystąpienie PZA na forum UIAA z wnioskiem o założenie, wysiłkiem międzynarodowym, stacji pogotowia ratunkowego w Bhujbas, może nawet z helikopterem. Wielkie rzesze pielgrzymów i turystów dążących do „źródeł Gangesu”, czyli wypływu potoku Bhagirathi z lodowca Gangotri, powodują trudności z wynajęciem mułów i kulików.

Występowanie lodowców gruzowych i rozległej strefy wytopiskowej w obrębie lodowców Gangotri i Chaturangi wskazuje na ma-

łą ilość opadów po północnej stronie Himalajów Garhwalu, co jest korzystne zarówno dla turystów jak i wspinaczy. Utrudnieniem natomiast są opłaty za wejścia na szczyty, i to już od 5000 m*. Tego problemu nie ma przy trekkingach, z naszej strony należałoby więc rozwijać turystykę połączoną z wejściami na przełęcze, nawet trudne, coś jak turystyka wysokogórska w ZSRR. Mogłoby to usatysfakcjonować niejednego tatarnika i dać mu niezłe przygotowanie wyprawowe.

Zachodnie i Wschodnie Himalaje Garhwalu należą do nielicznych rejonów, dla których są dostępne wielkoskalowe mapy, jak np E. Huberta 1 : 150 000, wydana przez Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen. W szkole wysokogórskiej w Uttarkashi widziałem mapę Survey of India w skali 1 : 50 000 — bardzo dokładną, ale zasłanianą firanką, w pokoju zamkniętym na klucz. Stwierdziłem także, iż wysocy urzędnicy Indyjskiej Fundacji Górskiej (IMF) nie są kompetentni w topografii własnych gór i o wszystko zwracają się do centrum w Manali (?).

* Aktualny cennik opłat wygląda następująco: szczyty niższe niż 6000 m — 400 dol. USA; 6001—6500 m — 600 dol.; 6501—7000 m — 900 dol.; powyżej 7000 m — 1200 dol.; Nun i Kun — 1500 dol.; szczyty w Karakorum (razem z Hindusami) — 2000 dol.

ANNA BRUZDOWICZ-DUDEK

Gangotri I nową drogą

Kobieca wyprawa w Himalaje Garhwalu zorganizowana została przez KW Trójmiasto. Kierowniczką była Ewa Kalinowska, a uczestnikami: Anna Bruzdowicz-Dudek, Danuta Kasiura (Iekarka), Jolanta Patynowska, Felicja Paszek i Marek Bumblis. Naszym celem było poprowadzenie nowej drogi na Gangotri I (6672 m) — od strony południowo-zachodniej, z doliny Jaonli Bamak.

Dojście do bazy zajęło 4 dni, łącznie z przeprawą przez Ganges w Lohan-Nag. Bazę (4500 m) założyliśmy 17 września 1986 r., bazę wysuniętą w 3 dni później, na wysokości ok. 5000 m. Następnie zaporęczowano niewidoczny na zdjęciu skalny filar o wysokości ok. 500 m (22 września — 4 października, z tygodniowym załamaniem pogody). W dniu 4 października stanął na szczycie filara obóz I. Dalsza droga prowadziła systemem alpejskim przez lodowiec, na którym trzykrotnie biwakowaliśmy. Ostatni biwak założyliśmy na wysokości ok. 6200 m pod przełęczą południowo-zachodnią i z niego nastąpił atak szczytowy, prowadzony granią zachodnią. 12 października 1986 na szczycie (6672 m) stanęli: Ewa Kalinowska, Anna Bruzdowicz-Dudek, Jolanta Patynowska, Felicja Paszek i Marek Bumblis. Trudności



Droga z obozu I na Gangotri I. Oznaczono biwaki (2—4).

Fot. Jolanta Patynowska

drogi: na filarze II, III, dwa miejsca IV; szczeliny na lodowcu pokryte półmetrową warstwą śniegu; z górnego biwaku droga śnieżno-lodowa o trudnościach III do przełęczy i II od przełęczy do szczytu. Podczas powrotu do bazy 15 października zginęła Ewa Kalinowska (zob. s. 46).

Warunki pogodowe były niekorzystne. Od 17 września do 15 października popołudniami codziennie padał śnieg. Duży opad przyniosło tygodniowe załamanie pogody w końcu września. W dniu ataku szczytowego wiał b. silny wiatr przy temperaturze ok. -25°C . Po 15 października zapanowała piękna i słoneczna lecz b. mroźna pogoda.

Nasza wyprawa miała charakter eksplo-
racyjny, dysponowała bowiem materiałem

topograficznym o b. małej szczegółowości. Dolina Jaonli Bamak jest rzadko odwiedzana, a w jej otoczeniu uchowały się jeszcze dziewicze szczyty, nie mówiąc o możliwościach wytyczania nowych ładnych dróg. Z 6-tysięczników górujących nad nią najciekawszy wydaje się Jaonli (6632 m). Szczegółowe materiały na ten temat ukazały się w biuletynie naszego klubu.

EUGENIUSZ CHROBAK

POŁUDNIOWA ŚCIANA DHAULAGIRI

Mieliśmy już zezwolenie władz nepalskich, przygotowania do wyprawy były w pełnym toku, a brakowało nam jeszcze kompletu informacji o dotychczasowych przejściach ściany. Wiadomo było, że w r. 1981 Jugosłowianie pokonali w stylu alpejskim jej prawą połać oraz że próba przejścia lewej części nie powiodła się Messnerowi w r. 1977. Rzucałem się więc na książkę Messnera „Die grossen Wände” — obszerny rozdział „Dhaulagiri-Südwand” miał być naszym przewodnikiem. Z tą nadzieją czytałem pierwsze słowa tego tekstu. Po skończeniu lektury być może zwróciłem się do Ministerstwa Turystyki Nepalu o zmianę zezwolenia, gdyby nie zimowy sukces na południowo-wschodnim filarze Cho Oyu, który mnie natchnął wiarą w powodzenie.

Wyprawa składała się z 16 uczestników, z których każdy w miarę swoich możliwości przyczynił się do realizacji jej zadania. Oto skład ekipy: Kazimierz Ambroży, Maciej Berbeka, Eugeniusz Chrobak (kierownik), Mikołaj Czyżewski (Francja), Mirosław Daśal, Stanisław Dudek, Andrzej Karst, Michał Kwaśny, Jain Patterson (Kanada), Maciej Pawlikowski, Dean Smith (Kanada), Emil Staszów (lekarz), Włodzimierz Stoiński, Anna Szermer, Jan Swider i Jerzy Zajac (Australia).

Z „MESSNEREM” W RĘCE

Z kraju wyjechaliśmy wyposażeni we wzmiankę Jugosłowian o ich przejściu oraz w horrorystyczny opis Messnera. W Katmandu wracałem często do tego drugiego z nadzieją, że znajdę informacje, które umknęły mi wcześniej, a które okazały się nam pomocne. W końcu nauczyłem się go prawie na pamięć: „.... W następnym dniu próbowa-
liśmy dalej, ale stawało się coraz bardziej jasne, że w środkowej części ściany skały są przerażająco kruche. Musieliśmy wspinać się po dosłownie pionowej ścianie, którą tworzyły kamienie ułożone jak w murze bez zaprawy, luźno jeden na drugim... Wydawało się wtedy, że cudem to wszystko nie zwa-



liło się na nas...” To dotyczyło skalnej części, natomiast lodowe partie miały wyglądać tak: „.... Łód miał tu spadek podobny, jak w dolnej części północnej ściany Les Droites... Nad barierą skalną... było pole lodowe, jeszcze stromsze i groźniejsze... Odważyliśmy się wejść w to wielkie pole lodowe, które swą strażniczą przerastało wszystko, co dotychczas poznałem w lodzie...” I w końcu: „.... wzrastało w nas przekonanie, że nasze szanse są bliskie zera, jeżeli w ogóle nie zerowe i że — choć po prostu nie mogliśmy w to uwierzyć — z naszym doświadczeniem, naszą wiedzą i umiejętnościami nie jesteśmy w stanie w tym gigantycznym murze ze skał i lodu odkryć drogi, która dałaby nam szansę osiągnięcia szczytu tak, by przy tym nie zginąć.”

Na przekór wszystkiemu: ponurej aurze roztaczanej wokół ściany, wilgotnemu monsunowi w czasie dojścia, pijawkom, dżungli porastającej uwiśnię zboczach Thulo Khola, trzykrotnie przekraczanej rwącej rzecze, a wyżej codziennym opadom śniegu, wreszcie załamaniami pogody i trudnościom, jakich rzeczywiście nie szczędziła nam ściana, „odkryliśmy” jednak nową drogę jej lewą częścią, i to dość blisko środka.

Zanim jednak zdołaliśmy przełamać opór trzykilometrowej ściany, nieoczekiwaną dla nas przysługą stało się samo dojście do bazy. Pierwsze 6 osób z dwójką tragarzy — przemoczonych, zziębniętych, bez sprzętu i żywności — dotarło na miejsce bazy (3800 m) w dniu 16 września. W dolinie, obok walcących się szalasów pasterskich w Fedi, pozostała całość bagażu wraz z resztą ekipy. Tragarze z Pokhary porzucili ładunki i wrócili do domów. Kilku miejscowych ludzi nosząc na raty wyprawowe bębny, przez wiele

dni łamało wewnętrzny sprzeciw, forsując mosty zbudowane z kilku z grubsza ociosanych galezi i trawersując urwiste zbocza, zabezpieczone iluzorycznie linami poręczowymi. Ostatecznie sprzeciw został przełamany podniesieniem stawek do granic naszych możliwości. Tak więc dopiero po 16 dniach od wyruszenia z Pokhary, oddzieleni od południowej ściany linią zielonych moren, rozpaliliśmy ogień bazowy.

TRZY KILOMETRY ŚCIANY

18 września, po jednodniowym wypadzie, znaleźliśmy miejsce pod bazę wysuniętą i dalszą drogę pod ścianę. 19 września rozbiliśmy namiot bazy wysuniętej (4300 m), a następnego dnia — z najbardziej doświadczonymi członkami zespołu — Berbeką, Dasałem i Pawlikowskim — przeszliśmy lodowiec i kilkasiet metrów ściany. Drogę wytyczyliśmy mniej więcej zgodnie z wcześniejszymi założeniami, a także z linią zaprojektowaną przez Messnera, wysowaną przez niego na zdjęciu u pani Elizabeth Hawley w Katmandu.

Naszym celem stała się najwybitniejsza wypukła formacja w lewej połaci ściany — z 1200-metrową częścią skalną w dole, wyżej przechodzącą w lodowe ostrze filara, wyprowadzające pod serak, przez nas nazwany „Poduszką”. Depresje z obu stron, zbierające śnieg i walące się seraki, nazwaliśmy ze względu na stereofoniczne hałasy kanałem lewym i kanałem prawym.

20 września Berbeka i Pawlikowski podciągnęli poręczówki do wysokości 5300 m, gdzie następnego dnia Karst i Swider rozbili namiot obozu I. Rozbudowany później do 2 namiotów, został on przeniesiony w prawo pod okapy, które go ratowały od zniszczenia przez pyłówki. Do 30 października wychodziliśmy kilka razy na przemian w zespołach Berbeka — Pawlikowski oraz Dasał — Chrobak, poręczując najbardziej strome i kruche partie skalne. Miejscami poręczówki trzeba było rozwieszać podwójnie, zabezpieczając się w ten sposób przed kamieniami. Wreszcie na wyrąbanej w lodzie platformie stanął namiot obozu II (5800 m). W dzień po założeniu „dwójki” przeszliśmy ostatnie 200 m skały, okapy omijając trudnym terenem mikstowym. Szalejąca śnieżycza zmusiła nas do odwrotu. Dalszą drogę otworzyli Pawlikowski i Stoński, przebijając się przez kolejne spiętrzenia seraków, nawisów, grani, stromych lodowych ścianek.

OBOZY III — V

9 października Berbeka i Czyżewski założyli obóz IIIa (6000 m). Po parodniowym załamaniu pogody, które spędziło wszystkich do bazy, obóz ten został przesunięty 100 m wyżej. Dwa zespoły — Berbeka z Czyżewskim i Kwaśny z Dudkiem — pomimo poręczówek z trudem pokonały zaśnieżony teren, wiążąc

pozrywane lawinami liny. W szczelinie pod „Organami” założyły one obóz IVa (6400 m). 25 października założyliśmy we dwóch z Dasalem przejściowy obóz IVb (6700 m), wkopując się w śnieżną fałdę „Organów”. Połowa namiotu przytwierdzona została do lodu, pozostała część, wypełniona sprzętem, zwisiała nad lodowcem, leżącym 2000 m niżej. Schodząc do obozu III zrobiliśmy miejsce Pawlikowskiemu i Stońskiemu, którzy najpierw po naszych poręczówkach, a potem w dziewiczym terenie próbowali wejść na „Poduszkę”. Nieudaną próbę zakończyli efektywnym trawersem pod serakiem, pokonując szklistą gładź lodowych pól.

26 października przeprowadziliśmy zmiany w zespołach. Wspinałem się teraz z Deanem Smithem. Niosąc wyposażenie obozu V i liny poręczowe, spotkaliśmy Pawlikowskiego w obozie IVb. Późnym popołudniem założyliśmy „czwórkę” na „Poduszcze” (7100 m). Cudowny czerwony zachód słońca zapowiadał złotą jesień i... szalone wiatry od północy. 27 października wyszedłem z Pawlikowskim z zamiarem założenia obozu V. Mieliliśmy z sobą ostatnie 40 m liny poręczowej i kilka haków. Wydawało się, że teren puści nas łatwo aż po samą grań południowo-zachodnią. Tymczasem bezchmurne wczoraj niebo szybko zaciągnęły mgły podnoszące się z dolin — w śnieżycy straciliśmy orientację. Próby sforsowania mikstowej bariery zakończyły się rozbięciem namiotu obozu przejściowego Va (7300 m). Następnego dnia pokonałliśmy trudności V stopnia, osiągając początek trawersu śnieżnego, podprowadzającego pod grań. Zużywwszy wszystkie haki, umocowaliśmy ostatnią poręczówkę i ruszyliśmy w dół. Minęli nas idący w górę Berbeka i Czyżewski. Z bazy odchodziła już pierwsza partia tragarzy, byliśmy ostatnimi zespołami w ścianie.

Berbeka i Czyżewski przenieśli namiot obozu Va i założyli właściwą „piątkę” tuż poniżej grani. Była to prawdopodobnie wysokość 7500 m. Zespół przeżył ciężką noc w zniszczonym przez wiatr namiocie. W dniu 31 października rano, po niestromych śnieżnych płaszczyznach Berbeka osiągnął samotnie grań południowo-zachodnią, dołączając naszą drogę do drogi japońskiej z r. 1978. Do szczytu było jeszcze dość daleko, ale teren już bez trudności. Niestety, wiatr o sile huraganu nie pozwalał myśleć o kontynuowaniu wejścia, choć problem samej ściany południowej był już rozwiązany.

Utrzymujące się wichury i sztywny termin powrotu, wyznaczony trzymiesięcznymi biletami lotniczymi, odebrały nam szansę osiągnięcia szczytu. Ostatni zespół szedł do bazy 1 listopada. Następnego dnia szczytkowa już baza została ostatecznie zlikwidowana. 9 listopada opuściliśmy Nepal.

Dhaulagiri South Face. Expedition organised by the Klub Wysokogórski Kraków, led by Eugeniusz Chrobak. The 16-member team included 2 Canadians, 1 Australian and 1 Frenchman (both of

Polish parentage). Base Camp 3800 m on September 16, 1986. Advanced B. C. 4300 m, five camps at 5300, 5800, 6100, 7100 and 7500 m (3 of them rested). Very hard climbing on rotten rock and steep ice (VI—, 70° and more). 3200 m rope fixed.

Bad weather hampered the progress. On October 31 Maciej Berbeka reached solo the SW ridge, joining at c. 7550 m the 1978 Japanese route. Strong wind and time shortage prevented the ascent of the summit.



ARTUR HAJZER

Manaslu jesienią, Annapurna zimą

Fot.
Maria Jakubowska

Wyprawa w składzie: Elsa Avila, Carlos Carsolio (oboje Meksyk), Edward Westerlund (Austria), Artur Hajzer, Jerzy Kukuczka (kierownik), Wojciech Kurtyka i Ryszard Warecki, miała zaatakować w ciągu jednego sezonu (jesień 1986) dwa szczyty ośmiotysięczne — Manaslu (8163 m) i Annapurnę (8091 m).

Manaslu jako „łatwiejszy” poszedł na pierwszy ogień. Chcieliśmy uporać się z nim jak najszybciej, głównym celem wyprawy była bowiem południowa ściana Annapurny. Na działalność pod Manaslu skłonni byliśmy przeznaczyć 2—3 tygodnie, w każdym razie na taki okres przygotowane były zapasy żywności. W planie mieliśmy nową drogę: wschodnią grani. Jest to formacja niewątpliwie bardzo wybitna i logiczna, jednakże, jak się miało niebawem okazać — przydługa i nudna. Zaczyna się bardzo nisko. U jej dolnego końca stoi szkoła, do której uczęszczają dzieci z tybetańskiej wsi Samy. Bazę (4400 m) założyliśmy 8 września na stokach prawej (orogr.) moreny lodowca Manaslu, w okolicy, gdzie grani nabiera charakteru wysokogórskiego. Jeszcze przed rozpoczęciem akcji u Ryśka Wareckiego wystąpiły objawy zapalenia płuc: 16 września wraz z Westerlundem odleciał helikopterem do Katmandu.

NA WSCHODNIEJ GRANI

Atak na szczyt poprzedzić miały dwa wypadki aklimatyzacyjne w stylu „wszyscy razem i możliwie jak najwyżej”. 17 września opuściliśmy bazę piątką Avila, Carsolio, Kurtyka, Kukuczka i ja. Zaporęczowany wcześniej kuluar wyprowadził nas na ostrze grani (ok. 5300 m) i od tej pory wspinaliśmy się w większości z asekuracją lotną. Trudne warunki śniegowe wymagały częstych zmian w prowadzeniu. Główną trudność stanowiły zagradzające drogę śnieżnolodowe grzyby i firnowe kalafiorry. Po biwaku (5600 m) na-

połkaliśmy na duże trudności skalne. Ciąg eksponowanych turni udało się jednak pokonać dość szybko, a to dzięki poręczówkom pozostałym po wyprawach japońskiej i austriackiej. Drugi biwak rozbiliśmy na wysokości 6050 m. Następnego dnia droga wiodła terenem łatwiejszym, choć ciągle życie uprzykrzał nam kopny śnieg. Kolejny biwak (6400 m) założyliśmy po przejściu wyjątkowo niemiłego wiśzającego kotła (dolne plateau), łączącego dolny odcinek grani z północno-wschodnią ścianą Manaslu. Kończące się zapasy gazu tu jednak zmusiły nas do odwrotu. Teraz dopiero, schodząc (I), zakładaliśmy obozy. Po dokładnej analizie terenu rozstawiliśmy je na wysokości 6400 (II) i 5600 m (I).

W bazie zatrzymało nas na dłużej głębokie załamanie pogody. Dwa kolejne wypadki (już bez Avila) z powodu dużego zagrożenia lawinowego zakończyły się fiaskiem: pierwszy w obozie I, drugi na wysokości 5750 m. Śnieg sypał niemal codziennie. Taka sytuacja utrzymywała się do połowy października. Pod znakiem zapytania stanął plan zaatakowania Annapurny. Nasze menu komponowane było już nie z własnych produktów, lecz z tych, jakie udało nam się sprowadzić z okolicznych wiosek. 19 października wycofał się z wyprawy Kurtyka. Był to moment, kiedy pod Manaslu dolarło pierwsze rozpozgodzenie.

20 października opuściliśmy bazę — Carsolio, Kukuczka i ja — z mocnym postanowieniem.

Pod Manaslu. Z tyłu J. Kukuczka i A. Hajzer, z przodu w krzasiastej koszuli Carlos Carsolio.



wieniem: teraz albo nigdy. Na miejscu obozu I z trudem zdołaliśmy odszukać i odkopać pozostawiony tam namiot. Pomimo poprawy pogody warunki śnieżne nadal nie były korzystne. 21 października — po miesięcznej przerwie — osiągnęliśmy w końcu obóz II. Wierchołek zamierzaliśmy zdobyć „z odbicia”. Wydawało nam się, że dzięki temu poprawimy naszą nie najlepszą aklimatyzację. Wyruszyliśmy więc z „dwójki” na lekko, trudne warunki kazały nam jednak zawrócić do niej już z wysokości 7000 m. Następnego dnia, skarżący się na odmrożenia palców, Carsolio zszedł do bazy. Akcję kontynuowaliśmy we dwójkę. Po pokonaniu stromego stoku firnowego osiągnęliśmy wysokość 7300 m, gdzie u podstawy skalnej piramidy szczytowej Manaslu Wschodniego (7992 m) rozbiliśmy obóz III. Od tego punktu zaczynały się właściwe trudności drogi. Po noclegu zaporeczowaliśmy ich pierwszy odcinek (100 m IV — pokryte niezwiązany śniegiem płyty). Rankiem następnego dnia wyruszyliśmy z obozu z zamiarem zdobycia szczytu. Niestety, poręczówki skończyły się, a trudności techniczne nie zmalały. Kolejne kruche wyciągi (IV) pokonywaliśmy bardzo powoli. O godzinie 14 byliśmy dopiero na wysokości 7600 m. Przed nami ciągnęła się długa grań, która łączy wierchołek wschodni z głównym. Zjazdami wycofaliśmy się do obozu III. Burza, jaka rozpętała się w nocy, utwierdziła nas w słuszności podjętej decyzji.

Ze szczytu jednak nie zrezygnowaliśmy. Po nocy spędzonej w obozie II wytrawserowaliśmy północno-wschodnią ścianą w kierunku drogi normalnej, którą osiągnęliśmy na wysokości 7500 m. Przywitał nas mocny wiatr, który wzmagał się z minuty na minutę. Doszło do tego, że nie zdołaliśmy nawet rozbić namiotu. Switu oczekiwaliśmy owinięci płachtą, przywiązani do haka wbitego pomiędzy kamienie. Rankiem myśl o ataku nawet nie przeszła nam przez głowę. Przeciwnie — zapadła decyzja o zakończeniu wyprawy. Schodząc zlikwidowaliśmy wszystkie obozy, depozyty i liny poręczowe. 30 października byliśmy z powrotem w bazie.

ZMIANA DROGI I – SZCZYT

Po dniu odpoczynku zapomnieliśmy jednak o szalejących w górze wiatrach i rozpoczęliśmy przygotowania do następnego szturm. Było to możliwe dzięki żywnościowej i sprzętowej (gaz) pomocy ze strony wyprawy kolumbijskiej (7300 m na drodze normalnej) oraz działającej od strony doliny Pungen grupy jugosłowiańskiej (do 6300 m).

5 listopada wyruszyliśmy w trójkę: Kukuczka, Carsolio i ja. Ponieważ mieliśmy już dosyć dolnego odcinka grani wschodniej, który za każdym razem skutecznie wysysał z nas wolę walki, ominęliśmy ten fragment drogi. Po dwóch dniach wspinaczki lewą polacią północno-wschodniej ściany (b. trudne



Nowa droga na Manaslu z obozami 5500, 6400, 7300 i 7600 m. Z lewej wierchołek główny (8163 m), przed nim ostry wierchołek wschodni (7992 m).

Fot. Jerzy Kukuczka

partie lodowej) połączyliśmy się z naszą drogą dopiero na wysokości 6300 m, tj. nieco poniżej dotychczasowego obozu II. Czwarty biwak rozbiliśmy w miejscu, gdzie załamał się nasz poprzedni atak (7600 m). Następnego dnia czekały nas poważne trudności skalne (100 m IV), po których pokonaniu osiągnęliśmy najwyższy punkt grani wschodniej, by dotrzeć wreszcie na podszczytowe plateau. Wiał przenikliwy wiatr, była mgła i mróz, a Carlos skarżył się na odmrożenia palców. Wszystko to razem zmusiło nas do kolejnego biwaku (7950 m).

Rano 10 listopada 1986 r. huraganowy wiatr i słaba widoczność pozwoliły na wyjście z namiotu dopiero o godzinie 8. Carlos postanowił jednak w nim pozostać. O 9.45 stanęliśmy na szczycie tylko we dwójkę. Był to dwunasty ośmiotysięcznik Jurka Kukuczki i jego dziewiąta nowa droga na szczytach tej klasy. Wiatr i silny mróz nie pozwoliły nam jednak cieszyć się sukcesem. Po zrobieniu obowiązkowego zdjęcia natychmiast ruszyliśmy w dół. Szybko wróciliśmy do namiotu i jeszcze tego samego dnia zeszliśmy drogą normalną do wysokości 6400 m. Zaskoczyły nas jej trudności — szczególnie skomplikowane okazało się sforsowanie lodospadu. Pomimo wyraźnej pomocy, jaką były kolumbijskie trasery, musieliśmy jeszcze raz zabiwakować (5900 m). Do bazy dotarliśmy 12 listopada. Teraz dopiero okazało się, że Carlos oprócz białych plamek na czubkach palców u dłoni ma także poważne odmrożenia stóp. Do Samy, skąd wraz z Jurkiem odlecieli helikopterem do Katmandu, transportowany był na plecach niezawodnych Tybetańczyków.



Annapurna — obozy wyprawy zimowej

Fot. Jerzy Kukuczka

ANNAPURNA ZIMA

Bazę opuściłem jako ostatni 68. dnia naszego pobytu pod Manaslu. Był 14 listopada. Do zakończenia formalnego sezonu jesienno- zimowego pozostał jeden dzień. Wynikało z tego niezbicie, że z Annapurny nici. Jurek przed wejściem do helikoptera otrzymał list, doniesiony przez gońca z Katmandu, w którym Warecki informował, że udało mu się przedłużyć nasze pozwolenie do końca listopada. Jurek, chyba w porwywie emocji, napisał wtedy do mnie (nigdy mu tego nie zapomnę): „...mamy 16 dni, pędź na łeb na szyję do Katmandu, może się uda...” Podczas gdy ja „pędziłem”, on leciał samolotem do Polski, dowiedziawszy się w Ministerstwie Turystyki, że uzyskanie zgody na przedłużenie działalności jest nierealne.

*

Pod Annapurną znaleźliśmy się dopiero 18 stycznia 1987 r. Zmienił się skład wyprawy. Uczestniczyli w niej: Wanda Rutkiewicz, Jerzy Kukuczka (kierownik), Michał Tokarzewski (lekarz), Artur Hajzer, Ryszard Warecki, Krzysztof Wielicki oraz Jacek Pałkiewicz (Włochy).

Zdecydowaliśmy się na wspinaczkę drogą normalną. Za ułatwienia techniczne podczas akcji zapłaciliśmy drogo, prowadząc w trudnym terenie (przełęcz 4300 m) długą karawanę. Kiedy 20 stycznia po raz pierwszy wyruszaliśmy z bazy (4200 m), odbywał się jeszcze wahadłowy transport ładunków, zdeponowanych w różnych tajemniczych miejscach.

Znowu działaliśmy według osobliwego sy-

stemu. Po 3 dniach podejścia i wspinaczki (poręczowanie) w zespole Kukuczka, Rutkiewicz i ja, założyliśmy obóz III (6050 m). Dopiero następnego dnia (23 stycznia) Wielicki i Warecki rozbili obóz II (5600 m), a obóz I (4900 m) powstał w końcowej fazie wyprawy, czyli 27 stycznia. Założyli go Wanda Rutkiewicz i Michał Tokarzewski. 28 stycznia wyruszyliśmy z jedyńki, dzieląc się na dwa zespoły: Rutkiewicz — Kukuczka i Wielicki — Hajzer. Moim i Krzyśka zadaniem było przeskoczenie obozu II i dotarcie od razu do trójki. Dzięki rozbiciu na zespoły uniknąć mieliśmy konieczności noszenia dodatkowego namiotu. Niestety, odcinek do trójki okazał się zbyt długi i w efekcie wszyscy spotkaliśmy się i nocowaliśmy w dwójce. Do obozu III bez przeszkód dotarliśmy następnego dnia. Spędzona w nim noc należała do najtrudniejszych. Fale uderzeniowe lawin schodzący w okolicy targaly namiotami, częściowo je zasypując. Z nożami w rękach, w półśnie czuwaliśmy aż do rana. Po takim „noclegu” kontynuowaliśmy wspinaczkę. Trudny teren lodowy wymagał zaporęczowania. Wspinając się, atakowani byliśmy przez pyłówki i grad bryłek lodu, zwiewanych z góry przez szalejący w kopule szczytowej wiatr. W końcu w bardzo niedogodnym terenie zmuszeni zostaliśmy do ciężkiego nieplanowanego biwaku (6500 m). To tutaj spadające kamienie i odłamki lodu podziurawiły nasz namiot jak sito. Wreszcie 31 stycznia rozbiliśmy wygodny obóz IV (6800 m).

Pomimo, że plan wyjścia został wykonany, razem z Kukuczką postanowiliśmy pójść wyżej i spróbować założyć obóz V. Wanda

z Krzysiem zeszli do bazy. Dojście do miejsc obozu V (7300 m) było łatwe technicznie, ale trudne orientacyjnie i męczące. Kuśsiła bliskość szczytu... Po dniu odpoczynku, 3 lutego wyruszyliśmy w jego kierunku. Z radością powitaliśmy zmianę pogody: zaczął padać śnieg, krajobraz spowiła gęsta mgła, ale za to — co było dla nas najważniejsze — przestał wiać wiatr. Idąc na wyczucie, osiągnęliśmy podstawę skalnej kopuły szczytowej. Stromy kulaar, trudny z powodu małej ilości śniegu, wyprowadził nas na szczyt (8091 m), nie pokonany dotąd przez Polaków. Była godzina 16. Kolejny, przedostatni już szczyt ośmiotysięczny Jurka i drugi mój. Pierwsze wejście zimowe na Annapurnę, gdyż rzekomy sukces wyprawy południowo-koreańskiej z 8 grudnia 1984 r. został uznany za mistyfikację. I tu jednak, podobnie jak na Manaslu, czas naglił. Znowu tylko parę fotek i w dół. W nocy dotarliśmy do namiotu, a po dwóch dniach do bazy. Podczas zejścia najwięcej problemów mieliśmy z odnalezieniem zasypanych i zawianych poręczówek.

Wanda i Krzys podjęli próbę drugiego ataku, wyruszając w górę 6 lutego. Bez większych przeszkód osiągnęli obóz IV, gdzie 9 lutego u Wandy wystąpiły pierwsze objawy choroby górnych dróg oddechowych. Pomimo tego wspięli się jeszcze do wysokości 7000 m, jednakże nasilające się dolegliwości nakazywały zaprzestanie akcji. 11 lutego, w asyście dwójki likwidującej (Tokarzewski i Warecki), bezpiecznie powrócili do bazy.

Nasze wejście na szczyt Annapurny nastąpiło w drugim wyjściu, 16 dnia od dotar-

cia do bazy. Tak szybkie tempo możliwe było tylko dzięki utrwalonej aklimatyzacji, przywiezionej z Manaslu i Makalu. Pomimo lekkiego charakteru wyprawy, założyliśmy 5 obozów i ok. 600 m lin poręczowych. Główne trudności stanowiły twarde, wywiane progi lodowe. Droga charakteryzuje się dużym zagrożeniem ze strony lawin śnieżnych i lodowych (obrywy seraków). Pogoda, w odróżnieniu od tej na Manaslu (nie licząc wiatru), była dobra. W bazie tylko raz spadł śnieg, a i tak w ciągu jednej nocy został wywiany, a wiatr powalił przy tej okazji większość namiotów. Poza tym wydawało mi się, że było o wiele cieplej (!). Podobne odczucia wyniosłem też z wypraw poprzednich (Lhotse jesień 1985 i Kangchen-dzönga zima 1985—86), kiedy po raz pierwszy spostrzegłem, że warunki jesienne mogą być ostrzejsze niż zimowe. Miejmy nadzieję, że nie jest to obowiazująca reguła — wskazują na to zresztą doświadczenia innych wypraw — i zima nie okaże się najdogodniejszym sezonem do uprawiania wspinaczki w Himalajach.

Manaslu (8163 m) — new route; Annapurna (8091 m) — first winter ascent. Leader: Jerzy Kukuczka. The autumn expedition climbed the long east ridge of Manaslu and then the NE face via new route. Bivouacs on the face at 5500, 6300, 7300, 7600 and 7950 m. Summit on November 10, 1986 by Artur Hajzer and Jerzy Kukuczka. Very active member was Carlos Carsolio from Mexico. The winter expedition set out for Annapurna. Camps at 4900, 5600, 6050, 6300 and 7300 m on the original route. Summit on February 3, 1987 by Artur Hajzer and Jerzy Kukuczka (his 13th eightthousander). Attempt made by Wanda Rutkiewicz and Krzysztof Wielicki (February 6—9) failed at 7000 m.

JÓZEF STĘPIEN

HIMALCHULI — GRUDZIEŃ 1986

Celem zimowej wyprawy zorganizowanej przez KW we Wrocławiu było pierwsze zimowe wejście na jeden z najwyższych siedmiotysięczników himalajskich, Himalchuli (7893 m). Ekipę tworzyli Jacek Barancewicz (lekarz), Tadeusz Bryś, Jacek Klincewicz, Krzysztof Królikowski, Wiesław Panejko, Józef Stępień (kierownik) i Marek Trzeciakowski (fotograf z paszportem indywidualnym).

W Delhi czekaliśmy 2 tygodnie na przylot cargo, 1 grudnia wszyscy spotkaliśmy się w Katmandu. W dniu 5 grudnia wyprawa wyruszyła 2 samochodami do Bothe Odar, skąd karawana 60 tragarzy poniosła ładunki przez Phalesang, Besihahar, Kudi i Nayagaon — aż pod południową ścianę Himalchuli North (7371 m), gdzie 12 grudnia założyliśmy bazę (3900 m). Następnego dnia spadł śnieg 20 cm

Himalchuli — próba wrocławska z obozami I i II. Strzałką oznaczono linię upadku J. Klincewicza.

Fot. Józef Stępień





Himalchuli z doliny Marsyandi. Oznaczono obozy i najwyższy osiągnięty punkt.

Fot. Marek Trzeciakowski

Na zdjęciu niżej: Jacek Klincewicz

Fot. Marek Trzeciakowski

grubości. Obóz I (5000 m) stanął 15 grudnia na grani ograniczającej od południa lodowiec spływający ze ściany Himalchuli North. W dniach 18 i 19 grudnia pogoda załamała się ponownie, a śniegu spadło około pół metra. 21 grudnia podjęliśmy próbę dotarcia przez pola śnieżne na właściwą grań, z powodu zbyt głębokiego śniegu musieliśmy się jednak cofnąć do obozu I, by następnego dnia spróbować wejść na grań wprost. Po założeniu 300 m lin poręczowych, 23 grudnia wycofaliśmy się do bazy, gdzie spędziliśmy Wigilię. Kolejną próbę założenia obozu II podjęliśmy 26 grudnia. Następnego dnia Klincewicz i Panejko, przy zakładaniu poręczówek wspomagani przez Barancewicza, osiągnęli górną część śnieżnej grani, wyprowadzając na plateau, gdzie rozbili obóz II (5600 m).

28 grudnia do „dwójki” dotarli ze sprzętem Bryś i Królikowski, zaś 29 grudnia — Stępień. Klincewicz i Panejko poręczowali w tym dniu pierwszą barierę seraków, osiągając wysokość 6000 m. Aby uzupełnić zaopatrzenie obozu II, 30 grudnia postanowiliśmy zejść całym zespołem do bazy. Opuściliśmy „dwójkę” jako pierwszy, Bryś, Klincewicz i Panejko wyruszyli pół godziny później. Pogoda była dobra, choć na niebie pojawiły się pierwsze chmury. Poniżej obozu I spotkałem idącego w górę Królikowskiego, a o godz. 12.30 byłem już w bazie. O godz. 13.10 przybiegł tam zmęczony Panejko z wiadomością, że powyżej „jedyńki”, w łatwym terenie na wysokości ok. 5000 m potknął się i spadł ok. 800 m Jacek Klincewicz. Panejko i Bryś odnaleźli go nieprzytomnego i udzielili mu pierwszej pomocy. Bryś został przy nim, Panejko zaś pobiegł po lekarza. Drogą radiową zawiadomiliśmy o wypadku Królikowskiego, sami zaś wraz z lekarzem i sir-

darem ruszyliśmy w górę. Około godz. 14 wszyscy byliśmy na miejscu, niestety Jacek już nie oddychał. Akcję reanimacyjną prowadziliśmy przeszło godzinę — w ciężkich warunkach, ponieważ zaczął padać śnieg i wiać silny wiatr. O godz. 15.30 lekarz stwierdził zgon.



Ciało znieśliśmy do bazy, gdzie czuwaliliśmy całą noc, nie mogąc przyjść do siebie po przeżytym szoku. 31 grudnia pogrzebaliśmy Jacka pod dużym głazem. Tego samego dnia zapadła decyzja o zaprzestaniu dalszej działalności. W dniu 2 stycznia wraz z Trzeciakowskim wyruszyłem do Katmandu, zaś pozostali uczestnicy zajęli się likwidacją obozów i bazy, którą opuścili 7 stycznia. 12 stycznia spotkaliśmy się w stolicy Nepalu — niestety, nie było już między nami Jacka.

Manaslu — wiosną 1987

Wyprawa została zorganizowana przez KW Toruń przy współpracy łódzkiego KW. Celem było pierwsze przejście liczącej 3000 m wysokości ściany południowo-wschodniej. W skład ekipy wchodził: Krzysztof Pankiewicz, Ludwik Wilczyński (dwójka ścianowa), Wojciech Szymański (kierownik), Milan Matis, Pavel Ščevlik (obaj CSRS) i Eva Demant (Berlin Zachodni, lekarka).

Wyprawa opuściła Katmandu 5 kwietnia i 16 kwietnia założyła bazę nad wsią Sama, mniej więcej w miejscu jesiennej bazy Kukuczki (4400 m). W dniu 21 kwietnia opuścił wyprawę chory Ščevlik. Zespół ścianowy wykonał do 14 maja trzy wyjścia aklimatyzacyjne na drodze normalnej, zakończone biwakiem na wysokości 7100 m. Działalność utrudniały duże opady śniegu, trwające od końca kwietnia do połowy maja. 17 maja dwójka ścianowa przeszła wraz z W. Szymańskim na lodowiec Pungen, gdzie następnego dnia Pankiewicz i Wilczyński z biwaku na wysokości 4800 m podjęli próbę przejścia ściany. W. Szymański pozostał na morenie, z zadaniem obserwowania zespołu i odbierania sygnałów świetlnych.

Południowo-wschodnia ściana składa się z 2 części, rozdzielonych niewybitnym filarem. Prawa połać ma charakter skalny, lewa w dolnej części mikstowy, w górnej zaś śnieżno-lodowy. Plan zakładał pokonanie jej stylem alpejskim w 4–5 dni. Nadzieję na to dawał śnieżno-lodowy teren na prawo od przełamania ściany, doprowadzający do martwego seraka w pobliżu ostrza (7100–7200 m). Trawers w lewo wyprowadza stąd na lewą, łat-

wiejszą już część ściany, znaną Pankiewiczowi i Wilczyńskiemu z r. 1984.

Wspinając się wyłącznie nocą, dwójka osiągnęła 19 maja wysokość 6200 m, a następnego dnia 6700–6800 m. Niestety, teren między 6200 a 7200 m okazał się b. stromy i nie dający możliwości asekuracji, a głęboki cukrowaty śnieg zwalniał tempo wspinaczki. Groźba przedłużenia czasu przejścia o kilka dalszych dni, jak i pierwsze oznaki załamania pogody zmusiły zespół do odwrotu, który nastąpił 20 maja. Decyzja ta okazała się szczęśliwa, gdyż w dniach 20–23 maja nastąpiło głębokie załamanie pogody, które niechybnie uwięziłoby dwójkę wysoko w ścianie.

Próba przejścia ściany została doprowadzona mniej więcej do połowy jej wysokości. Koncepcja przejścia opierała się na obserwacjach poczynionych przez Pankiewicza i Wilczyńskiego jesienią 1984 r., kiedy dostęp do jej podstawy był b. niebezpieczny. Zimowe i wiosenne opady śniegu umożliwiły dogodniejsze wejście w ścianę, choć w trakcie naszej wyprawy seraki coraz bardziej się uaktywniały. W konkluzji uważamy, że najpewniejszą porą jest tu okres zimy i wczesnej wiosny, przy czym za zimą przemawia stabilniejsza pogoda.

Manaslu (8163 m). A party led by Wojciech Szymański attempted the 3000 m high SE face. The high point of 6700–6800 m was reached on May 20, 1987 by Krzysztof Pankiewicz and Ludwik Wilczyński.

Noel Ewart Odell

21 lutego 1987 r. zmarł w Anglii w sędziwym wieku Noel E. Odell, bodaj ostatni z bohaterów pionierskich brytyjskich wypraw na Everest. Urodzony 25 grudnia 1890 r., z zawodu był geologiem, przez długie lata profesorem w Cambridge. Dużo wspaniał się w górach Anglii i w Alpach, w 1. 1921 i 1923 był uczestnikiem wypraw na Spitsbergen. W r. 1924 powołano go w skład wyprawy na Everest, w której trakcie pięć razy osiągnął wysokość 7500 m i dwa razy — bez tlenu — 8200 m. To on odprawiał Mallory'ego i Irvine'a w drogę na szczyt, on widział ich ostatni w luce pomiędzy chmurami. W latach 1930–33 wspaniał się w Kanadzie i na Grenlandii, w 1933 ponownie szturmował Everest, ale światową pozycję zdobył dokonując w r. 1936 wraz z Haroldem W. Tilmanem pierwszego wejścia na Nanda Devi (7816 m) — wówczas i przez

najbliższych 14 lat najwyższy szczyt zdobyty przez człowieka. W wyprawach brał udział także po wojnie — w r. 1949 wszedł jako pierwszy na Mount Vancouver (4786 m) w Górach Św. Eliasza na Alasce. Jego wiatność była godna podziwu. Mając 95 lat uprawiał jeszcze turystykę górską, do końca życia pracował naukowo i udzielał się organizacyjnie. Na dzień przed śmiercią uczestniczył w mitingu alpinistycznym ku czci Dona Whillansa! Odszedł do swoich wielkich przyjaciół — Nortona, Tilmana, Mallory'ego, Longstaffa — jako jeden z ostatnich członków tej legendowej już generacji. (jn)

*

Kilka lat temu redaktor „Taternika” poprosił H. Adamsa Cartera o postawienie Noelowi Odellowi — swemu partnerowi z



Z lewej H. Adams Carter, z prawej — Noel E. Odell, wówczas 93-letni.

Fot. Ann Carter

Nanda Devi w 1936 roku — kilku pytań w imieniu naszego pisma. Rozmowa odbyła się w Cambridge w dniu 8 grudnia 1983 roku.

H.A. Carter: Nie wyglądasz na swoje lata, poruszasz się jak młodziak, ciągle jeszcze chodzisz w góry. Kiedy wspinałeś się ostatni raz?

N.E. Odell: Nie jestem całkiem pewien. Pamiętam, że w r. 1956 po szwajcarskiej wyprawie na Everest zostaliśmy zaproszeni z Johnem Huntem do Rosenlauri. Nasi gospodarze wyglądali na zdziwionych, kiedy się okazało, że my, starsi panowie, mamy ochotę na kilka dobrych skalnych dróg w Engelhörner. Lecz jestem pewien, że wspinałem się jeszcze o wiele później. Tak jak uprawiałem wędrowniki górskie, dlaczego zresztą miałbym ich zaniechać? Trzy lata temu zaproszono mnie do Japonii. Byłem niepokieszony z powodu złej pogody, która nie pozwoliła mi zobaczyć z japońskich gór tyle, ile bym chciał.

H.A. Carter: Czy alpinizm był dla ciebie tylko formą wypoczynku, czy też głębiej wpłynął na twoje życie?

N.E. Odell: Moje losy były silnie związane z górami, choćby poprzez zawód. Już jako 12-letni chłopiec pojechałem z matką do Lake District — od tego momentu nigdy nie przestałem być miłośnikiem gór. W dzisiejszych czasach młodzi ludzie często zaczynają się wspinać i wkrótce rzucają góry dla nowych zainteresowań. Moja droga była całkiem inna.

H.A. Carter: Oczywiście, interesujesz się współczesnymi sukcesami himalajskimi... (Odell wykiwał się w rozmowie wspinał

znajomością spraw alpinistycznych na całym świecie).

N.E. Odell: To zrozumiałe. Byłem szczególnie wzruszony otrzymaniem tytułu honorowego członka amerykańskiej wyprawy, która przeszła wschodnią ścianę Everestu od strony lodowca Kangchung.

H.A. Carter: Było i jest wiele spekulacji na temat waszej wyprawy z 1924 roku i tego, czy Mallory i Irvine mogli byli dotrzeć do wierzchołka Everestu. Jaka jest twoja opinia na ten temat?

N.E. Odell: Nikt nie wie, co się wówczas wydarzyło. Są jednak dziwne okoliczności. Pewien człowiek napisał do mnie, że ogarnięty nieznana siłą doznał czegoś, co odczytał jako telepatyczne przesłanie od Sandy Irvine'a. Oczywiście to nie żadna poszlaka, lecz zwykła bzdura. Wiesz jednak, że Wyn Harris i Lawrence Wagner w 9 lat później znaleźli wysoko pod First Step czekana. Nie jest to miejsce szczególnie strome, a więc czekan nie był upuszczony wyżej, lecz pozostawił go tu któryś ze wspinaczy. Uważam, że stało się to w trakcie zejścia. O ile w Alpach można się czasami pokusić o atakowanie szczytu bez czekana, o tyle nie takiego nie mogło mieć miejsca na Everestcie. Prawdopodobnie jeden z nich — Mallory lub Irvine — przysiadł tu, może już po ciemku, i czekan zostawił. Niżej jest taki fragment, gdzie łatwo się pośliznąć, zwłaszcza w ciemności. Domysły te, oczywiście, nie rzucają światła na problem ich bytności na wierzchołku. Wiele zależało od szczęścia i górskich kwalifikacji Irvine'a. Nie był on wspinaczem klasy Mallory'ego. Jednak przed wyprawą szkoliłem go w Lake District, a wcześniej już razem pokonywaliśmy lody i śniegi na Spitsbergenie — twierdząc, że nie był takim nowicjuszem, jak się nieraz utrzymuje.

Thum.: Monika Nyczanka

Z KATMANDU DO LHASSY

Wiosną tego roku byłem kolejny raz na trekkingu w Himalajach, tym razem w rejonie Everestu, na trasie od Jiri do Kala Pattar. Cała droga zajęła nam 17 dni, w tym 16 dni marszu. Po powrocie do Katmandu postanowiliśmy zrobić wypad do Tybetu (wizy chińskie załatwiliśmy uprzednio w Warszawie). Ta część eskapady trwała 11 dni, w tym 3 dni dojazd i 4 dni powrót. Kolegów, którzy wybierają się tam przez Kodari chciałbym przestrzec, że podróż przez chińską miejscowość Khasa (inna nazwa Zhangmu) może być w pewnych okresach niemożliwa. Chodzi o ok. 10-kilometrowy odcinek pieszy od granicy do Khasy, który w pewnej partii jest po deszczach (a nawet deszczu) całkowicie zablokowany przez lawiny błota. Od spotykanych turystów uzyskałem informacje, że niemożliwe jest obecnie odbywanie trekkingów w Rolwalingu. Były tam podobno jakieś wypadki śmiertelne i obecnie trasa jest zamknięta, a policja pilnie strzeże przejścia. Nasz trekking odbyliśmy jako członkowie rzućkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Nepalskiej.

Henryk Rączka (Kielce)

ACONCAGUA 1987

W wyprawie zorganizowanej przez Polski Klub Górski udział wzięli: Jacek Bilski, Leszek Cichy, Benon Czechowski, Andrzej Gardas (kierownik), Ryszard Kołakowski, Piotr Konopka, Paweł Kubalski, Piotr Malinowski, Kazimierz Pucia, Anna Skowrońska-Gardas (lekarka), Ewa Szcześniak, Zbigniew Winiarski, Ewa i Marek Zarębscy. Naszym celem był rejon najwyższego szczytu Ameryki, Aconcagua (6960 m), gdzie w tym roku panowało „lato stulecia”, które zapewniało znakomitą pogodę, równocześnie jednak było przyczyną wyjątkowo niebezpiecznych warunków na południowej ścianie. Po dużych opadach śniegu zimą, długotrwałe wysokie temperatury w ciągu dnia powodowały obrywanie się stabilnych zwykle seraków i wytopienie lodu w dolnych partiach ściany.

Najciekawszym osiągnięciem wyprawy a zarazem najlepszym w ogóle wyczynem roku w tym rejonie było trzecie przejście drogi jugosłowiańskiej, dokonane przez Cichego i Kołakowskiego w dniach od 25 do 31 stycznia 1987. Skrajnie trudna droga jugosłowiańska wiedzie południowym filarem południowo-zachodniego wierzchołka i jest najtrudniejszą z dróg wodzących na Aconcagua. Stopnienie lodu w dolnych partiach zmusiło naszą dwójkę do pokonania ok. 1000 m wysokości nowymi wariantami. W linii drogi oryginalnej lodospady zamieniły się w wodospady, uniemożliwiające wszelką działalność. Po 7 dniach wspinaczki i 6 biwakach Leszek i Rysiek wrócili do bazy na Plaza de Mulas (4200 m). Do osiągnięcia kobiecego andynizmu należy zaliczyć pierwsze kobiece (i pierwsze polskie) przejście drogi argentyńskiej przez Lodowiec Polaków, dokonane przez Annę Skowrońską-Gardas i Ewę Szcześniak w dniu 25 stycznia 1987 roku. Droga ta, o nachyleniu 55–60°, w tym sezonie miała głównie charakter śnieżny z odcinkami lodu. Schodząc z drogi polskiej miałem przyjemność obserwować, jak nasze panie bez związania się liną pomykają w górę, doganiając i częstoowo wyprzedzając dobry zespół meksykański. W tym samym czasie droga ta była celem dużej wyprawy andynistek z Ameryki Południowej, okazała się jednak dla nich zbyt trudna*.



Fot. Ewa Zarębska

Dwójka zakopiańska, Konopka i Winiarski, pokonała w bardzo ładnym stylu w niepełna 2 dni drogę francuską (31 stycznia — 1 lutego). Cztery osoby — Jacek Bilski, Benon Czechowski, Andrzej Gardas i Paweł Kubalski — dokonały w dniach 23 i 24 stycznia wejścia drogą polską. W sumie szczyt osiągnęło 13 uczestników, w tym 8 dwukrotnie. Benon Czechowski, Leszek Cichy, Andrzej Gardas, Piotr Konopka i Paweł Kubalski weszli na szczyt i wrócili na Plaza de Mulas drogą normalną w ciągu 1 dnia, przy czym Leszek i Piotr osiągnęli czas 13 godzin w tę i z powrotem.

Jednodniowe wejścia na Aconcagua wzbudziły małą sensację wśród międzynarodowego tłumu turystów i andynistów na Plaza de Mulas. Początkowo sądziłem, że jest to pomysł nieco szalony, ale gdy sam spróbowałem i po 16 godzinach przy dość trudnych warunkach (silny wiatr) bez problemów wróciłem do bazy uważam, że przy dobrej kondycji i aklimatyzacji jest to najbardziej ekonomiczny sposób pokonania góry, zwłaszcza że droga normalna nie nastęrcza trudności technicznych. Na drodze tej spotyka się gromady ludzi, z których znaczna część nie bardzo ma pojęcie o prawidłowej aklimatyzacji. Tak np. zespół niemiecko-argentyński postanowił wchodzić na szczyt po 2 godziny dziennie — aż do skutku. Rezultatem były ciężkie odmrożenia rąk i nóg u Niemca, Argentyńczyk zaś pozostał na szczycie na zawsze. Anna Skowrońska-Gardas spędziła w dół Amerykanina, który z objawami ataksji (początki obrzęku mózgu) próbował pełzną na szczyt. Nierzadkie są też wypadki wśród doświadczonych alpinistów. I tak w dniu 27 stycznia na drodze francuskiej śmierć ponieśli Hiszpan Felix de Pablos oraz Francuz Dominique Radigue, guide de haute montagne i od r. 1984 członek redakcji „Verticala”.

Po zakończeniu działalności w górach, dużym powodzeniem cieszyły się pokazy zabranego przez nas filmu z zimowego wejścia Polaków na Everest, na które przychodziło po kilkaset osób. Szczególnie wzruszające były spotkania z miejscową Polonią — gościny u pp. Gębarskich w Mendozie na pewno

*Czołowe alpinistki Ameryki Południowej zrzeszyły się w r. 1986 w na razie nieoficjalną Confraternidad Femenina Latinoamericana de Montaña, która w lipcu tego roku zorganizowała 5-osobowe wejście na Cerro Huayna Potosi (6180 m). Wyprawą na Aconcagua kierowała Argentynka Carina Vaca Zeller. Klub zamierza podnieść andynizm żeński do poziomu „krajów alpinistycznie rozwiniętych”. (Red.)

długo nie zapomniami. Równie miło wspominaliśmy pobyt u o.o. Franciszkanów, jak i wydatną pomoc naszych kolegów klubowych, Hanki i Jurka Sosińskich w Buenos Aires. Wyjazd należy uznać za bardzo udany: uczestnicy nie tylko zrealizowali główne plany sportowe lecz również dobrze zaprezentowali i propagowali za granicą nasz kraj i nasze osiągnięcia w światowym himalaizmie.

A 14-member Polish expedition led by Andrzej Gardas climbed on the Aconcagua (6960 m). Anna

Skowrońska-Gardas and Ewa Sześciński are the first women's team to have climbed the Argentinian route via the Glaciar de los Polacos (on January 25, 1987). From January 25 to 31 Leszek Cichy and Ryszard Kołakowski completed the third ascent of the superb but dangerous Yugoslav route on the south face with some 1000 m of new variants (V+, ice up to 90°). Piotr Konopka and Zbigniew Winiarski climbed the south face by the French route in less than 2 days (January 31, February 1). Some one-day ascents via the north side were completed, two of them in 13 hours Plaza de Mulas — summit — Plaza de Mulas.

LESZEK CICHY

W cieniu Aconcagua

— Czy nie odstąpiłobyście nam paru śrub tytanowych?

— Możemy porozmawiać, ale dopiero, jak zrobimy południową ścianę.

— A jaką drogę chcecie robić?

— Jugosławiąską...

— To może jednak sprzedajcie nam te śruby teraz!

Rzeczywiście, naszym głównym celem, który wyznaczaliśmy sobie jeszcze w Warszawie, była południowa ściana, a konkretnie droga jugosławiąska, przebyta w r. 1982 i wyprowadzająca na południowy wierzchołek. Droga trudna i niebezpieczna — dobra jugosławiąska czwórka wspinała się nią 8 1/2 dnia.

Pod Aconcagua znaleźliśmy się dość niespodziewanie. Kiedy w listopadzie 1986 r. upadł projekt polsko-japońskiej wyprawy zimowej na Annapurnę, postanowiliśmy dołączyć się do organizowanej przez PKG wyprawy w Andy. W końcu grudnia znaleźliśmy się w Buenos Aires, a po 10 dniach na Plaza de Mulas. Przedejście to miejsce. Płaska piaszczysta równina pod zachodnimi skłonami Aconcagua, ze strumykiem płynącym przez środek. Ta część Andów jest sucha i pozbawiona roślinności. Ale za to jakie kolory skał! Od jasnych, prawie białych, poprzez zielone, czerwone i brązowe, aż do zupełnie czarnych. W ciągu sezonu kłębi się tu masa ludzi, gdyż Plaza de Mulas stanowi miejsce spotkania alpinistów z całego świata — od ekstremalistów, aż po zwykłych turystów, których przyciąga wysoki lecz łatwy od tej strony szczyt. W ciągu naszego pobytu stało tu przeciętnie ok. 70 namiotów a obóz „Aconcagua Trek” funkcjonował przez całe 2 miesiące, zmieniały się tylko turnusy.

Ekstremaliści realizują przedziwne pomysły. Już nie tylko lotnie, ale i spadochrony z wierzchołka na południową stronę. W tym roku pewien Francuz zjechał w 2 1/2 godziny na specjalnym rowerze górskim z wysokości 6000 m do samej bazy. Do tych pomysłów dołączyłem się i ja, dokonując jedno-

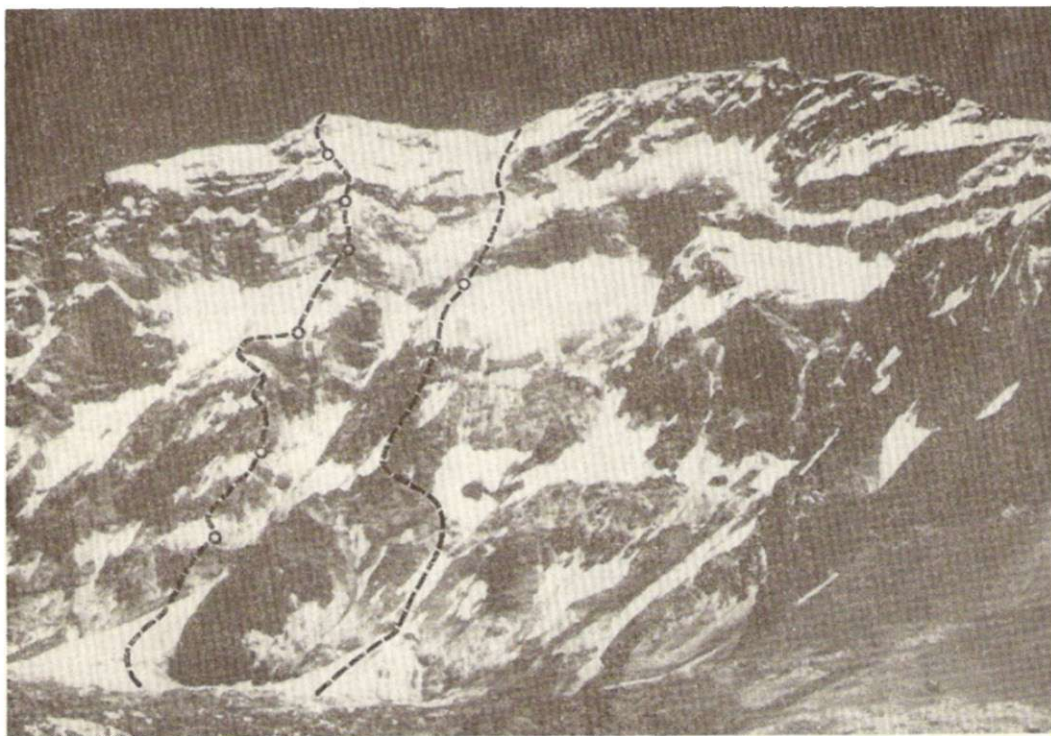
dniewego wejścia z Plaza de Mulas (4200 m) na szczyt i z powrotem. Mimo słabej jeszcze aklimatyzacji (dziesiąty dzień pobytu w górach), wejście zajęło mi 9 godzin, powrót 3, co z godzinnym pobytem na szczycie dało 13-godzinne przejście. Pod koniec wyprawy taki „wyczyn” udał się kilku innym uczestnikom.

Niestety, łatwość drogi jest przyczyną wielu tragedii. Już podczas naszego pierwszego wypadu do bivacco „Berlin” (5750 m) natknęliśmy się na grupę zdeteriorowanych turystów. Kompletnie wyczerpany Austriak osunął się na Pawła Kubalskiego z jękiem „umieram” i nie puścił go, dopóki nie uzyskał zapewnienia, że sprowadzimy go do bazy. Następnego dnia zespół biwakujący na Plaza de Condorez poderwały rano dramatyczne okrzyki „Help, help!”, a potem polskie „Na pomoc!” Okazało się, że to Zbyszek Winiarski taszczył ślaniającego się, ciężko odmrożonego Niemca, którego argentyński partner pozostał martwy na szczycie. Wybrał się z nim w górę bez aklimatyzacji. Szóstego dnia Niemiec zawrócił, Argentyńczyk zaś powlókł się sam na wierzchołek i tam zmarł.

Dla mnie i dla Ryśka Kołakowskiego ta pierwsza część wyprawy była tylko wstępem do celu zasadniczego: południowej ściany. Z Plaza de Francia urwisko to robi wrażenie. Ogromne, prawie trzykilometrowe, obwieszono lodowcykami, pełne grzmotu wałających się seraków, których pył i podmuchy docierały aż do naszego namiotu. Po gwarnej Plaza de Mulas, tu panuje pustka i cisza. Dwa lub trzy namioty, kilka lub kilkanaście



Fot. J. Nyka



Południowa ściana Aconcagua (6960 m) — z lewej filar jugosłowiański, z prawej — droga francuska. Oznaczono biwaki zespołów polskich. Fot. Ewa Zarębska

przejsć ściany w ciągu sezonu. Aconcagua to nie Alpy, gdzie w każdej chwili można wezwać helikopter. Tu służby ratowniczej po prostu nie ma. Naprawdę, jest to ściana decyzji.

Czy możliwe jest przekazanie naszych przeżyć z jej przejścia w paru zdaniach? Na pewno nie, przynajmniej nie dla mnie. Dlatego ograniczę się do garści faktów.

Dzień pierwszy. Cztery wyciągi V, V+ — w szalenie kruchym terenie. Lodospad, którym szli Jugosłowianie, jest stopiony, co zmusza nas do poprowadzenia własnego wariantu ok. 100 m na prawo od ich drogi. Zostaje ugodzony kamieniem w lewe ramię.

Drugi dzień. Łatwiejsze wspinanie ciągami depresji i mokrych kominów, wciąż na prawo od właściwej drogi. Biwak w miejscu, skąd nie widać możliwości przebicia się dalej w górę. Myślimy o wycofaniu się.

Dzień trzeci. Finezyny trawers w lewo otwiera dalszą drogę, ale w miejscu kolejnego jugosłowiańskiego „sopła” szumi następny wodospad. Znowu musimy trawersować w prawo do pionowych zlepionych kominów, najbardziej kruchych, jakie w moim wspinaniu widziałem. Pod wieczór wreszcie łączymy się z właściwą drogą. Stąd nie ma już jednak odwrotu.

Dzień czwarty. Najpierw 400-metrowe śnieżno-lodowe pole, strome lecz trochę nudne, potem 3 bardzo trudne wyciągi skalne. Niewygodny biwak.

Dzień piąty. Kolejne dwa bardzo trudne wyciągi w skałę a następnie stromy lodospad. Łatwiejszymi polami podchodzimy pod zasadnicze spiętnienie na wysokości 6500 m.

Dzień szósty. Półtora wyciągu w pionowym a nawet przewieszonym lodospadzie (VI, AI). Jedyne na całej drodze ślady po Jugosłowianach. Po południu silny wiatr zwiewa pyłki i uniemożliwia nam osiągnięcie wierzchołka. Nocujemy 200 m poniżej grani.

Dzień siódmy. Podszczytowe skałki, spadający kamień trafia tym razem Ryśka. Narastające zmęczenie i rozpierająca nas radość. Potem jeszcze długa, 1,5-kilometrowa grań do wierzchołka głównego (6960 m) i do drogi zejściowej. Pod wieczór docieramy do bivacco „Berlin”.

Następnego dnia było dwugodzinne zejście do bazy, gdzie czekali na nas Andrzej Gardas i — jako lekarka — Anka Skowrońska. Na szczęście nie byliśmy odmrożeni. Bark Ryśka wymagał tylko okładów, zaś na moim ramieniu widniał potężny niebiesko-zielony siniak. Jak na kruszynę, którą pokonałszy i stale lecące gdzieś z góry kamienie, wyszliśmy z naszej przygody stosunkowo cało.

W bazie czekali na nas też wspinacze argentyńscy, którym obiecaliśmy odstąpić śruby tytanowe. Transakcja została zawarta.

Rodziny naszych zmarłych Kolegów potrzebują pomocy. Oto numer konta, na które można przekazywać datki: NBP IV O.M. 1049-5799-132 (z dopiskiem: na Fundusz Berbeki).

Cordillera Real, 1986

Wyprawa KW w Bydgoszczy wyjechała 19 maja 1986 r. na zaproszenie Club Andino Boliviano w składzie: Lech Bądryński, Marek Koszelak, Maciej Marczak, Adam Pierzyński, Krzysztof Wesolek i Waldemar Żmurko (kierownik). Trasa dwumiesięcznego wyjazdu wiodła przez Kubę i Peru, tak więc pobyt w Boliwii był stosunkowo krótki: od 1 czerwca do 5 lipca 1986. Wspinaliśmy się w 3 rejonach Cordillera Real: Ancohuma, Huayna Potosi i Illimani, co zajęło nam łącznie 22 dni. Pozostały czas poświęciliśmy na sprawy organizacyjne i odpocznęk w La Paz, które było naszą bazą wypadową. Polscy misjonarze-werbiści, skupieni wokół misji w La Paz, udzielili nam zarówno serdecznej gościny, jak i wydatnej pomocy. Wyrazem naszej wdzięczności było włączenie księży Kazimierza Mroza i Eugeniusza Jaworskiego do składu wyprawy przy wejściach na Huayna Potosi i Illimani. Najwięcej czasu spędziliśmy w najciekawszym pod względem wspinaczkowym rejonie Ancohumi, dotąd raczej nie odwiedzanym przez wyprawy polskie. Pełny wykaz przejść przedstawia się następująco:



Illampu — nowa droga lewą częścią południowej ściany.

Wszystkie zdjęcia: Adam Pierzyński



Uczestnicy wyprawy: M. Marczak, W. Żmurko, L. Bądryński i A. Pierzyński — z tyłu M. Koszelak i K. Wesolek.

REJON ANCOHUMY

Nie nazwany szczyt ok. 5200 m, ścianą południową — Bądryński i Żmurko, 9 VI 1986.

Nie nazwany szczyt ok. 5650 m, ścianą północną — Koszelak, Marczak, Pierzyński i Wesolek, 10 VI; Bądryński 17 VI.

Aukana (6205 m), prawdopodobnie nową drogą ścianą zachodnią — trudności lodowe 45–50°: Bądryński, Marczak, Pierzyński i Żmurko, 12 VI.

Ancohuma (6427 m), granią zachodnią — Marczak, 12 VI; Bądryński i Żmurko 13 VI.

Hancopiti (6055 m), nową drogą środkiem północno-zachodniej ściany — lód 55–60°, trudności skalne V+ AI: Koszelak i Wesolek, 13 VI. Zdjęcie ściany na s. 43.

Illampu (6372 m) — nowa droga lewą częścią południowej ściany — lód 45–60°: Marczak i Żmurko, 16 i 17 VI.

HUAYNA POTOSI, ILLIMANI

Huayna Potosi (6094 m), drogą francuską na zachodniej ścianie: Koszelak, Żmurko i Wesolek, 26 VI. Droga normalna przez ścianę wschodnią: Bądryński, Marczak, Pierzyński, ks. Jaworski oraz małżeństwo Edith i Kurt Junghans z Monachium, 27 VI.

Illimani Sur (6402 m), drogą normalną ścianą zachodnią: Bądryński, Koszelak, Pierzyński i ks. Mroź oraz Niemcy K. i E. Junghans, 1–2 VII 1986.

Ogółem uczestnicy weszli stylem alpejskim na 6 szczytów 6-tysięcznych i na dwa 5-tysięczne — na 3 szczyty poprowadzono nowe drogi. Pod względem sportowym najciekawszym wejściem był środek ściany Hancopiti. Za pośrednictwem „Taternika” chcielibyśmy serdecznie podziękować polskim księżom w La Paz oraz rodzinom pp. Albrizzio i Sagermann w Peru za miłe towarzystwo, gościnę i udzieloną wyprawie pomoc.

Od Redakcji. Przypomnijmy, że w naszych oficjalnych atlasach i wydawnictwach geograficznych, w tym także podręcznikach szkolnych, Ancohuma do niedawna miała wysokość 7014 m i cieszyła się sławą najwyższego szczytu Ameryki. Wielokrotne interwencje „Taternika” w tej sprawie u wydawców nie odnosiły skutku.

A 6-member Polish team led by Waldemar Żmurko accomplished 11 alpine-style ascents, among them 3 possibly new routes: Aukana (6205 m) via the west face on June 12, 1986, Hancopiti (6055 m) via the central part of the northwest face on June 13 and Illampu (6372 m) via the left side of the south face on June 16–17.

Polscy alpinści w Pamirze

W okresie od 13 lipca do 13 sierpnia 1986 r. uczestniczyliśmy w XIII Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym w Pamirze. Polską ekipę tworzyło 9 osób zatwierdzonych przez KS PZA oraz 5 osób z FAKA: Barbara Bajsarowicz, Włodzimierz Derda, Józef Goździk, Amalia Kapłoniak, Ryszard Knapczyk (kierownik), Bogdan Kowalczyk, Jan Muskát, Paweł Lipka, Krystyna Niederle-Goraj, Kazimierz Pucia, Zdzisław Sedlak, Leszek Sikora, Anna Skowrońska-Gardas i Jacek Tafel. Głównym zadaniem naszej grupy było zdobycie doświadczenia wysokościowego. Pod Pikiem Lenina znaleźliśmy się 16 lipca, by następnie dwa dni poświęcić aklimatyzacji na Piku Pietrowskiego (4700 m) z biwakiem na wysokości 4300 m, 19 lipca helikopter przerzucił nas do bazy na Łodowcu Moskwi- na (4200 m). Po wypadach aklimatyzacyjnych na Piku Kommunizma, Piku Korzeni- ewskiej i Piku Czetyrioch dokonaliśmy wejść na szczyty siedmiotysięczne.

Pik Korzeniowskiej (7105 m), drogą Cetlina: 25 lipca — Lipka i Goździk (22–26 lipca); 27 lipca Sikora (26–27 lipca); 28 lipca — Kapłoniak i Knapczyk (26–28 lipca) oraz Bajsarowicz i Skowron- ska-Gardas (25–30 lipca); 29 lipca — Derda, Mus- kat i Pucia (27–29 lipca); 7 sierpnia — Tafel (6–7 sierpnia). Krystyna Niederle-Goraj osiągnę- ła 30 lipca wysokość 6800 m.

Pik Kommunizma (7483 m), drogą Borodkina (z Łodowca Waltera): 31 lipca — Kowalczyk i Tafel (28 lipca — 1 sierpnia); 2 sierpnia — Knapczyk (31 lipca — 3 sierpnia); 4 sierpnia — Derda, Muskát i Pucia (2–5 sierpnia). W dniu 1 sierpnia na Pik Duszanbe (6950 m) doszli Goździk i Sikora; Paweł Lipka osiągnął wysokość 6750 m (31 lipca — 2 sierpnia).

Pik Lenina (7134 m), wschodnią granią: 2 sierp- nia — Amalia Kapłoniak (był to jej trzeci z ko-

lei 7-tysięcznik pamirski, na Pik Kommunizma wszedł w r. 1984). Zdzisław Sedlak osiągnął wyso- kość 6800 m (31 lipca — 2 sierpnia).

Podczas schodzenia z Piku Kommunizma, w łatwym terenie na wysokości 5100 m do- szło do wypadku: pośliznął się Ryszard Knapczyk i spadł z grani, doznając kontu- zji kolana i ogólnych obrażeń. Pierwszej po- mocy udzieliły mu koleżanki Bajsarowicz, Skowrońska-Gardas i Niederle-Goraj.

Biorąc pod uwagę założenia wyjazdu, u- dział naszej ekipy w obozie „Pamir 86” na- leży ocenić dodatnio: 12 osób weszło na je- den, a 6 na dwa siedmiotysięczniki. Myślę że w przyszłości warto by przedłużyć poby- ty w Pamirze o 5 dni (postulował to już Jan Wolf w T. 2/85). Możliwe byłoby wów- czas wejście na 3 siedmiotysięczniki, a akcja górską mogłaby być prowadzona bardziej ra- cjonalnie. Zmiana taka jest możliwa, wystar- czy opłacić dodatkowe dni, np. kosztem 1–2 miejsc, i tak notorycznie nie wykorzystywa- nych.

Od Redakcji. Pamirskie lato 1986 było po- godne i obozy radzieckie przyniosły raczej bogate wyniki. W górach gościły ekipy z 18 krajów, najliczniejsze ze Szwajcarii, USA, Hiszpanii i Bulgarii. Sensację wzbudziła Francuzi Christophe Meveret (23) i Emma- nuel Combeaux (27), którzy z Piku Lenina wrócili na spadochronach typu parapente. Jedno z najciekawszych wejść zrealizowali Bułgarzy, którzy w piątkę pokonali drogę Mysłowskiego na liczącej 2500 m wysokości południowej ścianie Piku Kommunizma (7483 m, 27 lipca — 2 sierpnia).

KRYSTIAN IGNAS

POWRÓT W WYSOKI ATLAS

O Atlasie mówiło się w naszym klubie od trzech lat, najpierw z myślą o nartach, pó- źniej zaś — o wyjeździe na wspinaczki zim- mowe. Informacje o działalności wspinacz- kowej w tych górach mieliśmy skąpe, jeśli nie liczyć „Taterników” 2/1968, 3/1969, 4/1971. 2/1972 i 2/1973, w których znaleźliśmy opisy polskich wypraw z lat 1967–1972. W póź- nniejszym okresie uwaga alpinistów polskich skoncentrowała się na górach Azji Central- nej i Wysoki Atlas „wyszedł z mody”. Od- świeżenie polskiej obecności w tych ciągle jeszcze interesujących dla wspinaczy górach było jednym z naszych celów.



Przygotowanie wyprawy zajęło nam za- ledwie 2 miesiące. Problemy zaproszeń, pasz- portów, wiz zostały pokonane gładko, znacz- nie przykrzejsze okazały się natomiast kło- poty finansowe. Bilet lotniczy zamiast pla-



Północna obrywy płaskowyzu Tazarhart — ściana północno-wschodnia. KL — Kuluar Lodowy.

Fot. Stanisław Zych

nowanych w październiku 80 000 zł, w marcu kosztował już 120 000, a koszt 140 kg nadbagażu (170 000 zł) o mało nas ostatecznie nie dobił. W dwa dni od wyjazdu z Rzeszowa grupa KW w składzie Krystian Ignas, Maciej Karoń, Andrzej Makaran i Stanisław Zych znalazła się w Casablance. Nasz wybór padł na słabo dotąd wyeksplorowane północne obrywy płaskowyzu Tazarhart. W Club Alpin Français w Marakeszu, podobnie jak i później w Imilil, dowiedzieliśmy się, że znana jest tam tylko jedna droga zimowa: lodowy kuluar wiodący od północy.

Nasz namiot stanął w odległości 0,5 km od schronu „Lepiney”, w miejscu burzonego przez lawiny schronu z r. 1934. Wspinaczki zaczęliśmy 17 marca. Ignas i Zych udali się w kierunku Kuluaru Lodowego, zaś Makaran i Karoń wybrali filar ograniczający z prawej strony Żleb Zejściowy. W Kuluarze Lodowym nasze zdziwienie było wielkie: zamiast kaskad lodowych zastaliśmy kopny śnieg, poprzegradzany nielawowymi progami skalnymi. Brak odpowiedniego sprzętu, a po południu opad śniegu zmusił nas do odwrotu. Lepiej powiodło się drugiej dwójce: dotarła ona do przełamania filara, tworzącego do tego miejsca rodzaj kazalnicy i nie dochodząc już stąd do samego płaskowyzu zeszła w dół żlebem w prawej części filara. Nastąpiło teraz załamanie pogody, które trwało do 22 marca. Od 22 rozpoczęliśmy działalność na nowo, dokonując jeszcze 5 wejść północną ścianą płaskowyzu. Z wszystkich przebytych przez nas dróg na wyróżnienie zasługują następujące:

1. Filarem ograniczającym z lewej strony Lodowy Kuluar: Karoń i Makaran, 22—24 III 1987, trudności V+, AO, 18 godzin.

2. Prawą stronę filara ograniczającego Lodowy Kuluar z prawej strony: Ignas i Zych, 24—25 III, trudności IV, 11 godzin.

3. Grzędą ograniczającą z lewej strony Żleb Zejściowy: Ignas i Zych, 30 III, trudności III, 9 godzin.

4. Środkiem filara ograniczającego Żleb Zejściowy od prawej: Karoń i Makaran, 17 III, trudności IV, 7 godzin.

5. Lewą stronę filara ograniczającego Żleb Zejściowy od prawej: Karoń i Makaran, 30 III, trudności V+, 4 godziny.

Tak więc północne ściany Tazarhart zostały pokryte rzadką siecią dróg, które przebyliśmy jako pierwsi Polacy, a na dwóch być może i pierwsi w ogóle (śladów wcześniejszych wspinaczek nie zauważono). Jak to było dawniej w zwyczaju, i my weszliśmy również na Toubkal — w dwudniowym wypadzie z naszej bazy i z noclegiem w schronisku Neltnera. Stwierdziliśmy tu naocznie, że obecnie Atlas Wysoki to zimny rejon głównie narciarski. Dowodziła tego duża grupa Szwajcarów, zjeżdżających ze wszystkich możliwych przełęczy i szczytów. Naszą bazę opuściliśmy 1 kwietnia, żegnani przez sympatycznego gospodarza schroniska Lepiney. Załowaliśmy, że przez złe rozplawianie zaopatrzenia nie mogliśmy zostać tam dłużej, gdyż w ponad 5-kilometrowej ścianie Tazarhart zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia. Może następnym razem?

Nad ziemią i pod ziemią

Wspinaczki jaskiniowe i powierzchniowe były w programie wyprawy Speleoklubu Dąbrowa Górnicza, działającej jesienią 1986 r. we Francji i w Maroku. W drodze do Afryki, zespół w składzie Krzysztof Koza (kierownik wyprawy), Mirosław Libera, Dariusz Piętaś i Andrzej Porębski dokonał II polskiego trawersowania Jaskini Pierre Saint Martin na odcinku Gouffre Tête Sauvage (D9) — Salle de la Verna. Przejście zajęło nam 16 godzin, a w uzyskaniu zezwolenia pomogli nam Jean Michel Rainaud z ASRR oraz Ruben Gomez z ARSIP. Warto przypomnieć, iż od r. 1982 głębokość Pierre Saint Martin, będącej systemem podziemnej rzeki

Saint Vincent, wynosi 1342 m (względem otworu M31, 2058 m n.p.m.). Łączna długość jej korytarzy liczy obecnie 51 km.

W dalszym ciągu wyprawy działaliśmy w Atlasie Wysokim, gdzie poprowadziliśmy 5 przypuszczalnie nowych dróg na 300-metrowe ścianie szczytu Djebel Azurki (3673 m), położonego między Ait Mohammed a Zaouia Ahansal:

Filarem w lewej części ściany — Koza i Libera, 3 XI 1986. Trudności V, 4 godziny.

Filarem w środkowej części ściany — Piętaś, 3 XI 1986. V—.

Płytami w środkowej części ściany — Porębski i W. Wowro, 3 XI 1986. Trudności V, 4 godziny.

Prawym filarem — Porębski i Wowro, 4 XI 1986. Trudności IV, 3 godziny.

Skrajem prawej części ściany — Koza i Libera, 4 XI 1986. Trudności V, 2 1/2 godziny.

Na terenie Tunezji poszukiwaliśmy jaskiń w masywie Djebel Rizas, niestety z negatywnymi wynikami. Wracając do kraju byliśmy gośćmi Gruppo Speleologico Palermo CAI na Sycylii. Pokonaliśmy tam kilkanaście standardowych dróg w masywie Monte Pelicrino, zbudowanym z pryzmowych skał wapienno-dolomitowych. Drogi mają po 2—3 wyciągi i prezentują pełną gamę trudności — słowem raj dla skałolazów. Do kraju wróciliśmy w połowie grudnia.

Dariusz Piętaś

Ze śmiercią w plecaku

TURNIEJ GWIAZD

Po swej efektownej letniej trylogii — północnych ścianach Eigeru, Matterhornu i Grandes Jorasses w ciągu 23 1/2 godziny — Christophe Profit postanowił wyczyn ten powtórzyć w warunkach zimy, czego próbował już w roku zeszłym. „Wiedziałem — mówi — że nie da się tego załatwić w ciągu jednej doby, chciałem jednak zrobić całe przejście w jednym ciągu, bez snu czy odpoczynku.” Na ten sam pomysł wpadł sportowy konkurent Profita, Eric Escoffier, i oto dwaj niezwykle maratończycy stanęli w dołkach startowych.

CHRISTOPHE PROFIT

W dniu 12 marca 1987 r. o godzinie 2.45 Profit wszedł w filar Croza, z którym uporał się w ciągu zaledwie 6 godzin. „Wejście bez jakichkolwiek problemów”, za to na szczycie ekipy dziennikarzy i „le ballet infernal des hélicoptères”. Pomny krytyki po swej letniej łańcuchówce, z Grandes Jorasses — godzina 9.15 — zleciał na ultralekkiej lotni (prototyp 2,4 kg wagi) do Courmayeur, gdzie czekała nań ekipa telewizyjna, a także opieka medyczna. Mikrobusem wrócił do Chamonix, skąd — po spotkaniu z prasą — helikopter przerzucił go pod Eiger. W ścianę wszedł o godz. 16, czyli już na schyłku dnia, by wspinać się nocą. Warunki były niekorzystne, dużo śniegu i mróz ok. 30°. Samotny wspinacz przeżył kilka kryzysów. O świcie pokonał Trawers Bogów i po 17 1/2 godzinach wspinaczki osiągnął szczyt, znów pełen dziennikarzy, filmowców i pomocników. Drogię w dół miał odbyć z pomocą spadolotu (parapente), warunki startowe nie były jednak dobre, a sam Profit zmęczony. Chcąc nie chcąc skorzystał więc z helikoptera. Po posiłku, kąpeli i badaniach lekarskich (waga, krew, serce) na Kleine Scheidegg — przelot do Zermatt. O godz. 14.15 opuścił schronisko Hörnli i o 15.15 zaczął wspinaczkę północną

ścianą. Tu znowu poszło mu gładko i o godz. 20.23, po 5 godzinach, znalazł się na szczycie. Cała trylogia — une performance sportive extraordinaire — zajęła mu 42 godziny, niepełna 2 doby. Filar Croza kosztował go 2,5 kg ubytku na wadze, 4,5 kg stracił na Eigerze, 1,2 kg na Matterhornie — w sumie 8,2 kg ze skromnej przecież masy ciała. Czy odczuwał brak snu? Nie, o wiele dokuczliwsze było zimno, a także bóle mięśni. Całej imprezie towarzyszyła wrzawa mediów: dziennikarze, film, transmisje na żywo, konferencje prasowe na szczytach. Reporterzy nie odstępowali go nawet w ścianach, krążąc helikopterami.

ERIC ESCOFFIER

Przejście Escoffiera nie miało takiej oprawy, jest on bowiem z natury skromniejszy. Nie dlatego jednak poniósł porażkę. Zaczął swoją łańcuchówkę nocą 11 marca od Eigeru — dość pechowo, nie mógł bowiem znaleźć wejścia w ścianę i stracił kilka godzin, wobec czego odłożył start o jeden dzień. Północna ściana Eigeru zajęła mu tyle samo czasu, co Profitowi: nieco więcej niż 17 godzin. Podobnie jak konkurent, i on nie skorzystał ze spadochronu, lecz wrócił na Kleine Scheidegg helikopterem, by do Zermatt pognąć własnym Peugeotem 309. W nocy spadł śnieg i północna ściana wyglądała niemiło, mimo to Eric zaatakował ją o godzinie 10. Wspinaczka była uciążliwa i ruch w górę powolny. Noc zaskoczyła go 300—400 m poniżej szczytu. Jean Afanassieff wezwał helikopter, jednak wspinacz oświadczył, że rano ruszy dalej. Ponieważ noc była mroźna (—30 do —35°), opuszczono mu na linie kurtkę puchową i inne ciepłe rzeczy. Sięgając po worek, Escoffier stracił jeden z czekaników i to był ostateczny (choć może tylko honorowy) sygnał do poddania się. „Nie pozostało mu nic innego, jak pozwolić zdjąć

się ze ściany — pisały gazety — i zawrzcę znajomość z synkiem, Kevinem, który urodził się parę dni wcześniej w Lyonie, a którego jeszcze nie widział.”

Jak uzasadniaś swoją przegraną? — pytało. „Profit miał 80% szansy, ja miałem tylko 50. On był co najmniej po dwa razy na każdej z dróg, ja Eigeru nie znałem w ogóle, a i w przygotowaniu włożyłem znacznie mniej wysiłku, zdając się — jak to jest w moim charakterze — na improwizację. Ale słuszność jest po stronie Christoph’a. Mamy do czynienia z ryzykiem zbyt wielkim, by wolno było pozwolić sobie na luksus improwizowania.”

TOMO ČESEN

Obaj wspinacze stosowali w pewnych miejscach asekurację linową, na Eigerze w najbardziej niebezpiecznych momentach nie była ona jednak możliwa. Tam też Profit osiągnął — jak oświadczył — „swoje granice”, a nawet był bliski paniki. Finansowały oba przedsięwzięcia firmy produkujące sprzęt, nie był to więc pojedynek bezinteresowny. Trzeba tu z naciskiem powiedzieć, iż wyczynów tych podejmują się wytrawni zawodowcy, pewni swoich nerwów i swego rzemiosła, mimo to stawką jest życie, bo nikt nie może wykluczyć przypadku, a i margines bezpieczeństwa zbliża się do zera. Ale też mają dużo do wygrania. Od rekla-

mowanych firm i czasopism płynie żywa gotówka, a jako przewodnicy górcy ustawiają się na całe życie. Fakt, że podrywają do naśladownictwa ludzi słabszych od siebie, zwłaszcza młodzież, zdaje się ich nie martwić.

Pojedyńkiem gwiazd emocjonowała się cała Francja za pośrednictwem telewizji i radia. Z przejścia Escoffiera Jean Afanassieff nakręcił film, zadowolony z epilogu, który wniósł do scenariusza dramaturgię przegranej. Wspaniałe ilustrowane reportaże ukazały się zarówno w wielkich magazynach ogólnych, jak i górskich. Jedno, co nas w nich uderzyło, to całkowite przeoczenie — czy raczej przemilczenie — znamiennego prologu do tej efektownej trylogii. Otóż rok wcześniej wszystkie te ściany przeszedł zimą samotnie Jugosłowianin, Tomo Česen, z następującym harmonogramem: 6—7 marca (głównie nocą) Eiger w 12 godzin, 9 marca Grandes Jorasses — Całun — w 4 godziny, 11—12 marca Matterhorn w 10 godzin. Nie było przy tym telewizji ani helikopterów, nie miał nawet lotni, a opiekę radiową zapewniał mu siedzący pod ścianami przyjaciel. Tomo nie budował swojej życiowej kariery, a na dodatek nie spodziewał się od nikogo złamanego grosza. I to on chyba jest cichym bohaterem tej niezwykle goniłwy — ze śmiercią w plecaku.

Józef Nyka

KRZYSZTOF ŁOZIŃSKI

Zima 1986—1987 w Tatrach Polskich

Miniony sezon zimowy był pod względem aury kapryśny i dość nietypowy. Niezwykle mroźny styczeń, pogodny i w miarę ciepły luty, wreszcie przedwcześnie wiosenny marzec, obfitujący w opady śniegu, przeplatające się z głębokimi odwilżami i wiatrami halnymi. Korzystne warunki panowały praktycznie tylko w lutym i w pierwszych dniach marca. Późna jesień i wczesna wiosna w taternictwie od kilku lat przestały istnieć jako sezony, głównie za sprawą komisji sportowych klubów, dla których przejścia dokonywane w tym czasie nie liczą się jako zimowe.

Biorąc pod uwagę krótki okres dobrych warunków i niewielką liczbę wspinających się, sezon należałoby uznać za zaskakująco owocny. Dokonano kilku przejść na bardzo wysokim poziomie, wśród których na szczególnie wyróżnienie zasługują: nowa droga na ścianie Kołta Kazalnicy (Kurtyka i Marcisz), drugie w ogóle przejście drogi Momatiuka, Michnowskiego i Muskata na Kazalnicy (Raganowicz i Kubiak), samotne przejście drogi Czoka (Szmeja), kantu Wielkiego Zacięcia (Kiedrowski) oraz wschodniej ściany Czarnych Ścian (Wolf), wreszcie piękne stylowo

przejścia drogi Hobrańskiego i Sułowskiego (Ryszewski i Koszelak) oraz kombinacji drogi Starka i filara Miękusowieckiego Szczytu (Waloszczyk i Liszewski). Kilka nowych dróg poprowadzono w Tatrach Zachodnich (Wolf, Kopyś, Fluder i inni). Chciałbym tu też zwrócić uwagę na osiągnięcia Kazimierza Woźniaka, którego znamy jako producenta sprzętu, a przecież jest on także świetnym taternikiem.

CZTERDZIEŚCIOLATKI

Abyśmy jednak nie wpadli w samouwielbienie, sięgnijmy do małej statystyki. Do posezonowego wykazu wybrałem 22 najlepsze drogi polskich zespołów i 3 zespołów zagranicznych. Jeszcze 10 lat temu przejść na podobnym poziomie byłoby czterokrotnie więcej. Spośród tych 22 przejść aż 17 (77%) dokonane zostało przez ludzi z tej samej od szeregu lat grupy „wyczynowych weteranów”. Nazwiska co najmniej 12 osób można znaleźć w każdym niemal posezonowym wykazie od lat 15, a może i więcej. Średnia wieku tej dwunastki przekracza 40 lat, a średnia stażu górskiego — 30 sezonów. Pa-

trząc z tej perspektywy należałoby Andrzeja Marcisza uznać za juniora, zaś Marka Raganowicza i Andrzeja Pusza — za młodzików. Nie mówmy więc, że polskie taternictwo jest dobre, lecz że jest stare, ale jare.

Po raz pierwszy od szeregu lat w wykazie nie zmieściło się ani jedno przejście kobiece. Na dobrą sprawę nie było z czego wybierać. Czyżby osobliwy przypadek? Przeglądałem trzy poprzednie zestawienia posезonowe (zimowe i letnie). Wybaczcie mi, panie, niedyskrecję co do wieku, ale w wykazach tych więcej niż jeden raz pojawiły się 4 nazwiska: mojej rówieśniczki Danuty Wach (39) oraz „juniora” — Moniki Niebalskiej, Bernadetty Stano i Ireny Dębowskiej (średnio po 30 lat). Nie jest zresztą tajemnicą, że poza wymienioną czwórką oraz nieobecną ostatnio w Tatrach Iwoną Gronkiewicz-Marciszową (też „juniorką”) żadna z naszych pań na poważniejsze drogi zimowe w Tatrach nie chodzi. Sytuacja jest więc niewesoła: o ile męska czołówka ma nielicznych następców, o tyle damska nie ma ich w ogóle!

SUKCESY SĄSIADÓW

Przypatrzmy się teraz dokonaniom na Kazalnicy. Degradacja niektórych dróg na tej ścianie, o której pisałem w poprzednim numerze „Taternika”, na szczęście dotyczy tylko lata, nie wymyślono bowiem dotąd metody „ospitowania” mrozu, wiatru, pyłówek i lawin w Bańdziochu. Zimą Kazalnica pozostaje nadal miernikiem sportowego poziomu wspinaczy. Cóż tu jednak widzimy? Kant filara przeszli w 11 godzin taternicy słowaccy. Jest to już trzecia — po direttissime i superdirettissime — droga na Kazalnicy, która pierwsze jednodniowe przejście zimowe otrzymuje od naszych sąsiadów z Tatrzaskiej miedzy. Jeżeli dodamy do tego, że i na Mieguszowieckim Szczycie kombinacja ściany czołowej i dalszego ciągu filara została w najlepszym jak dotąd stylu pokonana przez kolegów z Czechosłowacji, dojdziemy do słusznego wniosku, że zaczynamy przegrywać nawet na własnym boisku.

A co robi taternicka młodzież? Ano przebijają się mozolnie przez kursy i egzaminy, zalicza COS lub kosztowne szkolenie indywidualne, by wreszcie stwierdzić, że w górach nie może liczyć na żadną pomoc ze strony starszych kolegów, zajętych pracą „na kominach” lub walką o miejsce na podium w kategorii „wyczynowców zawodowych”. W tę lukę chętnie wciskają się lokalni gwiazdorzy z Hali Gąsienicowej lub Pięciu Stawów, wyrosli na rozwiązywaniu problemów Koziego Wierchu. To oni, a nie instruktorzy PZA, są prawdziwymi wychowawcami młodego pokolenia. Młodzi ludzie nauczeni w skałkach, że najważniejszy jest „przypak”, a w Pięciu Stawach, że sukces stanowi wyprostowanie drogi Motyki na Zamarłej Turni, po roku czy dwóch lądują w Alpach,

gdzie stają bezradni wobec dystansu, jaki dzieli ich od tamtejszej średniej klasy, wobec dróg, na których nie ma spitów ani ringów, a szczyt oddalony jest nie o 3 lecz o 30 wyciągów.

Być może coś nadal źle funkcjonuje w naszym systemie szkolenia adeptów. Pytałem moich rówieśników, należących do aktualnej tatrzańskiej czołówki, jaką drogą wkraczali w góry. Wielu z nich nie kończyło żadnych kursów — w arkana liny wprowadzali ich starsi koledzy, którzy pomagali, radzili, świecili przykładem. Może należałoby przywrócić tę atmosferę, zacząć więcej myśleć i mówić o Tatrach, pobudzić do nowych inicjatyw Komisję Tatrzańską PZA, baczniejszą uwagę zwracać na praktyczne szkolenie narobku, zwłaszcza w ramach tzw. szkolenia koleżeńskiego, które wyraźnie zamieniło się — no, są chlubne wyjątki — w szkolenie komercyjne... Jeżeli nie zajmujemy się tymi problemami serio, nie zlikwidujemy nadmiaru barier i nie wprowadzimy ułatwień, to za kilka lat — po himalaizmie zimowym i czysto kobiecym — będziemy musieli zaproponować światu nową konkurencję: old boys expeditions.

Tytuł mojego artykułu mówi wprawdzie tylko o Tatrach Polskich, z kronikarskiego obowiązku odnotujmy jednak, że oprócz tego istnieje jeszcze druga sfera naszej działalności taternickiej, mianowicie obozy zimowe w schroniskach słowackich. Organizuje się ich kilkanaście w ciągu sezonu, a niektóre mają całkiem interesujące wyniki. Niestety, brak sprawozdań — przynajmniej od większości kierowników — nie daje możliwości objęcia ich jakimkolwiek ogólnym podsumowaniem.

I na koniec jeszcze jedna sprawa. Róbnymy wszystko, by nie dać się usunąć z gór. Straciliśmy na Hali Gąsienicowej schroniska „Wyżnie” i „Księżówkę”, następnie zaś przy Morskim Oku „stare” i „nowe”. W tym roku nie było już nawet zimowego obozowiska, a dochodzą słuchy, iż władze wojewódzkie przebakują o potrzebie zamknięcia „Rożtoki”. Nasza przestrzeń życiowa w Tatrach kurczy się z roku na rok, a przecież nie utrzymamy czołowej pozycji w świecie, mając bazę szkoleniową za granicą i średnią wieku powyżej 40 lat.

NOWE DROGI I WARIANTY

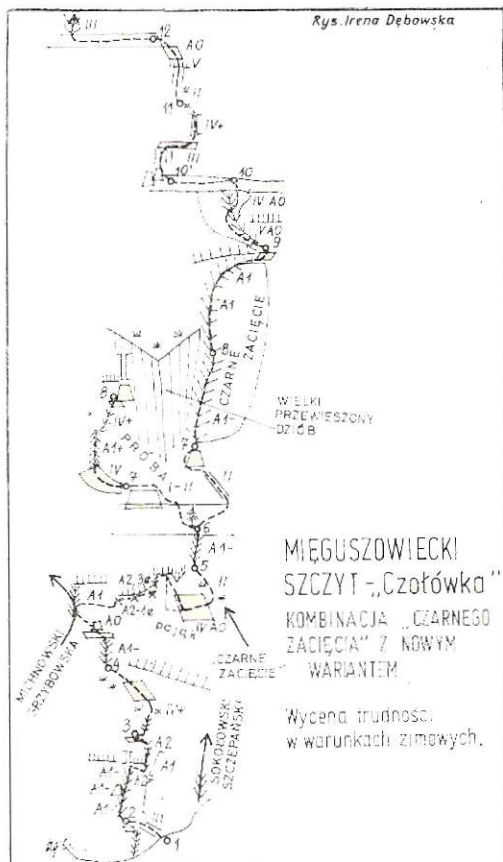
Mały Kozio Wierch — nowa droga północną ścianą: Marek Grochowski i Andrzej Skłodowski, 23 III 1987. III+ (2 wyciągi, 6 wyciągów I–II).

Kozio Wierch — północnym zębem na turni we wschodniej grani: Eugeniusz Chrobak, Krzysztof Polakiewicz i Adam Ziarkowski 23 III 1987. Trudności IV, 7 wyciągów, 3 godziny.

Przelazka nad Dolinką Buczynową — wejście opisane w rubryce „Nowe drogi”.

Mieguszowiecki Szczyt — ściana czołowa filara — nowy wariant i kombinacja do drogi Czarnym Zacięciem. Opis zob. „Nowe drogi”.

Kocioł Kazalnicy Mieguszowieckiej — nowa droga w rejonie drogi Długosza i Popki: Grzegorz Cieślak i Krzysztof Wesołek, 21–22 I 1987. V+, AI.



Kocioł Kazalnicy Mięguszwieckiej — nowa droga w rejonie Wielkiego Ścieku: Wojciech Kurtyka i Andrzej Marcisz, 26—28 II 1987. IV, A2, lód 80—90°, 26 godzin.

PIERWSZE WEJŚCIA ZIMOWE

Zadni Granat — zachodnią ścianą, drogą R. Kowalewskiego i S. Skierskiego: Ryszard Kołakowski i Andrzej Skłodowski, 3 XII 1986. IV+.

JANUSZ MAJER

Ben Nevis i Kazalnica

Klub Wysokogórski w Katowicach nawiązał współpracę z British Mountaineering Council, której efektem była wymiana grup wspinaczy. W dniach 5—22 lutego 1987 r. przebywali w Szkocji Mirosław Dąsal, Wojciech Dzik, Janusz Majer (kierownik), Ryszard Pawłowski, Jerzy Szadziński, Zbigniew Wach i Łukasz Walichiewicz. W okresie od 7 do 27 marca gościli w Polsce: Jonathan Tinker, Andrew Black, Phil Butler, Simon Yates, Mark Miller, Colin McLean, Geoff Hornby, Andy Cave, Henry Todd,

Matuszek — lewym filarem z wyprostowaniem (droga Łozińskiego wzmiankowana w T. 2/34 s. 77 nr 2A): J. Ryszewski, M. Koszelak i Kruszyński, 13 XII 1986.

Mięguszwiecki Szczyt — ścianą czołową filara, drogą Hobrzańskiego i Sułowskiego: J. Ryszewski i M. Koszelak, 10 II 1987 (w 1 dzień).

CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Mięguszwiecki Szczyt — Kombinacja drogi Staraka i Uchmańskiego i filara (z wariantem wprost w kopule szczytowej): Krzysztof Liszewski i Piotr Waloszczyk, 7—8 1987 (efektywny czas 14 godzin), II przejście zimowe całości „największego problemu zimowego” rejonu Morskiego Oka (rok wcześniej w podobnym czasie pokonali ścianę i filar taternicy czeskiej, idąc trudniejszą drogą Michnowskiego i Skarżynskiego). Filary Mięguszwiecki: Andrzej Dukiewicz i Jerzy Brenejen, 13—15 III 1987; Jerzy Mienowski i Marek Seweryński, 16—17 III; zespół brytyjski w połowie marca. Droga Surdeła na wschodniej ścianie: D. i P. Kopczyński, 12—13 III 1987; Wojciech Wayda i Paweł Skudlarski, 16—17 II 1987.

Kazalnica Mięguszwiecka. Droga Dąsala, M. Momatiuka i Muskata: Marek Raganowicz i Dariusz Kubiak, 2—6 II 1987. II przejście drogi. Droga „Pająków”: Marek Danielak i Maciej Pawlikowski, 18—20 II 1987. Droga Czyżewski-Adler: Kazimierz Woźniak i Jerzy Gurbowicz, 13—14 III 1987 (jak dotąd, najszybsze przejście zimowe). Droga Długosza i Momatiuka: Paweł Kosiński i T. Żurawski 3—4 II 1987; Bogdan Stefko i Wiesław Wrona, 6 II 1987; Słowacy Prohaska i Groh, 15 III 1987. „Kant filara”: J. Hoffman i R. Vacek, 16 III 1987 (11 godzin, najszybsze przejście zimowe — również Słowacy); Mirosław Tatarek i Piotr Czajkowski, 14—15 III 1987. „Wielkie Zaciecie”: Jarosław Cyrankiewicz, Jacek Kantyka, Andrzej Pusz i Witold Szmaja, 1—4 II 1987 (po zaporczerwaniu 3 wyciągów). Droga Łapińskiego i Paszuchy: Zbigniew Wach z alpinistą brytyjskim, 14—16 III 1987 (Zbigniew Wach przeszedł tę drogę w zimie po raz trzeci). Directissima: Andrzej Pusz i Jarosław Cyrankiewicz, 13—15 III 1987 (2 dni, najszybsze polskie przejście zimowe).

Kocioł Kazalnicy. Droga Gryczyńskiego i Berbeki: Bogdan Stefko i Marek Zierhoffer, 3 II 1987 (1 dzień). Droga Czeczki i Łozińskiego: Dorota Firyn i Bogdan Stefko, 10 II 1987 (10 1/2 godziny, najszybsze przejście zimowe). Droga Cieślaka i Wesołowskiego: Leszek Wojteczek i Bogdan Stefko, 24 I 1987 (14 godzin, II przejście drogi).

Część wejść dokonanych w Tatrach Słowackich znaleźć można w odpowiednich rubrykach kroniki. Za uzupełnienia do wykazów dziękujemy kol. kol. Władysławowi Janowskiemu i Andrzejowi Skłodowskiemu.

(V), drogi dłuższe -- Orion Face (V) i Rubicon Wall (V) oraz 2 drogi w stopniu VI -- Astral Highway i Mercury. Towarzyszyła nam grupa 7 wspinaczy angielskich, m.in. Alison Hargreaves, która wiosną 1986 weszła nową trudną drogą na Kangteę (6779 m). 15 lutego Daśal, Pawlikowski i Walichiewicz wyjechali do kraju, pozostali zaś odwiedzili rejon Lochnagar na wschodnim wybrzeżu, przechodząc tam drogi Polyphemus Gully i Parallel Gully B -- obie w stopniu V. W rejonie Glencoe W. Dzik przeszedł North Buttress w Buachaille Exime Mor. „Polacy wspinali się szybko i umiejętnie, pokonując wszystkie drogi w dobrym czasie” -- ocenia „High” 5/1987.

Zaliczyliśmy także kilka imprez towarzyszących, jak uroczystą kolację Alpine Climbing Group w Kinghouse czy wizytę w fabryczce North Cape. J. Majer wygłosił też 3 prelekcje ilustrowane przezroczami o polskich wyprawach na filar SSW K2 i na południową ścianę Lhotse.

W trakcie wspinaczek przekonaliśmy się, że słynne szkockie „piątki” przy użyciu nowoczesnych narzędzi do poruszania się w terenie lodowym (foot-fangi, „dziabki” Grivela) są dla ludzi, zaś wspinanie się w szkockim lodzie, nie tak twardym jak w Tatrach, daje dużo przyjemności. Wszędzie byliśmy przyjmowani b. serdecznie, a naszej wizycie towarzyszyło żywe zainteresowanie prasy. W całostronicowym omówieniu w „High” stwierdzono, że „wizyta była niezwy-

kłym wydarzeniem, zarówno jeśli chodzi o rodzinną atmosferę, jak i bogatą listę dużej klasy dróg, które przebyto”.

Brytyjczycy wspinali się w Tatrach, mieszcząc w schronisku PTTK w Roztoce. Ze względu na niebezpieczeństwo lawin, wspinano się głównie na Mnichu. Kilka zespołów polsko-brytyjskich przebyło drogę Stanisławskiego, rysę Strzelskiego, drogę Łapińskiego na Niżnią Mnichową Przełęczkę. Dwie samodzielne dwójki brytyjskie -- Jon Tinker i Andy Cave oraz Phil Butler i Andy Black pokonały mimo ogólnie trudnych warunków filar Mięgoszowieckiego Szczytu (bez wariantu wprost w kopule szczytowej). Ze względu na złe warunki śnieżne wycofano się z paru dróg na Kazalnicy. Najbardziej wartościowym prześciem obozu była droga Łapińskiego na tej ścianie, którą pokonali John McKeever i Zbigniew Wach.

Ze strony angielskiej całą organizacją opiekował się Andy Fenshaw. Wymianę grup obie strony zgodnie oceniają jako sukces organizacyjny, sportowy i towarzyski. Atmosfera wspólnych wspinaczek i pobytów w schroniskach była wyjątkowo serdeczna, a rozmowy, prelekcje i dyskusje pozwoliły lepiej poznać się wzajemnie i głębiej wniknąć w tajniki odmiennych, a jednak podobnych „szkół” wspinania -- brytyjskiej i polskiej. Współpraca będzie kontynuowana. Uczestnicy wyjazdu do Szkocji pragną serdecznie podziękować Peterowi i Eileen Daines za udzielenie bezpłatnej gościny w Clachaig Inn.

WŁADYSŁAW JANOWSKI

ZLEPIEŃCOWE WIEŻE METEORÓW

Latem ubiegłego roku Sudecki Klub Wysokogórski zorganizował wyjazd w grupę skalną Meteora w północnej Grecji. Zespół tworzyli Kazimierz Smieszko i Władysław Janowski, na miejscu dołączyli do nas Anna Beutler i Michał Downarowicz.

Rejon Meteora zyskuje ostatnio na popularności. Piszą o nim niemal wszystkie magazyny górskie, coraz liczniejsze są rzesze wspinaczy. Znajduje się tu około 50 masywnych baszt skalnych i około 80 turni z drogami wspinaczkowymi, zgrupowanych w 4 skupieniach. Rozciągająca się tuż nad miejscowością Kalambaka rozległa ściana masywu Aghia (630 m), najwyższego szczytu Meteorów, osiąga wysokość ponad 300 m. Nieco niższe są ściany Alysos (wschodnia), Aghion Pneuma (północno-zachodnia i północno-wschodnia) oraz Sourloti (zachodnia).

WYCZYNY PRZODKÓW

Przed wiekami na skałach Meteorów, sterzających na kilkaset metrów ponad równiną Tesalii, wybudowano 24 klasztory, pod



Fot. Jacek Jaśko

względem położenia porównywalne z najzuchochwaliej zlokalizowanymi średniowiecznymi zamkami. Cztery z nich są jeszcze zamieszkane. Nie ma żadnych zapisów, które świadczyłyby o pierwszych wejściach na szczyty kilkaset lat temu. Zakonnica Theotekni w książce „Meteory -- skalny las Grecji” wspomina, że jedyne pisemne świadectwo znajduje się w biografii św. Atanazego Meteoryty, który miał się tu osiedlić jako pierwszy. W r. 1344 powstał klasztor na Platis Lithos. Oglądając skały i ślady na nich pozostawione łatwo dociec, jakim sposobem przed wie-



Turnie Meteorów z klasztorem Rousanou.

kami zdobywano ich wierzchołki. Z przystawionej do ściany drabiny wykuwano otwory, w których osadzano drewniany wspornik, by na nim ustawić następną 5- do 6-metrową drabinę i z niej założyć kolejny wspornik. I tak w odstępach 6-metrowych posuwano się ku górze, czasem przez zupełnie pionowe i gładkie ściany. W ten sposób zdobyto przed wiekami turnie Alyssos, Moni i Ypsiloteria.

Jednak nie wszyscy zdobywcy korzystali ze sztucznych ułatwień. W przewieszonym terenie blisko szczytu Alyssos pierwsza osoba wspinająca się tędy w XIV wieku musiała pokonać — prawdopodobnie klasycznie — trudności sięgające dzisiejszego V stopnia. W żadnej innej części świata nie zanotowano tak wczesnych przejść wspinaczkowych. Autentyczne przykłady wspinaczek, świadczące o tym, że nie posługiwano się sztucznymi środkami, znaleziono także na Diabelskiej Turni. Metalowy krzyż, przechowywany w klasztorze Varlaam, pozostaje jedną z największych zagadek Meteorów. Podanie mówi, że ustawiono go na Aghion Pnema na prośbę Stefana Duszana, władcy Serbów, po jego zwycięstwie nad Epirusem i Tesalią w r. 1348. Na dół zwiózł go helikopter w r. 1975. Jak do tej pory nie znaleziono śladów owej starej drogi na ten trudny szczyt. Innym budzącym respekt osiągnięciem dawnych wspinaczy były wejścia gospodarcze na Sourloti. Aby umożliwić ok. 30 owcom wypas na wierzchołku — podobno w ciągu zimy — konieczne było pokonanie

stromej ściany 20 m wysokości (wspinaczka w terenie IV), a następnie trudnego 80-metrowego komina. Owce wciągano do góry z pomocą lin, by wiosną spuścić je w dół w ten sam sposób.

Z HAKAMI I LINĄ

Ale dopiero od lata 1975 skały Meteorów na szerszą skalę zainteresowały wspinaczy. Do wiosny 1987 r. poprowadzono tam ok. 240 dróg. Do najbardziej zasłużonych eksploratorów należą Niemcy Dietrich Hasse (86 dróg), Heinz Lothar Stutte (24 drogi), Sepp Eichinger (18 dróg), Hans Weninger i Udo Daigger (po 15 dróg). Większość turni w Meteorach już zdobyto, ale wciąż wiele problemów jest do rozwiązania. Obowiązuje tam stara zasada, że drogi wytycza się z dołu a nie z góry (metodą wędk), niedopuszczalne jest także wcześniejsze lustrowanie terenu z pomocą zjazdu. Aktualnie najtrudniejsze drogi osiągają stopień VII-, przy czym niektóre „siódemki” powstały przez odhaczanie dawniejszych dróg hakowych. Ponieważ pewne partie ścian są pozabawione naturalnej rzeźby, stosowanie sztucznych środków, takich jak nity, pętle czy ławeczki jest nieuniknione, w trakcie powtórzeń powinno się jednak ich użycie redukować, a nie powiększać. Trudności określone są w Meteorach według skali UIAA — klasycznej i hakowej (A0 — A2). Stosuje się stałe haki: stanowiskowe, prze-

lotowe i do zjazdu. Zastosowanie znajdują też specjalne nity i ringi, instalowane przez pierwszych zdobywców dróg. Liczba haków jest stała — nie wolno dobić nowych, ani likwidować istniejących. Ze sprzętu warto mieć kostki — stopery i duże rozmiary hexentrików. Przyrzędów takich, jak friendy czy skyhooki należy raczej unikać — zamiast nich podczas pierwszych przejść zalecane jest osadzanie haków. Obo wiązuje zakaz używania magnezji.

Materiałem skalnym Meteorów jest zlepieniec: piaskowiec z „zapieczonymi” w nim jak rodzynki w ciście krzemieniami. Niektóre partie zbudowane są z czystego piaskowca, inne znów składają się prawie wyłącznie ze związanych piaskowcowym lepiszczem otoczków.

JEDZIEMY W METEORY

W razie wypadku w Meteorach nie można liczyć na pomoc. W Grecji nie ma pogotowia górskiego ani helikopterów przystosowanych do prowadzenia akcji ratowniczych. Ale godne zauważenia jest to, że w rejonie tym od początku ekspansji wspinaczy nie zdarzył się dotąd żaden poważniejszy wypadek, choć w ostatnich latach wiele turni zdobyto setki razy.

Wspinanie w Meteorach bardzo się nam spodobało. Szczególnie ładne jest ono w otwartych ścianach, mniej atrakcyjne są rysy i kominy, które bywają kruche. Chciałbym ten ogród skalny gorąco polecić wszystkim, a najbardziej tym, którzy mają złykę eksploratorów, gdyż problemów do rozwiązania jest tam jeszcze bez liku. Najlepszy okres do wspinania stanowi tu wiosna (koniec marca — początek maja), coraz liczniejszych zwolenników zyskuje też jesień. Latem gorący i suchy klimat wymaga starannego planowania wspinaczkowego dnia (działalność wczesnym rankiem i po południu). Wymienione niżej drogi przeszliśmy w zespole Kazimierz Śmieszko i Władysław Janowski, ew. także Anna Beutler (te dro-

gi oznaczono gwiazdkkami), wszystkie jako pierwsi Polacy.

Skala Doupiani — Nordlicht (V+) 30 VIII; Es geht auch ohne! (VII→) 30 VIII; *ściana południowo-wschodnia (VII→) 1 IX; *Schweine gehabt (V+) 6 IX (siódme przejście); Dicks Ende (VII→) 1 IX.

Skaly Ypsiloter — zachodni kant wprost (VI→) 31 VIII; Himmelsleiter (VI) 31 VIII; Das fehlte noch (VII) 9 IX (ósme przejście).

Kreni Petra (Echofels) — ściana północna (VII+) 31 VIII (dziesiąte przejście klasyczne).

Dzwon (Glocke) — *Glockenspiel (VI) 1 IX.

Mitra (Bischofsmütze) — *Meteoritenweg (VII→) 1 IX.

Aghion Pneuma (Heiliger Geist) — Wahnsinnsverschneidung (VII) 2 IX; *Traumpfleiler (V+) 3 IX; *Weg des Wassers (VII+) 3 IX; „Heiliger Geist” (VII+, VIII→, AO) 4 IX — dziesiąte przejście, AO na ringu na drugim stanowisku oraz na 2 kolejnych spłachach nad czwartym stanowiskiem.

Piramida (Pyramiden Spitze) — *kant nad doliną (V+) 3 IX.

Strażnik Świętego Ducha (Heiliggeistwächter) — *kant południowo-zachodni 4 IX.

Sourloti — *Hypotenuse (VI) 5 IX; Linie des Fallenden Tropfens (VI) 8 IX.

Modi — Schwarzes Schaf (VII+) 8 IX — drugie przejście, dziesiąte wejście na szczyt.

Skala Bantowa (Eremitenfels) — Schweizerkas (VII→) 10 IX (dwunaste przejście).

Aghia (Grosse Heilige) — Kontrastprogramm (VI+) 10 IX (dwunaste przejście).

Alyssos — Schlangenweg (VII+) 10 IX (drugie przejście klasyczne, szóste w ogóle).

Od Redakcji. Ponieważ główną eksplorację przeprowadzili w Meteorach wspinacze z RFN, oni nadawali drogom nazwy, nie przetłumaczone dotąd na język grecki. Więcej: ponazywali również niektóre bezimienne turnie (lub te, których nazw miejscowych nie znali) i to nazewnictwo weszło do literatury światowej. W zestawieniu dróg zachowujemy ich niemieckie nazwy, zaś nazwy turni w tym języku podajemy w nawiasach po ich przekładach polskich lub — jeśli istnieją — greckich. Podstawowy przewodnik pt. „Metora” opracowali Dietrich Hasse i Heinz Lothar Stutte. Jego drugie, rozszerzone wydanie (1986) obejmuje 240 dróg, a dwujęzyczny tekst i pomysłowe piktogramy ułatwiają korzystanie. Cena w RFN 38 DM.

Gdy w górach boli głowa

W miesięczniku „Alpin” 4/1987 dr med. Lutz Peter zajmuje się problemem — tylko z pozoru marginalnym — bólu głowy w górach. Zdaniem autora, ludzie wrażliwi na zmiany pogody nierzadko reagują tą dolegliwością na przesunięcia frontów atmosferycznych, w górach częstsze i głębsze, niż na nizinach. Szczególnie trudne mogą być dla nich dni z wiatrem halnym, kiedy do bólu głowy dołączają się niepokojące typy sercowego. U wielu osób ból głowy wywołują napięcia związane ze wspinaniem, np. podświadome stany lękowe przed trudną drogą. „W takich sytuacjach — czytamy — ludzie mogą się czuć ciężko chorzy i wcale tego samopoczucia nie symulują.” Przy bólach typu napięciowego lepszy od pastylki jest masaż głowy, niekiedy pomagają wypicie czarnej kawy. Alpinści cierpiący na migrenę, nie powinni podejmować

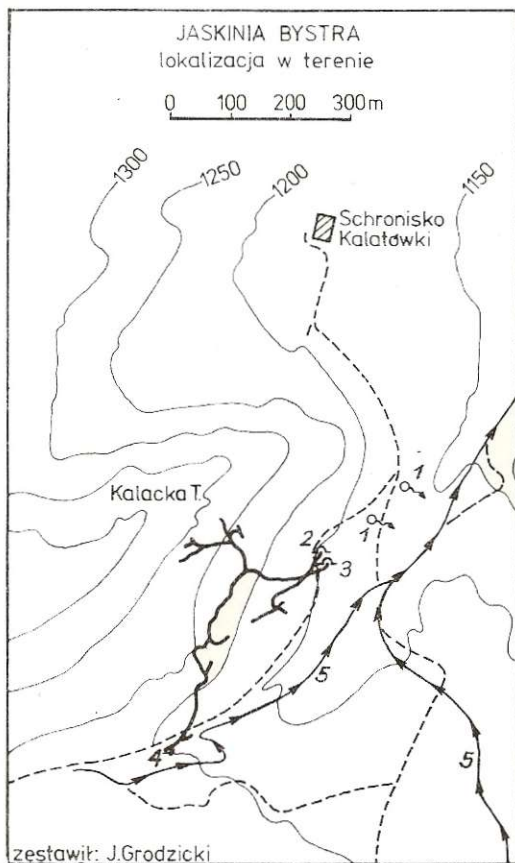
wspinaczek podczas jej ataku. Nieznośny ból zamieni drogę w mordercę, a nadto wystąpić mogą zaburzenia wzroku lub narządów ruchu, niebezpieczne dla całego zespołu. Uporczywy ból głowy, nie ustępujący pod wpływem tabletek, zwłaszcza połączony z dusznością, biciem serca czy wymiotami, może wskazywać na początek choroby górskiej. Ratunkiem jest wtedy śpieszny powrót w dół.

Dr Peter przypomina o jeszcze jednym rodzaju bólu: po uprzednim uderzeniu głową podczas upadku czy nawet o występ skały w trakcie wspinaczki. Jeśli wystąpi przy tym choćby krótka utrata przytomności, diagnoza brzmi: wstrząs mózgu. Ostro alarm należy ogłosić, jeżeli ofiara takiego wypadku — czasem pozornie zupełnie blagiego — straci przytomność ponownie. Chodzi wówczas być może o krwawienie wewnątrzczaszkowe i natychmiastowa pomoc — najlepiej z pomocą helikoptera — jest koniecznością. (jn)

Wypadek w Jaskini Bystrej



W niedzielę 15 lutego 1987 r. w godzinach wieczornych weszła do Jaskini Bystrej grupa taterników jaskiniowych z Akademickiego Klubu Grotolazów z Krakowa, mając jako cel eksplorację V syfonu, odkrytego w r. 1974 przez wyprawę Speleoklubu Warszawskiego PTTK, kierowaną przez J. Grodzickiego. W akcji udział wzięli: Piotr Kulbicki (kierownik), Andrzej Bałas i zaproszony Jugosłowianin, Aleksej Petrujkici. Około godz. 22 trójka dotarła do Sali Wodospadów. Bałas i Petrujkici rozpoczęli forsowanie I syfonu, podczas gdy Kulbicki oczekiwał na ich powrót. Petrujkici szedł pierwszy, zakładając poręczówki w kolejnych syfonach. Po osiągnięciu syfonu V, około godz. 1 w nocy rozpoczął jego eksplorację, natomiast Bałas pozostał nad syfonem, umówiwszy się z Petrujkiciem, że ten powróci najdalej po 15 minutach.



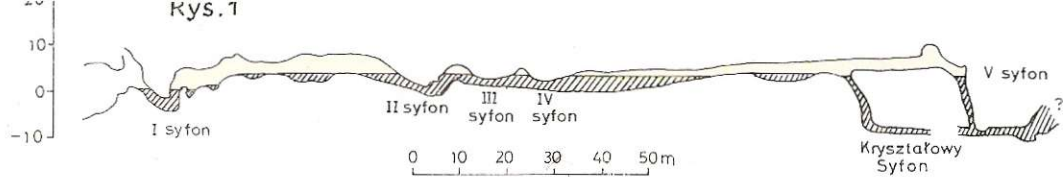
Gdy minęło ok. 20 minut, Bałas próbował przejść syfon za Petrujkiciem. Przy całkowitym braku widoczności szedł nogami w dół, ze ścian odrywały się wanty i kamienie. Przy przegięciu syfonu nie mógł wymanewrować dalszej drogi i powrócił na powierzchnię. Po dalszych 20 minutach usłyszał w syfonie odgłos wypływającego z aparatu powietrza. Gdy Petrujkici nie wypłynął na powierzchnię, Bałas ponownie usiłował sforsować syfon — i tym razem bez skutku. Po uływie około godziny wypływ powietrza z aparatu umilkł i Bałas samotnie powrócił do Kulbickiego, a następnie wyszedł na powierzchnię, aby zawiadomić GOPR o wypadku.

Akcja ratownicza podjęta przez Grupę Tatrzańską GOPR w dniu 16 lutego o godz. 9.15 przebiegała w 5 etapach.

1. Na wezwanie GT GOPR przybywa z Warszawy ekipa z Warszawskiego Klubu Płetwonurków PTTK i około godz. 22 rozpoczyna akcję w jaskini, uprzednio ubezpieczonej przez ratowników GOPR. W skład grupy wchodzi: Andrzej Blacha, Jacek Książak, Sławomir Makaruk i Marek Rekus. Następnego dnia między godz. 1 a 5 rano grupa ta nurkując poprzez 4 syfony osiąga V syfon i podejmuje próbę jego przejścia (Rekus i Blacha). Według relacji nurków, widoczność w syfonie nie przekracza 20 cm, ze ścian studni odpadają kamienie o znacznej wielkości, a poręczówka pozostawiona przez Petrujkicią wklonowana jest pomiędzy bloki w stropie w przegięciu syfonu na głębokości 12 m. Wobec kompletnego braku widoczności, obu nurkom mimo kilku prób nie udało się wymanewrować dalszej drogi. W tej sytuacji wycofują się z jaskini, wychodząc na powierzchnię 17 lutego około godz. 10 rano.

2. W dniach 18—19 lutego do jaskini wchodzi grupa płetwonurków z Jugosławii, zaalarmowanych wiadomością o wypadku. Akcja ta jest wspierana przez licznych taterników jaskiniowych, nie ma natomiast oficjalnego wsparcia GOPR — ratownicy GT GOPR biorą w niej udział ochotniczo, po

1) Wywierzysko Bystrej; 2) dolny otwór jaskini; 3) otwór górny (sztuczny); 4) Piąty Syfon; 5) narstostrada.



U góry: Przekrój syfonów końcowych Jaskini Bystrzej zrzutowany na płaszczyznę N-S. U dołu — szkic przekroju Piątego Syfonu.

Zestawił: Jerzy Grodzicki

godzinach pracy, zgodnie z zarządzeniem kuratora GT GOPR, p. Kwietnia. Jugosłowianie docierają do V syfonu, jednak — podobnie jak uprzednio ich koledzy polscy — nie są w stanie znaleźć drogi poprzez jego przebieg. W całości potwierdzają znany już opis sytuacji w syfonie.

3. Od 19 lutego GOPR organizuje następną akcję ratunkową, wspieraną przez ratowników z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego oraz pletwonurków z WKP PTTK. Górnicy zabezpieczają sztuczny przekop, omijający wstępne syfony, którym — mimo jego ciasnoty — prowadzone są wszystkie akcje w głąb jaskini, prowadzą też rozpoznawanie zewnątrz, w celu ustalenia lokalizacji V syfonu w stosunku do powierzchni terenu. Grupa pletwonurków z WKP PTTK przybywa z Warszawy późnym wieczorem 21 lutego. Tworzą ją: Andrzej Blacha, Jacek Książak, Sławomir Makaruk, Sławomir Paćko, Marek Rekus, Andrzej Sroczyński i Antoni Szabunio. W dniu 22 lutego rano, w niedzielę, pletwonurkowie wspierani przez ratowników GOPR wchodzi do jaskini i po przebyciu 4 syfonów (Blacha, Rekus i Szabunio) usiłują osiągnąć dno syfonu V nurkując w czystej wodzie Syfonu Kryształowego, znajdującego się ok. 40 m przed syfonem V (rys. 1). Po zejściu na głębokość 12 m i po przejściu 27 m zalanego wodą korytarza, Marek Rekus natrafia na zwężenie nie do pokonania. W tej sytuacji ponownie zanurza się w syfonie V, stwierdzając brak możliwości sforsowania jego przebiegu wobec całkowitego braku widoczności. Akcja kończy się 22 lutego powrotem ratowników na powierzchnię około godz. 22.

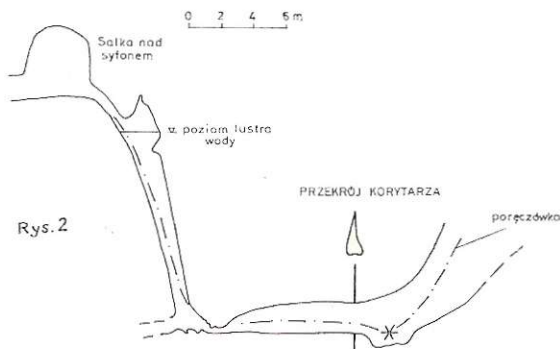
4. Tego samego dnia ratownicy z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego prowadzą radiolokacyjne pomiary emisji nadajnika umieszczonego przez pletwonurków nad V syfonem, celem ustalenia jego położenia względem powierzchni terenu. Pomiary nie przynoszą rezultatów, ponieważ aparatura nie jest przystosowana do pracy w temperaturach ujemnych.

W tym czasie Jerzy Grodzicki przedstawia Naczelniectwu GOPR koncepcję dotarcia do V syfonu poprzez wypompowanie wody z poprzedzających syfonów, łącznie z wstępnymi. Określona zostaje ilość niezbędnego sprzętu technicznego oraz możliwość uzyskania go z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego i od służb miejskich Zakopanego. 23 lutego o godz. 12 koncepcja zostaje zaakcep-

towana przez Naczelnika Miasta Zakopane. Przy Naczelniectwie GOPR powołany zostaje zespół w składzie: Mariusz Berezka (AKG), Kazimierz Byrcyn-Gąsienica (GOPR, zastępca kierownika), Jerzy Giżejowski (Speleoklub Warszawski PTTK), Jerzy Grodzicki (Oddział Warszawski PTPNoZ, kierownik), Krzysztof Haliński (GOPR), Piotr Heimroth (AKG), Roman Kubin (GOPR), Piotr Kulbicki (AKG), Jan Roj-Gąsienica (GOPR), Waldemar Roszczyński (SW PTTK). Zespół podejmuje natychmiast działania organizacyjne. 25 lutego cały sprzęt zostaje zgromadzony w Kuźnicach i przetransportowany pod otwór jaskini.

Między godz. 16 i 23 tego dnia udaje nam się wypompować wstępne syfony i otworzyć drogę dla sprzętu w głąb jaskini. Do godziny 19 dnia 17 lutego do Sali Wodospadów przetransportowano pompę wagi 43 kg ułożono 700 mb kabla energetycznego i 350 mb węży strażackich o średnicy 52 mm, zainstalowano też łączność telefoniczną z otworem. Do godziny 6 rano 28 lutego zostaje opróżniony I syfon, a następnie jeziora między I i II syfonem oraz przeniesiona nad II syfon pompa z kablem i węzami. Wskutek awarii sieci energetycznej w Kuźnicach, prace w jaskini ulegają przerwie do godz. 8 rano 29 lutego. Pompowanie syfonów II, III i IV oraz jeziora między IV i V syfonem zajmuje czas do godz. 11 dnia 2 marca. Od tej chwili nieprzerwanie trwa pompowanie V syfonu. Niestety, po 41 godzinach woda w nim stabilizuje się zaledwie ok. 8 cm poniżej pierwotnego poziomu. W tej sytuacji Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego sprowadza z RFN wysokowydajne pompy szwedzkie, które docierają do Zakopanego wczesnym rankiem 6 marca.

W tym czasie specjaliści z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego usiłują zlokaliz-



zować V syfon na powierzchni terenu — z pomocą przekonstruowanego odbiornika i w oparciu o umieszczone w jaskini 3 nowe izodajniki — niestety, i tym razem bez rezultatów. Piotr Kulbicki wykonuje pomiar szkieletowy głównego ciągu jaskini od V syfonu do otworu i na tej podstawie Jerzy Grodzicki określa lokalizację miejsca wypadku w stosunku do powierzchni terenu. Od 6 do 9 marca trwa pompowanie V syfonu przy pomocy pomp szwedzkich, jednak napływ wody z krasowego systemu V syfonu przekracza ich wydajność i nie pozwala obniżyć poziomu wody w syfonie o więcej, niż 15 cm w stosunku do pierwotnego lustra, pomimo wypompowania z V syfonu ok. 2000 m³ wody.

5. W tym czasie strona jugosłowiańska nawiązuje w dniach 5 i 6 marca rozmowy z Francją na temat wprowadzenia do akcji profesjonalnych ratowników podwodnych. Ekipa francuska, kierowana przez kpt. Serge Horvatha, dociera na Kalatówki 13 marca około godz. 18 wieczorem. Jerzy Grodzicki przekazuje Francuzom informacje o jaskini i syfonie oraz relacjonuje przypuszczalny przebieg wypadku. Francuzi uzgadniają swój plan akcji z możliwościami ew. wsparcia przez ratowników polskich. Około godz. 21 dwójka Francuzów z przewodnikiem udaje się do jaskini celem zapoznania się z dojszczem do syfonu V.

Następnego dnia (19 marca) około godz. 9 rano do jaskini wyrusza 4-osobowy zespół francuski — dwóch nurków i dwóch ubezpieczających wraz ze wspierającą ich 5-osobową grupą polsko-jugosłowiańską (ratownik GOPR, taternicy jaskiniowi i Jugosłowianie z klubu Petrujkicia). Grupa ta dociera do V syfonu około godz. 11. Dwójka Francuzów zanurza się w klarownej już wodzie, dostrzega przejście przez przegięcie i 10 m dalej znajduje ciało Alekseja. Zostaje on wydobyty na powierzchnię syfonu, po czym cała grupa wycofuje się z jaskini. Około godz. 16 kpt. Horvath i Jean-Claude Franchon (szef grupy nurków) składają oficjalne sprawozdanie Naczelnikowi GOPR, mgr. Jerzemu Klimińskiemu i dr. Jerzemu Grodzickiemu.

Ofiara wypadku znajdowała się pod drugim (licząc od wejścia) przegięciem syfonu (rys. 2), bez maski nurkowej na twarzy, całkowicie oplątana linką poręczową o średnicy 3 mm. Od ciała w górę — na nieznaną stronę syfonu — na widoczną odległość 5—7 m biegła linka poręczowa. Zatopiony korytarz syfonu ma w tym miejscu ok. 0,7 m szerokości i ok. 2 m wysokości, zniżając się u góry w ciasną szczelinę. Ciało znajdowało się w zagłębieniu w dnie korytarza (marmicie), mając na sobie kompletny aparat oddechowy, lampę na kasku i nóż w pochwie na nodze. Ratownicy musieli odciąć aparat, aby wydobyć ciało przez przegięcie syfonu. Aparat pozostawili w syfonie, stwierdzając, że ponowne wejście za przegięcie celem jego wydobywania stanowiło-

by nieuzasadnione, nadmierne ryzyko. W ich ocenie wypadek ten był typowym wypadkiem nurkowym.



Aleksey Petrujkić (26), fizyk, student elektroniki, utalentowany pianista. Według relacji jego kolegów klubowych, posiadał duże doświadczenie w nurkowaniu swobodnym w wodach otwartych. Jego staż jaskiniowy wynosił około 2 lat, a zakończone tragicznie nurkowanie w Jaskini Bystrej było jego drugim nurkowaniem w jaskiniach.

Na podstawie wszystkich znanych obecnie faktów można odtworzyć przebieg tragedii w sposób następujący:

Aleksey Petrujkić zanurza się w syfonie i plynie głową w dół, w czystej wodzie mając dobrą widoczność i nie zdając sobie sprawy, że za nim woda staje się całkowicie nieprzezroczysta. Pokonuje syfon, wynurza się po drugiej stronie i przywiązuje linkę poręczową. Następnie penetruje partię za syfonem (?) i (lub) czeka na towarzysza (?). Po około 30—40 minutach rozpoczyna powrót, trzymając się linki poręczowej i (tym samym) naprężając ją. Napięta linka przechodzi przez szczelinę w przegięciu syfonu, czego nurek w bardzo mętnej wodzie nie dostrzega. Idąc wzdłuż poręczówki, niespodziewanie natrafia na niedostępną, ciasną szczelinę. Wpada w panikę, zrywa maskę i w agonii oplątując się linką poręczową. Po utracie przytomności opada bezwładnie na dno korytarza.

Warto tu podkreślić, że wypompowanie syfonów ułatwiło bądź nawet w ogóle umożliwiło ekipie francuskiej osiągnięcie celu. Poprzedzające akcje Polaków i Jugosłowian wymagały dojsścia i powrotu ratowników przez 4 trudne syfony, co poważnie obciążało ich fizycznie i psychicznie, powodowa-

to też konieczność transportu pod wodą całego wyposażenia, w tym dodatkowych butli z powietrzem — w efekcie ogromnie zwiększając stopień trudności i ryzyka akcji w V syfonie. Ponadto wspomniane nurkowania odbywały się w warunkach całkowitego braku widoczności w wodzie, co przy ciasnocie wstępnej studni i spadających ze ścian kamieniach uniemożliwiało znalezienie drogi przez zweżenie w przegięciu syfonu. Wypompowanie 2000 m³ wody oczyściło syfon z mułu i spowodowało napływ czystej wody, a następnie stały jej przepływ, uniemożliwiający zamknięcie.

Po zakończeniu akcji przez Francuzów, ratownicy GT GOPR w nocy z 14 na 15 marca wydobyli ciało Aleksęja z jaskini.

Ostateczny sukces akcji ratunkowej był w dużej mierze wynikiem działań podjętych przez rodziców Alka, Jovanki i Milana Petrujkiciów, którzy przebywali na Kalatówkach od 24 lutego. Ich konsekwentne i wytrwałe starania, prowadzone od 8 marca, zaowocowały przyjazdem grupy ze Spéléo-Secours Français, pomimo zażądania przez władze Francji olbrzymiej kwoty 600 000 franków, wpłaconej tytułem kaucji przez Jugosławię. Warto tu wspomnieć, że po zakończeniu pompowania polscy płetwonurkowie — koledzy Rekus, Makaruk i Blacha — byli gotowi do podjęcia próby jeszcze jednego zejścia w głąb syfonu. Jednak w sytuacji, gdy przyjazd Spéléo-Secours był już uzgodniony pomiędzy rządami Jugosławii, Francji i Polski, przeprowadzenie akcji (która mogła zakończyć się fiaskiem, np. ze względu na konieczność usunięcia pod wodą zwalonych głazów) byłoby nie fair w stosunku do Francuzów, zmuszonych w takim razie do nurkowania w zmałowanej wodzie.

Oczywiście, wypadek i akcja ratunkowa były atrakcyjnym materiałem dla prasy, radia i telewizji. Przez schronisko na Kalatówkach przewalał się tłum reporterów,

uniemożliwiających ratownikom spokojne zjedzenie posiłków, blokujących oba telefonny i wysmażających mrozące krew reportaże i doniesienia, często niewiele mające wspólnego z faktami. Przykładem może tu być kuriozalny wręcz artykuł J. Kulczyńskiego („Rzeczywistość” z 29 marca 1987), w którym oceny działań naszych płetwonurków były niezgodne z prawdą i oszczerze, podobnie zresztą jak rozważania na temat możliwości i kwalifikacji ratowników GOPR. Oczywiście, na Grupę Tatrzańską GOPR posypał się grad oskarżeń, że nie jest zdolna do podejmowania ratowniczych akcji nurkowych w jaskiniach. Jest to oczywiście prawda, ale zdaniem piszącego te słowa nie powód do stawiania jej zarzutów. Bo czy ktoś zastanowił się, jaki miałoby sens utrzymywanie w stanie gotowości minimum 4 wyspecjalizowanych w nurkowaniu jaskiniowym ratowników wraz z bardzo drogim (w dewizach) sprzętem, skoro na przestrzeni ostatnich 30 lat zdarzyły się w Tatrach — w latach 1958, 1966, 1979 i 1987 — zaledwie 4 wypadki, wymagające interwencji płetwonurków jaskiniowych? Ile pieniędzy należałoby przeznaczyć na utrzymywanie w stanie gotowości takiej grupy (treningi w basenie, wodach otwartych i jaskiniach, aparaty oddechowe, skafandry, sprzętarki i całe wyposażenie) po to, aby raz na 8 lub 10 lat mogła ona wziąć udział w akcji? I to w sytuacji, kiedy Grupie Tatrzańskiej brakuje środków na sprzęt podstawowy, taki jak narty, buty, liny itp. Przyjęta przez GT GOPR zasada współpracy z płetwonurkami jaskiniowymi z klubów PZA jest w tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem — np. Spéléo-Secours też opiera się na płetwonurkach z różnych klubów, a więc amatorach. Zasadzie tej należy jednak stwarzać odpowiednie warunki do jej realizowania, czemu ostatnio klimat panujący w GOPR nie sprzyjał.

Lamprechtsofen 1987

Po zdobyciu rekordu w podziemnej wspinaczce, „najwyższa” jaskinia świata była przez kilka lat zamknięta dla Polaków. Dopiero w r. 1986 wyprawa KKTJ (T. 2/86 s. 82) uzyskała możliwość dalszej eksploracji jej najwyższych partii. Wracaliśmy z niej zafascynowani jej wspaniałością i zadowoleni z odkryć, które pozwalały mieć nadzieję na spektakularny wynik w przyszłości. Powrót był więc zarazem początkiem następnej wyprawy. Odbyła się ona w czasie od 5 stycznia do 6 lutego 1987 r., tym razem jako centralna wyprawa KTJ PZA, ponownie pod kierownictwem Andrzeja Ciszewskiego. Udział w niej wzięli: Aleksander Chrusciel, Jacek Duleba, Rafał Kardaś, Grzegorz Kleszyński, Krzysztof Lasoń, Artur

Madej, Jan Matysiak, Piotr Kulbicki, Jan Orłowski, Zbigniew Rysiecki i Jerzy Verey — okresowo współdziałali z nami Aleksander Tront i Wolfgang Gadermayer z Landesverein für Höhlenkunde Salzburg.

Wśród problemów, jakie rozważaliśmy przed wyprawą, jeden stawał pod znakiem zapytania wszelkie perspektywy sukcesu. Była to konieczność znalezienia obejścia groźnego zawaliska Feierabend (+730 m), odcinającego drogę od najwyższych partii systemu: wielu ton chwiejnie wiszących głazów, których dolna część dwukrotnie tapnęła w końcowej fazie poprzedniej wyprawy.

W niższych partiach w rejonie King-Konga próby eksploracji podejmowali z biwaku na

+430 m Ciszewski z Dulebą (11–13 stycznia). Jednocześnie Kleszyński i Rysiecki oraz Kardaś i Verey wyruszyli na biwak do Allendehalle (+665 m, 12–15 stycznia). Znaleźli oni obejście zawaliska, nowa droga okazała się jednak znacznie dłuższa i wymagała żmudnego poszerzania ciasnej szczeliny. Kolejna zmiana — Chruściel i Kulbicki (16–19 stycznia), Lasoń i Madej (17–22 stycznia) oraz Ciszewski i Duleba (19–22 stycznia) — dalej poszerzała przejście, po czym wspięła się od dołu studnią Wassersacht i dotarła do właściwych problemów. Nastąpił kolejny przełomowy moment wyprawy: dwójka Ciszewskiego minęła „napoczęty” w zeszłym roku komin (perspektywy niewielkiego podwyższenia rekordu kosztem ponad 200 m wspinaczki) i wyszukała dalsze przejście na południe, w głąb masywu, stając u wejścia do wielkiej szczeliny nazwanej Taumelklamm. Próby eksploracji podejmowane były także z dolnego biwaku (+430 m), gdzie działali Orłowski i Tront (15–17 stycznia).

Do góry udały się zespoły Kleszyński i Rysiecki oraz Chruściel i Kardaś (23–27 stycznia). „Zmiana” ta odkryła 530 m korytarzy, zakładając dziesiątki metrów trawersów w Taumelklamm, pokonując Etagenversturz i docierając do Ramolhalle. W ostatnim ataku Lasoń i Madej oraz Ciszewski i Duleba (28–31 stycznia) po wspinaczce nad Ramolhalle osiągnęli olbrzymie galerie (Perlengang) z obiecującym, fantastycznie silnym przewiewem. Jednocześnie od 28 stycznia do 1 lutego z Tigerberg-Biwak (+470 m) Kulbicki i Verey oraz Matysiak i Orłowski eksplorowali ciąg studni z wodą, skracający drogę między Kneipklamm (+270 m) i biwakiem.

Wyprawa nasza odkryła 1050 m nowych, trudnych technicznie partii, znajdując poszukiwaną od lat drogę w głąb masywu, gdzie czekają na przyłączenie głębokie jaskinie Nebelsbergkaru. Zatrzymaliśmy się na poziomie +840 m, ale o 400 m dalej na południe i o tyleż zarazem bliżej tak oczekiwanego Wielkiego Wyniku.

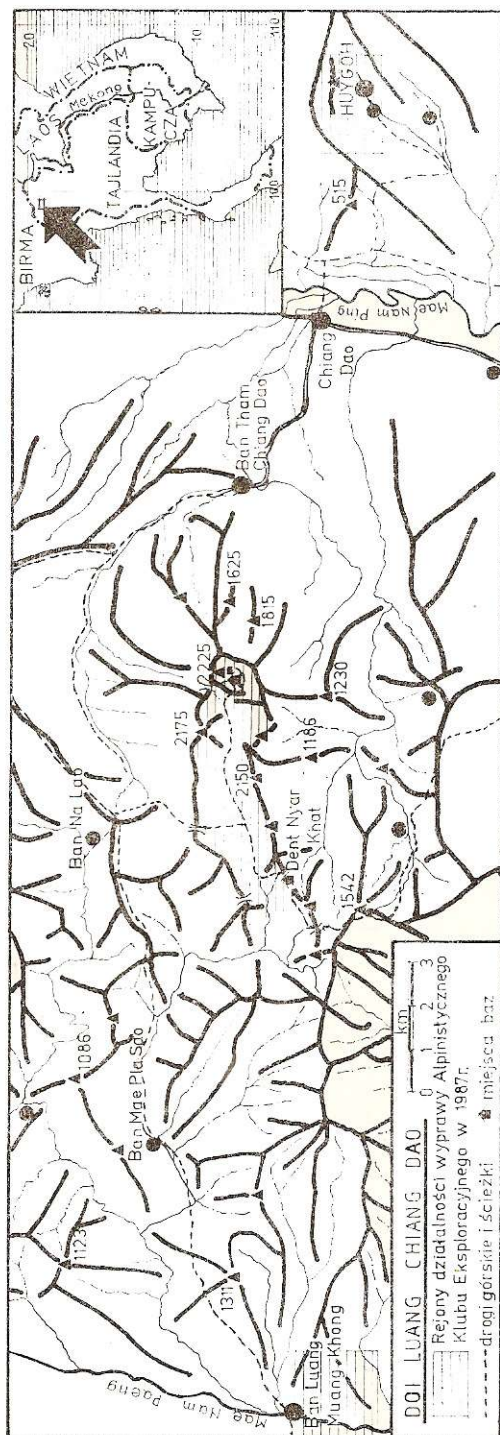
Rafał Kardaś

Im Januar 1987 setzten Späleologen aus Polen die Untersuchung des Lamprechtsofens fort. Es wurden 1050 m neuer Gangstrecken entdeckt, die etwa 400 m tiefer südwärts in das Innere des Massivs vordringen. Der Versuch endete hier in +840 m Höhe, der weitere Weg steht aber offen. Die Gruppe wurde von Andrzej Ciszewski geleitet.

Chiang Dao

Jeden z najwyższych masywów górskich Tajlandii, Doi Luang Chiang Dao (2225 m), zbudowany jest z wapieni, których miąższość przekracza 1800 m. Jeśli dodać, że u jego podnóża, na wysokości 410 m, leży otwór prawie 5-kilometrowej jaskini Tham Chiang Dao, to atrakcyjność speleologiczna

masywu okaże się oczywista. Zrozumieli to Francuzi i Polacy, którzy w r. 1981 niezależnie od siebie przeprowadzili pierwsze rekonesanse. W r. 1985 pojawili się tam pono-



wnie Francuzi i w kilkunastoosobowej wyprawie skartowali 14 jaskiń, a w 1986 r. Polacy (Parma i Miśkowiec), by przygotować grunt dla organizowanej już dużej wyprawy. Francuzi skarżyli się na brak wody w rejonie działania, trudne warunki terenowe oraz bandytyzm i guerillę. Nasz rekonasans potwierdzał te oceny, a miejscowa policja odradzała zapuszczanie się w głąb masywu...

Wyprawa, zorganizowana przez Alpinistyczny Klub Eksploracyjny w Sopocie i zatwierdzona przez KTJ PZA, działała w Tajlandii od 22 stycznia do 5 marca 1987 r. W jej skład weszli: Krzysztof Dudziński, Stanisław Miśkowiec, Bogna Parma, Christian Parma (kierownik), Władysław Piechocki, Andrzej Pietrzyk, Tadeusz Rojek, Włodzimierz Rudolf, Andrzej Stachurski, Zbigniew Szczepkowski, Tomasz Świder i Andrzej Wojski.

Już czwartego dnia od przylotu do Bangkoku dotarliśmy wynajętą ciężarówką 800 km na północ do miejscowości Chiang Dao (ok. 400 m n.p.m.), skąd rozpoczęliśmy transporty na plateau podszczytowe Doi Chiang Dao (ok. 2050 m) oraz eksplorację znajdujących się tam leńów i zapadisk krasowych. Dojście do niemal wszystkich otworów wymagało użycia maczet: teren jest porośnięty dżunglą, krzewami i gęstymi trawami ponad dwumetrowej wysokości. Odkryto tam, wyeksplorowano i skartowano kilkanaście pionowych jaskiń — niestety, wszystkie kończyły się zamulonymi zawałiskami i nie rokowały szans na uzyskanie większych głębokości. Przeniesiono więc bazę 600 m niżej, do Nyarkhat, skąd kontynuowano dalszą eksplorację, odkrywając i kartując kilkanaście innych jaskiń. Równolegle prowadzono poszukiwania we wschodnich zboczach masywu, w wyniku czego na konto wyprawy dopisano dwie następne jaskinie. W ostatniej fazie podjęliśmy eksplorację zachodniego krańca masywu w rejonie wsi Ban Mae Khong, sporządzając plany 4 jaskiń, w tym najdłuższej — Tham Kimi (1913 m). W pobliżu wsi Huygoh skartowano jeszcze dwie jaskinie o długości przeszło 860 m.

Tak więc wyprawa w ciągu 24 dni działalności górskiej wyeksplorowała i skartowała 36 jaskiń o łącznej głębokości przeszło 700 m i łącznej długości ponad 4,2 km. Dużo to, czy mało? Dużo, jeśli porównać z wynikiem francuskim, a także wziąć pod uwagę rozległość masywu i trudności terenowe oraz jakość i ilość wykonanych przez wyprawę pomiarów kartograficznych w jaskiniach i na powierzchni. Mało, jeśli uwzględnić marzenia o bardzo głębokich jaskiniach. No cóż, polski wkład w poznanie masywu Doi Luang Chiang Dao jest znaczący, a rekordowe jaskinie będą tam być może eksplorować następne wyprawy.

Christian Parma

Mapkę rys. Tadeusz Rojek

Jaskinie w Indiach

W marcu 1987 r. działała na terenie Indii speleologiczna wyprawa badawcza Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi w składzie: Andrzej Kozik, Andrzej Maruszczak, Jerzy Mikuszewski (kierownik), Stanisław Misztal i Andrzej Skalski. Terenem prac była strefa występowania proterozoicznych wapieni (wiek ok. półtora miliarda lat) platformowej części Dekanu w prowincji Bastar, w stanie Madhya Pradesh. Szczegółowym rozpoznaniem objęto zjawiska krasowe w tych wapieniach w dolinie rzeki Kanger — 30 km na południowy zachód od miejscowości Jagdalpur. Walory przyrodnicze tego terenu spowodowały utworzenie w r. 1982 Parku Narodowego Doliny Kanger.

Wśród najważniejszych rezultatów działalności wyprawy wymienić należy: rozpoznanie i wykonanie dokumentacji fotograficznej jaskiń Kotomsar (ok. 600 m długości i 40 m głębokości) i Green Chamber (ok. 100 m długości i 25 m głębokości); zebranie materiału geologicznego do dokonania próby interpretacji historii rozwoju geomorfologii badanego obszaru; przeprowadzenie badań biospeleologicznych, w których ramach zidentyfikowano szereg form fauny jaskiniowej jako gatunki zupełnie nowe dla nauki; przeprowadzenie penetracji powierzchniowej rejonu i stwierdzenie występowania ok. 7 otworów jaskiń, co otwiera możliwości dalszej działalności eksploracyjnej oraz rozszerza cele badawczo-naukowe. Udało nam się też nawiązać współpracę z dyrekcją Parku Kanger w zakresie badań jaskiń i przekazywania doświadczeń w dziedzinie ich wykorzystania dla turystyki z uwzględnieniem wymogów ochrony środowiska, szczególnie że ekosystem występujących tam jaskiń jest czymś wyjątkowym w skali światowej.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wymieniony rejon, mimo opublikowania monografii jaskiń Indii i Nepalu, został dla światowej speleologii odkryty przez polską wyprawę.

Jerzy Mikuszewski

W książce Michała Jagielly pt. „Wolanie w górach” (SiT 1987) na stronie 4 mylnie wydrukowano podpis do zdjęcia znajdującego się na 1 stronie okładki. Właściwy podpis: Tatry — Wielki Szczyt Mięgoszowiecki i Cubryna. Za błąd ten Autora i Czytelników przeprasza

REDAKCJA TURYSTYCZNA
Wydawnictwa „Sport i Turystyka”

Pas biodrowy — tak, ale...

W r. 1970 brytyjska firma „Troll” wypuściła na rynek nowy model uprząży asekuracyjnej, wymyślony przez Dona Whillansa i nazwany „Whillans Sit”. Zastosowana podczas głośnej wyprawy angielskiej na południową ścianę Annapurny, szybko rozprzestrzeniła się ona — najpierw w skałkach, później także w big wall climbing. Do Polski trafiła niemal natychmiast i dziś jest stosunkowo pospolita zarówno w Tatrach, jak i innych górach. Używa jej też większość czołowych polskich wspinaczy — przykłady promieniują, szczególnie w kierunku początkujących.

Pit Schubert z Sicherheitskreis Deutscher Alpenverein, znany autorytet w dziedzinie badań technicznych sprzętu wspinaczkowego w aspekcie warunków bezpieczeństwa, przeprowadził szereg doświadczeń z uprządami z użyciem manekina zaopatrzonego w zestaw tensometrów. Ich wyniki, połączone z analizą raportów alpejskich służb ratowniczych, pozwoliły na wyrobienie pełniejszego poglądu na problem odpadnięć w pasach biodrowych. Efekt końcowy takiego odpadnięcia zależy m.in. od następujących czynników:

- 1) wysokości upadku (długości lotu);
- 2) współczynnika odpadnięcia;
- 3) sposobu asekuracji (dynamiczna — statyczna);
- 4) siły, jaką wywiera się w wyniku lotu i zadziała na ciało wspinacza;
- 5) położenia ciała w momencie odpadnięcia a następnie zakończenia lotu;
- 6) reakcji na odpadnięcie;
- 7) budowy ciała wspinacza.

Z jednej strony wiadomo, że tysiące odpadnięć skałolazów w pasach biodrowych odbywają się bez najmniejszych urazów. Z drugiej jednak — znane wypadki śmiertelne (a jest ich niemało) skłaniają do zastanowienia się, gdzie i jak przebiega granica pomiędzy bezpiecznym i niebezpiecznym obszarem stosowania uprząży biodrowych.

SZTUKA BEZPIECZNEGO SPADANIA

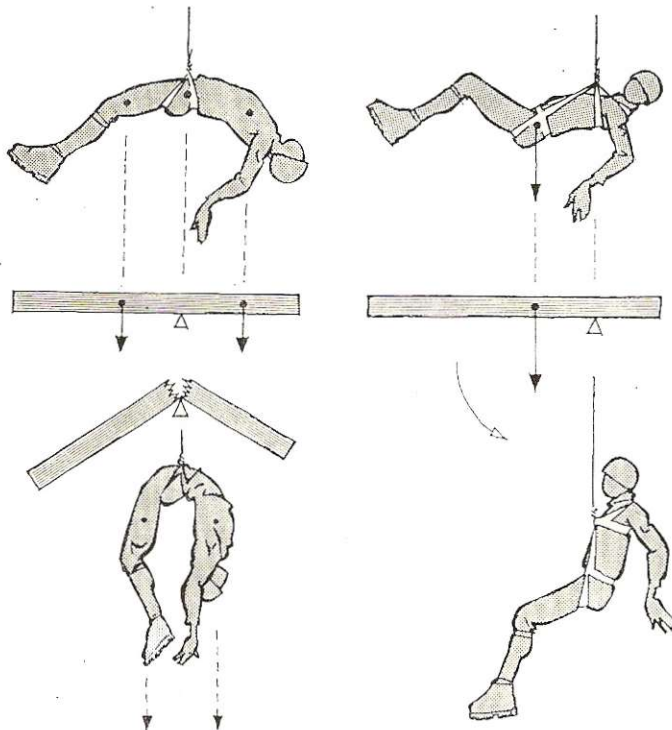
Punkt wpięcia liny do uprząży biodrowej wypada — przy większości modeli — na wysokości środka ciężkości ciała wspinacza. Kiedy na ten punkt zadziała gwałtowna siła o znacznej wartości (moment hamowania upadku przez linę) powstaje niebezpieczeństwo, że ciało ulegnie odkształceniu poza fizjologicznie dopuszczalną granicę. Górna część tułowia wraz z głową opadnie ku dołowi, co może spowodować groźne urazy krę-

gosłupa. Sytuacja jest tym groźniejsza, im większa jest siła, dłuższy czas jej działania oraz mniejsze napięcie mięśni brzucha i szyi. Tu kilka słów o ostatnim z wymienionych czynników. Wisząc w uprząży biodrowej bez użycia rąk, wspinacz utrzymuje pionową pozycję ciała głównie dzięki napięciu mięśni brzucha. Całkowite ich rozluźnienie powoduje odwrócenie górnej części tułowia głową do dołu. Jeśli dodatkowo luźne będą mięśnie szyi — głowa polecą bezwładnie, co grozi poważnymi urazami kręgosłupowych (przykładem może być śmiertelny wypadek S. Bagińskiego w Alpach latem 1986 r.).

Zdaniem Pita Schuberta, im korzystniejszy jest przebieg upadku, tym bezpieczniejsze stosowanie uprząży biodrowej. I odwrotnie: jeśli lot jest długi, pozycja ciała ukośna lub pozioma, reakcja zwolniona wskutek chwilowego oszołomienia lub braku przytomności, a napięcie mięśni brzucha i szyi nieznaczne lub żadne — tym groźniejsze będą konsekwencje. W terenie o dużych trudnościach, na ogół pionowym lub przewieszonym, a także w stromych gładkich płytach, ryzyko odpadnięcia jest wprawdzie większe, ale z uwagi na częstsze punkty przelotowe długie loty właściwie nie grożą, a wspinacz po odpadnięciu spada prawie swobodnie. Natomiast na drogach łatwiejszych liczba przelotów jest mniejsza i ewentualny lot może być bardzo długi. Dodatkowo pojawia się groźba, że wspinacz, zanim zawisnie na linie, uderzy o skałę i straci przytomność. Wniosek nasuwa się sam: na łatwych, „szkolnych” drogach w przypadku odpadnięcia uprząż biodrowa niemal gwarantuje poważne urazy. Warto, aby pamiętali o tym początkujący, którym aktualna moda może przysłonić zdrowy rozsądek. A skoro już jesteśmy przy podziale na „nowicjuszy” i „fachowców” trzeba dodać, że ci drudzy mają większe szanse wyjścia cało z upadku. Po pierwsze dlatego, że są na ogół lepiej umięśnieni, a po drugie, że prawdopodobnie mają już za sobą loty, nie tracą więc głowy i w chwili odpadnięcia odpowiednio zareagują. Dla wytrenowanych wspinaczy skalnych ryzykowne są dopiero długie upadki — według Pita Schuberta, ponad 10-metrowe.

CZY WARTO TRENOWAĆ LOTY?

Niebezpiecznemu „odkształceniu ciała” można zapobiec, napinając błyskawicznie mięśnie brzucha i szyi i chwytając się liny. Reakcja taka powinna być odruchowa, bo-



Rys. Sepp Lassmann

wiem na myślenie nie ma już czasu. Odpadnięcie może jednak nastąpić np. w wyniku uderzenia kamieniem — szok nie pozwala wówczas na działania ochronne i bezwładnie spadający wspinacz musi obrócić się głową w dół, a wtedy uraz kręgosłupa jest niemal pewny.

Na temat „nauki latania” opinie są podzielone, jeśli jednak wziąć się za nią, zacząć należy od upadków krótkich, z małym współczynnikiem, starając się, aby lot był swobodny. Taki trening ma dobre strony: wspinacz opanowuje strach przed odpadnięciem, obserwuje i kontroluje swoje reakcje. Można przypuszczać, że odpadnięcie w terenie górskim nie wywoła u niego szoku a jedynie wyuczone odruchy. Druga strona medalu — oprócz ryzyka samych ćwiczeń — to groźba, że wspinacz zbyt uwiereży w siebie i przy dłuższym locie „straci panowanie nad kierownicą”. No i jeszcze jedno: do ćwiczeń może lepiej nie używać polskich lin...

Sama uprząż biodrowa — poza wymienionymi już mankamentami — przy niefortunnym upadku grozi wyślizgnięciem się z niej i lotem do stóp ściany. Znanych jest kilka tego typu wypadków, z reguły zakończonych śmiercią. Warto tu też wspomnieć o roli plecaka, który pogłębia urazy kręgosłupa i zwiększa groźbę ich powstania.

Wracając do rezultatów doświadczeń Sicherheitskreis DAV stwierdzić trzeba, że

najbezpieczniejszym sposobem wiązania się nadal pozostaje uprząż biodrowo-piersiowa, produkowana w najrozmaitszych modelach i wariantach — z punktem przymocowania liny nie niżej, niż wyrostek mieczykowaty mostka. Dotyczy to szczególnie długich lotów, zwłaszcza bez udziału świadomości wspinacza. Wymowny może tu być wypadek, jakiemu uległ alpinista angielski, który podczas trawersowania grani Zahnkofel został porażony piorunem i spadł ok. 30 m w północną ścianę. Zaopatrzony w zestaw Mark V i uprząż piersiową, odzyskawszy przytomność spokojnie czekał na pomoc, był bowiem zbyt osłabiony, by podjąć próbę samodzielnego wyjścia po linie. Gdyby dysponował jedynie pasem biodrowym... skutki pozostawiam wyobraźni Czytelnika. Żeby zaś tę wyobraźnię jeszcze bardziej poruszyć, pozwolę sobie przytoczyć wypowiedź jednego z ratowników włoskich, likwidujących wypadek na Filarze Freney: „...to był straszny widok, głowa i nogi zwisały w dół... barki dotykały stóp... jego ciało przypominało niedomknięty szczyrek...”

Od Redakcji. W krajach alpejskich pojawiły się już — produkowane w kilku modelach — pełne uprząże, zachowujące zalety pasa biodrowego. Problematyka wiązania się w biodrach będzie jednym z głównych tematów jesiennej konferencji lekarskiej w Londynie, organizowanej przez Komisję Medyczną UIAA.

Spadołoty na start

Świat górski ogarnęło nowe szaleństwo: spadochron wyposażony w cechy lotni — wydłużony prostokąt w kształcie nadmuchiwanej materaca, z otwartymi komorami. Startuje się rozbiegiem ze szczytów lub zboczy górskich i lata pod wiatr, którego prędkość nie może być większa niż 30 km/godzinę. Spadołot opada pod kątem 22° — z wysokości 1000 m pokonuje się dystans ok. 2,5 km. Zderzenie z ziemią równa się zeskokowi z... taboretu. Obsługa jest dziecinnie łatwa, steruje się przez pociąganie linek nośnych. Kurs szkoleniowy trwa zaledwie 5 dni (20 lotów) i kosztuje 200—250 dolarów. Sam spadołot ma, zależnie od wagi skoczka, 20—30 m² powierzchni i waży 3 kg. Aktualny koszt całego wyposażenia wynosi ok. 1500 dolarów, jednakże ceny szybko schodzą w dół. Loty są wyjątkowo bezpieczne. Mimo iż w pewnych rejonach jest to już sport masowy, wypadki notuje się bardzo rzadko.

We Francji, ojczyźnie nowego hobby, przyjęła się dla niego nazwa parapente, którą też zapożyczili Hiszpanie i Włosi. Wrażliwi na czystość własnego języka Niemcy wprowadzili nazwę Gleitschirm. Polskiego określenia brak — proponujemy „spadołot”, a nuż się przyjmie? W krajach alpejskich na chyblika przygotowywane są podstawy prawne nowego sportu — w Szwajcarii i Austrii już wymagane jest specjalne „prawo jazdy”. Wszystkie bez wyjątku zachodnie magazyny górskie pełne są materiałów o „parapente” — technicznych, instruktażowych, wspomnieniowych. Drukowane są długie katalogi modeli, a kolorowe zdjęcia wypierają już opatrzone fotografie z wspinaczek skalnych. Wy-



Fot. Gérard Kosticki

twórnie sprzętu górskiego konstruuja specjalne modele spadołotów dla alpinistów: lżejsze, przystosowane do krótkich startów i do wpięcia w uprzęż wspinaczkową. Pisze się, że nadchodzi kres żmudnego schodzenia ze szczytów — po wspinaczce będzie się z nich po prostu latać. Ptakiem być — oto nowa fascynacja alpinisty. (jn)

Wspinaczki w Australii

Od paru lat mieszkam w Sydney i jestem członkiem tutejszego Rockclimbing Club, a dużą część wolnego czasu wypełnia mi wspinanie. Australijskie góry i skałki to prawdziwy raj dla skalolazów, nic też dziwnego, że rockclimbing rozwinął się tu na szeroką skalę już 15 lat temu. „Poziom wspinania jest tu wyższy, aniżeli gdziekolwiek indziej na świecie”, pisał w r. 1979 Edward Pyatt. W wielu rejonach występuje dość kruchy piaskowiec, nie brak też jednak gór ze skałą wyjątkowo litą. Dokonałem wielu wspinaczek w piaskowcowych Blue Mountains (100 km od Sydney) oraz w równie piaskowcowej Wolgan Valley (200 km). W styczniu 1986 zwiedziłem Tasmanię, wspinając się na głośniejszą kwarcową górę Frenchman's Cap (1444 m) oraz nad prześliczną Coles Bay, gdzie granitowe skały wystają prosto z morza. Góry Tasmanii są b. malownicze a na wiele turni nie da się wejść drogami łatwiejszymi niż III. W marcu odbyłem wypad w Warrumbungle Ranges — góry pochodzenia wulkanicznego, b. lite, niestety, gorące i tak suche, że wodę trzeba przynosić z dołu. Najwyższym szczytem jest tu Mount Exmouth (1227 m).

Na przełomie października i listopada uczestniczyłem — jako jedyny Polak — w International Climbing Meet w rejonie Mt. Arapiles w stanie

Victoria. Australijczycy uważają go za trzeci pod względem atrakcyjności rejon wspinaczkowy świata — po Alpach i po Yosemite. Wiele w tym racji: oryginalne krajobrazy, świetna skała, ok. 4000 dróg — od b. łatwych do najtrudniejszych. Wśród tych drugich słynna „Punks in the Gym”, poprowadzona w r. 1935 przez Wolfganga Güllicha w 32 stopniu tutejszej skały. Spotkanie, zorganizowane przez Louise Shephard, mistrzynię skalną Australii, ślagnęło całą wspinaczkową śmietankę świata. Ja przeszedłem m.in. drogi Tannin (19), Morfydd (19), Cassandra (18), Skin (18), Missing Link (17) i kilka łatwiejszych. Uroczyste były wieczorne „posiady” przy slajdach i filmach ze skalnych ogrodów całej Ziemi.

Z rejonów nie poznanych do tej pory przeze mnie, na uwagę zasługują m.in. Mount Buffalo — granit z b. trudnymi drogami, a także Grampians z głośniejszą drogą „Passport to Insanity”, której okap wystający na 25 stóp odhaczała Nyrrie Dood w 12 lat po pierwszym (hakowym) i jedynym przejściu (trudności 26). Ciekawi mnie też Moonarie — niesamowite urwisko w Południowej Australii, cieszące się opinią „the best cliff in the world”.

Australia to wielki kraj z mnóstwem gór i rejonów skalnych, z tysiącami trudnych dróg i legionem wybitnych wspinaczy. I tylko jeden mankament: tak daleko stąd do Polski...

Włodzisław Pankat

Co nowego w Tatrach?

OBOZ W BRNCZALOWEJ CHACIE

Zimowy obóz kwalifikacyjny PZA odbył się w Tatrach Słowackich, w oparciu o schronisko nad Zielonym Stawem Kieżmarskim (15 II — 1 III 1987). Uczestnikami byli: Zofia Bachleda, Igor Bakon, Marek Głogoczowski (instruktor), Dariusz Grzelewski, Władysław Jamrozinski, Jacek Jania, Dariusz Kołoczek, Cezary Krysztofik, Marek Lip, Krzysztof Loska, Monika Niedbalska (instruktor), Marek Probulski, Bogdan Steffo, Marek Szczypka, Piotr Szymański, Zbigniew Trzmiel i Piotr Waloszczyk (instruktor). Impreza została zorganizowana przez Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK na zasadzie „grupy turystyki kwalifikowanej”. Dość dobra pogoda oraz raczej korzystne warunki sprzyjały aktywności wspinaczkowej. Mimo pewnego zróżnicowania umiejętności, wszyscy uczestnicy wykazywali ambicje i zapał do wspinania. Ogółem odbyło 27 wspinaczek, pokonując 15 różnych dróg i ścian. Oto ważniejsze z nich — najciekawsze oznaczono gwiazdkami:

Durny Szczyt wschodnia ściana, *droga Martiśa, VI, AO — I przejście zimowe: Głogoczowski i Trzmiel 25—26 II.

Złoty Kopiniak, *direttissima: Jamrozinski i Steffo 18 II; *superdirettissima: Kołoczek, Krysztofik i Szymański 25—26 II.

Złota Baszta, *droga Śmida i Rybički: Jamrozinski, Szczypka i Steffo 21 II i 25—26 II; *droga Bočka: Głogoczowski i Waloszczyk 22 II, Lip i Pankiewicz 25 II; „Chrudzińska cesta”: Kołoczek i Krysztofik 22 II; „Kant Weberowski”: Kołoczek i Krysztofik 16 II.

Kieżmarski Szczyt, Komin Stanisławskiego do Niemieckiej Drabiny: Jania i Probulski 17—18 II; Kołoczek i Pankiewicz 20 II; Lip i Loska 22 II; Bakon i Grzelewski 25—26 II.

Kopa Kieżmarska, droga Psotki: Pankiewicz i Trzmiel 18 II; Bakon i Grzelewski 19 II.

Wielka Złota Kazalnica, droga Palenička: Bachleda i Niedbalska 18 II; Kołoczek i Krysztofik 18 II; Bakon i Grzelewski 19 II.

Kopa Kieżmarska, droga Nitscha: Trzmiel i Waloszczyk 16 II.

Kieżmarski Kopiniak, droga Matray-Rybansky: Jamrozinski i Lip 17 II.

Jastrzębia Turnia, Długim Jastrzębim Zlebem oraz drogą WHP 3723: Trzmiel i Głogoczowski 17 II (I polskie wejście zimowe).

Skrajna Gajniasta Turnia, *droga Neumana: Głogoczowski, Trzmiel i Waloszczyk 21 II (I przejście zimowe).

Nie powiodła się, niestety, podjęta przez Pankiewicza i Trzmiela próba przejścia drogi Chrobaka na Złotej Turni, uchodzącej za najtrudniejszą zimą w całym rejonie. Zespół, nie widząc możliwości pokonania dostępnymi mu środkami w zastanych warunkach (obfity, słabo związany śnieg) gładkich płytowych „schodów” (V-), wycofał się pod koniec trzeciego wyciągu.

Krzysztof Pankiewicz

ZBOJNICKA CHATA ZNÓW W SŁUŻBIE

8 listopada 1986 r. otwarto ponownie jedno z najpopularniejszych schronisk Tatr Słowackich — Zbojnicką Chatę w Dolinie Staroleśnej. W trakcie 4-letniego remontu obiekt został gruntownie zmódnizowany, powiększono jadalnię, rozbudowano pomieszczenia dla personelu, wymieniono urządze-

nia sanitarne i ogrzewcze (m.in. po południowo-zachodniej stronie budynku założono kolektor słoneczny, ma też powstać turbina napędzana przez wiatr). Zgodnie z polityką TANAP, by w Tatrach nie rozszerzać bazy pobytowej, nie zmieniła się liczba miejsc noclegowych w schronisku.

Warto przypomnieć, że Zbojnicka Chata ma już 80-letnią historię. Zbudowała ją w r. 1907 służba leśna, jako chatkę dla straży myśliwskiej, w r. 1910 przekazując w użytkowanie turystom. Później Klub czechosłowackich turystów (KČST) wyremontował ją i opatrzył mianem Zbojnickiej Chaty, podczas gdy polscy taternicy zwali ją „Trupiarnią”.

Monika Nyczanka

ZIMĄ W DOLINIE KIEZMARSKIEJ

W marcu 1987 r. jako uczestnicy 7-osobowego obozu KW w Katowicach wspinaliśmy się w otoczeniu Doliny Kieżmarskiej. Aura nie sprzyjała: po pogodnym zwykłym ranku zaczynało wiać i sytać, co skutecznie hamowało ambitniejsze próby wejść. Jednak metodą doboru relatywnie bezpiecznych formacji udało nam się przejść 21 dróg, z których kilka zasługuje na wymienienie.

Czarny Szczyt — kominem Motyki (WHP 3527): D. Grzelewski i J. Witosiński, 17 III (I wejście w czasie zimy kalendarzowej).

Kozia Turnia — droga Dieški (WHP 3876): M. Kupś i J. Trybus, 18 III (I polskie przejście zimowe); D. Grzelewski i J. Witosiński, 24 III.

Kozia Turnia — częściowo nowa droga górna częścią lewej depresji południowej ściany: D. Grzelewski i J. Witosiński, 18 III. Od miejsca, gdzie droga WHP 3871 zaczyna trawers w kierunku środkowego filara południowej ściany — wprost do góry przez płytowe zaciecie (IV). Następnie depresją, ograniczoną od prawej wspomnianym filarem na wierzchołek. Zimą IV, 3 goziny.

Kozi Mnich — środkiem południowo-zachodniej ściany drogą Brycha i Fišerowej (latem V+, 3 goziny): M. Kupś i J. Trybus, 22 III. I polskie przejście — opis drogi w „Kronice”.

Kieżmarski Kopiniak — środkiem północnej ściany (zacięciem): D. Grzelewski i J. Witosiński, 20 III (II przejście zimowe?). Zacięcie to, w monografii Małego Kieżmarskiego Szczytu w T. 4/80 opisane pod nr. 10, stanowi godną polecenia zimową drogę, wiodącą efektywnym pasażem skalnym o trudnościach V z miejscami A0.

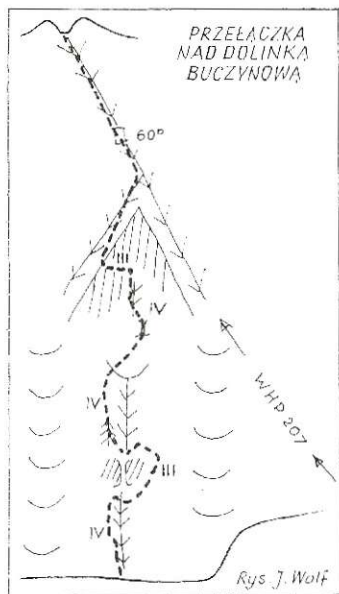
Jacek Witosiński

NOWE WŁADZE GT GOPR

W dniu 29 kwietnia 1987 odbyło się nadzwyczajne zebranie Grupy Tatrzańskiej GOPR, zwołane na wniosek większości jej członków. Po kilkumiesięcznych perturbacjach nastąpiło przesilenie i w efekcie powołano nową Radę Grupy, w której składzie znaleźli się wszyscy poprzedni członkowie oraz dwóch nowych ratowników. Przewodniczącym został ponownie Józef Janczy, lekarz z Zakopanego. W kilka dni później, na wniosek Rady, kierownictwo GOPR mianowało naczelnikiem GT GOPR Piotra Mallnowskiego (43). Jest on instruktorem ratownictwa górskiego, znanym taternikiem i alpinistą, zaś w ostatnich latach był kierownikiem COS PZA na Hali Gąsienicowej. Zastępcami naczelnika zostali Kazimierz Gąsienica-Byrcyn oraz Maciej Gąsienica.

Andrzej Skłodowski

Nowe drogi w Tatrach



PRZELAZKA
NAD DOLINKA
BUCZYNOWA

Na prawo od północno-wschodniej ściany Kazałnicy Młuchowej znajduje się duża depresja, ograniczona z prawej wybitnym filarem, zw. Twardą Ścianą. Filar ów przecięty jest mniej więcej w połowie wysokości systemem półek, z rosnącą na nich kępą drzew. Droga nasza biegnie lewą stroną filara, dwa ostatnie wyciągi pokrywają się być może z drogą Nowińskiego i Wacława z r. 1975. Wejście w ścianę w linii spadku wspomnianej kępy drzew. Schemat drogi na s. 41.

SKRAJNA TURNIA MAŁOŁĄCKA

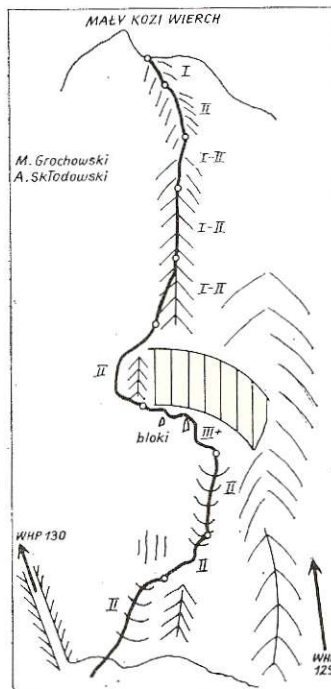
Północnym zboczem: Jacek Fluder i Wojciech Pfadt 7 marca 1987. Trudności IV z miejscem V, czas I przejścia 6 godzin.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie skały północnej ściany Skrajnej Turni schodzą najniższej do Żlebu Zagon, ok. 30 m na prawo od punktu, w którym prawa droga Dzikia i Pronobisa skręca ze Żlebu w ścianę depresji między Pośrednią a Skrajną Turnią Małołącką. Szczegóły na schemacie jak wyżej.

Jacek Fluder

TWARDA ŚCIANA

Od północnego-wschodu: Jacek Fluder i Wojciech Sapok 10-11 stycznia 1987. Trudności V+, A1, czas pierwszego przejścia 13 godzin. Uwaga: Wspinaczki tylko za zgodą TPN.



M. Grochowski
A. Skłodowski

WIELKA TURNIA

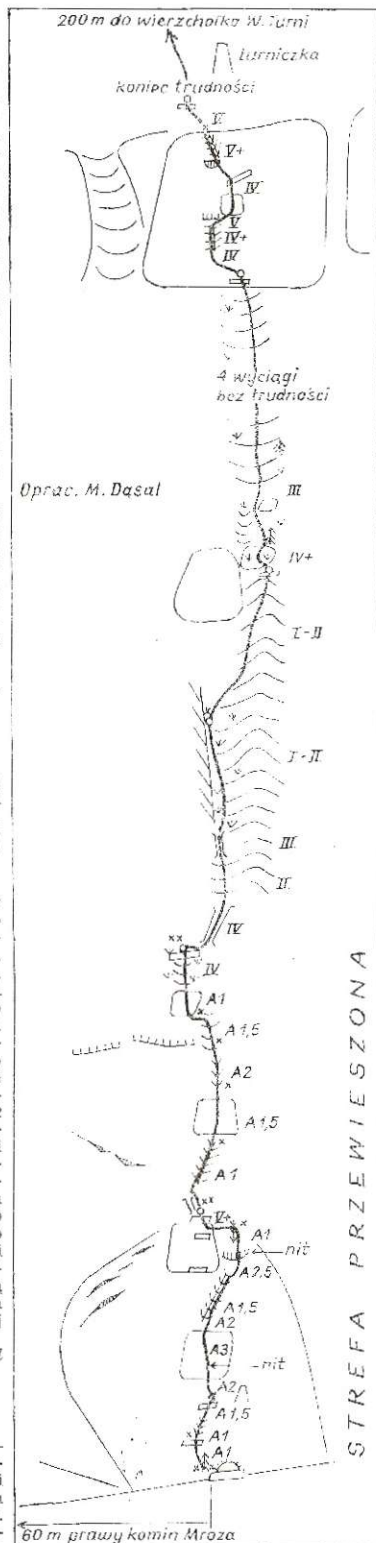
Nowa droga północną ścianą „przez monolity”: Mirosław Dasal i Jan Muskat 18-19 marca 1986. Trudności IV+, A1,5 z miejscem V+, A3. Czas efektywnego wspinania 18 godzin.

Tę partię ściany zamierzaliśmy przejść już w zimie 1983, wycofaliśmy się jednak po 2 wyciągach ze względu na złą pogodę. Droga dzieli się na dwie części. Pierwsza, licząca 2 pełne wyciągi hakowe, to środek zbliżonego do pionu monolitu północnej ściany. Przejście tego fragmentu, powiększonego o trzeci wyciąg, zajęło nam cały dzień, tu też skupione są główne trudności drogi. Konieczne okazało się osadzenie 2 nitów i korzystanie ze skyhooków. Drugą część drogi stanowi długa śnieżna depresja, zwieńczona trudną skalną ścianką. Przejście jej to efektywna wspinaczka na przyrządach systemem skąpo rozrzuconych trawek, częściowo w ekspozycji. Powyżej, ścianki trudności kończą się i droga, obchodząc z lewej charakterystyczną turniczkę, po ok. 200 m osiąga plateau wierzchołkowe Wielkiej Turni.

Mirosław Dasal

MAŁY KOZI WIERCH

Nowa droga północną ścianą — pomiędzy filarem Szczuki a drogą WHP 130: Marek Grochowski i Andrzej Skłodowski 23 marca 1987 r. Trudności III+, 3 godziny. Droga przebyta w warunkach zimowych, latem może być bardzo krucha.



Oprac. M. Dasal

60 m prawy komin Mroza

Rys. Stefan Nyka

STREFA PRZEWIESZONA

PRZEŁĄCZKA NAD DOLINKĄ BUCZYNOWĄ

Wschodnią ścianą: Jan Wolf 16 IV 1987, trudności IV, czas przejścia zimą 4 godziny. Droga może się częściowo pokrywać z drogą Łąckiego i Uszyńskiego z r. 1964, ew. z drogą Bernadta i Sawickiego z 1953 r., przypuszczam jednak, że tamtych przejść, jako letnich, dokonano depresjami, które wiodą z obu stron drogi. W czasie mojego przejścia obie depresje były narażone na lawinki pyłowe i przez to mniej dogodne do wspinaczki. Opisy wzmiankowanych dróg nie zostały opublikowane, a ponieważ przebyty przeze mnie teren nie wykazywał żadnych śladów eksploracji, przedstawiam na schemacie przebieg przejścia. W warunkach zimowych jest to interesujące rozwiązanie ściany. Rysunek na stronie poprzedniej.

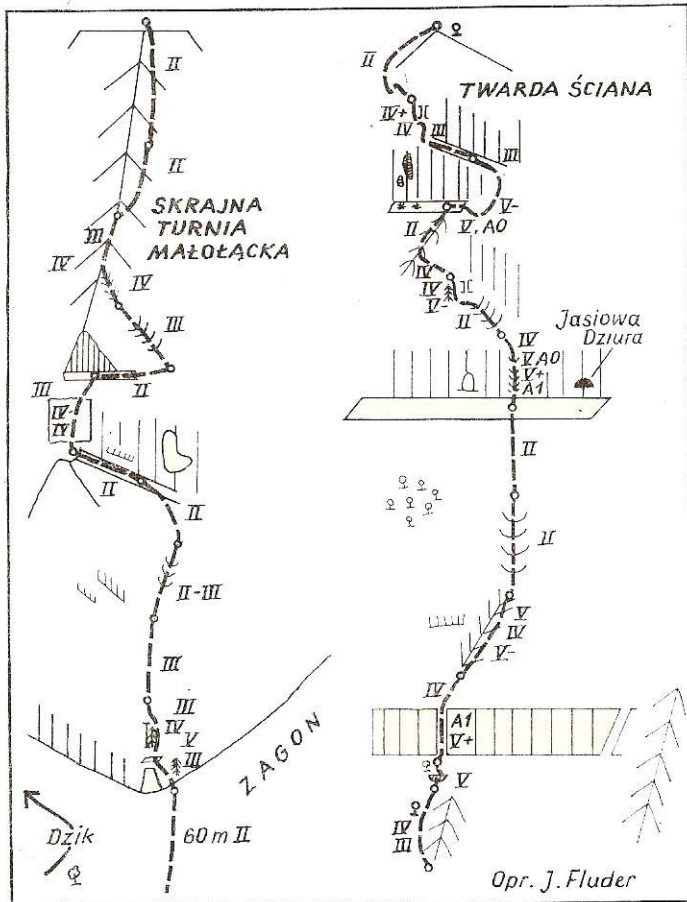
Jan Wolf

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT

Ściana czołowa północno-wschodniego filara: nowy duży wariant, przedłużający od dołu drogę Czarnym Zacieciem. 4 wyciągi, w warunkach zimowych V, A2, 4e. Całość nowej kombinacji 25 godzin. Schemat drogi na s. 28.

Naszym zamiarem było poprowadzenie nowej drogi przez największą strefę przewieszoną ściany. Próba (zob. szkic) załamała się z powodu ulewnego deszczu (w zimie) o 10 m od końcowych trudności. Wyciągi od pierwszego do połowy czwartego przebyłem w drugiej połowie marca 1987 z Andrzejem Maciątą, dalej do końca próby w pierwszych dniach kwietnia 1987 z Jerzym Gurbowiczem. Pierwszego przejścia Czarnego Zaciecia dokonałem w r. 1972 z Janem Krzysztofem Horbzańskim. Ubolewając nad złym stylem powstania nowej kombinacji, podaję jej schemat, z nadzieją, że doczeka się rychło ładniejszych przejść.

Krzysztof Łozinski



ZADNI MNICH

Wariant do drogi Nyki na południowej ścianie: Anna Beutler i Władysław Janowski 10 sierpnia 1986. Trudności V+, 1 godzina.

Początek wspinaczki ze zlebu ok. 10 m poniżej Przełaczki pod Zadnim Mnichem. Charaktery-

stycznym dużym zacieciem pod okap z rysa (krucho), skąd nieco w lewo na krawędź. Dalej prosto do góry kruchą ryską i ścianką z ryską na stopień, po czym w prawo na stopień na kancie poniżej spiętrzenia (hak), gdzie łączyliśmy się z drogą Nyki.

Władysław Janowski

Wspinaczki skałkowe

KW WARSZAWA W VERDON

W dniach od 15 września do 15 października 1986 r. odbył się w rejonie Verdon obóz zorganizowany przez KW Warszawa. W skład ekipy weszli: Anna Błażejewska, Hanna Sekular, Jacek Bojarski, Marek Głogoczowski, Ryszard Gos (kierownik), Paweł Herzyk, Krzysztof Janiszewski, Piotr Kajak, Wojciech Kubań oraz Piotr Panufnik. Już sam pobyt w tej Mekce wspinaczy skałkowych Francji dostarcza niezapomnianych wrażeń, nam na dodatek piękna pogoda pozwoliła na dokonanie wielu wspinaczek. Najciekawsze odbyli Paweł Herzyk i Piotr Panufnik (Luna Bong 6c, OS; Dingo Maniaque 6c, OS; Necropolis 6c, OS; Try Sec 6c OS; L'Incal 7a, AF). Wojciech Kubań i Krzysztof Janiszewski przeszli Mort à Venice (6c, AF). Na uwagę zasługuje postawa Hanny Sekular, która w

ładnym stylu przeszła La Rever c'est Bien (6c) i Delirium Tres Mince (6c), zaś w towarzystwie M. Nowotnika z obozu PZA — Café dans les Dos (7ab).

Ryszard Gos

UWAGA: GÓRY SOKOLE

Opracowujemy nowy przewodnik wspinaczkowy po Górach Sokolich i innych grupach skalnych Rudaw Janowickich. Chcemy zawrzeć w nim możliwie kompletną informację o dotychczasowych dokonaniach. Prosimy więc Kolegów interesujących się tym rejonem o przekazywanie nam uwag na temat dotychczasowego przewodnika Jerzego Kolankowskiego oraz nadsyłanie materiałów doty-

<http://pza.org.pl>

czących nowych dróg. Posiadacze dobrych zdjęć lub szkiców ścian prosimy o udostępnienie ich do ew. zużytkowania w naszym opracowaniu. Z góry dziękujemy za pomoc i współpracę. Nasze adresy: Kazimierz Głazek, Instytut Matematyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, pl. Grunwaldzki 2; 50-384 Wrocław; tel. 21-15-00. Władysław Janowski, ul. Pszowskiego 3/2; 58-300 Jelenia Góra; tel. do SKW 262-14.

K. Głazek i W. Janowski

EKSPANSJA TRWA

Wspinacze skalni poszukują terenów działania na całym świecie — meldunki o nowych rejonach skalnych napływają z Kamerunu, Jordani, Afryki Południowej, Tajlandii i wielu innych stron. Na Oceanie Indyjskim leży mały archipelag Seszele złożony z 90 wysp i wysepek usianych granitowymi skałami o wyszukanych kształtach i formach. W r. 1986 wspinająca się tam rekonesansowa grupa Francuzów — wśród nich słynny Jacky Godoffe. Piszą o rajach skałkowym i boulderingowym: szorstki tarcowy granit, bujna przyroda, czyste plaże, nieczym nie skażony folklor. Poprowadzono dziesiątki dróg w stopniu VII—, autorką kilku jest Christine Grouiller. Odkryto też parę talentów wspinaczkowych wśród młodocianych tubylców. Wyprawę sfinansowało bogate pismo „Vertical”.

MOŻE TYM RAZEM DO BULGARII?

Wrzańskie Skały (Wrzańskie skały) zdobywają opinię „Verdonu Półwyspu Bałkańskiego”. Ich niezwykle walory odkryli wspinacze z NRD, głównie Bernd Arnold, który ostatnio coraz częściej działa poza swoim Hohenstein. Podczas ostatniego pobytu poprowadził on tam m.in. takie drogi, jak „Zeleneto cudowiszte” (VIII—), „Dzudżeto” (VIII—), „Spiasztata krasawica” (VIII—), „Organowata tryba” (VIII), „Ryba (=kant) nad grada” (na prawo od „Bylgaro-polska družba”, VIII). Za najładniejszą uważa drogę „Jużnoto rebro”, wiodącą we wspaniałej skale o trudnościach VIII+. Bernd dokonał też kilku efektownych wejść solowych, m.in. drogami „Sofia” oraz „Wtórni kongres na BTS” (z zejściem drogą „Dyga”). Ponieważ dziewiczej skały są w tym rejonie całe hektary, zapowiedział rychły powrót. (jn)

MISTRZOWIE SKAŁY

Stefan Glowacz i Uli Wiesmeier z RFN gościli wiosną 1987 r. w Japonii, demonstrując miejscowym asom przewagi europejskiej szkoły wspinania. Po przejściu on sight serii czołowych dróg japońskich, w tym słynnej „Excellent Power” (IX+), w tamtejszym głównym parku wspinaczkowym Ogawayama poprowadzili w ciągu 4 dni 20-metrową drogę nazwaną „Ninja”, ocenioną na X. Obaj wspinacze spędzą w tym roku 2 miesiące w Ameryce, potem kilka tygodni w Anglii, a wreszcie miesiąc w jakimś egzotycznym rajach wspinaczkowym. Zbierają oni materiały do zapowiedzianej na r. 1988 książki „Skała wokół świata”. Tymczasem Wolfgang Güllich wspina się w ojczyźnie Frankenjura. Jego nowa droga „Wall Street” na Krottensee Turm otrzymała ocenę X, a w „opracowaniu” jest kilka innych dróg — „wydatnie trudniejszych”. „Czy będzie kiedyś koniec tej spirali?” — zapytuje „Der Bergsteiger”.

RZECZYWIŚCIE NAJLEPSI?

W oparciu o wyniki czterech dużych imprez zawodniczych roku 1986 — dwóch we Francji i dwóch we Włoszech (Arco di Trento i Bardonecchia), Francuska Federacja Wspinaczkowa (FFE) zestawiała międzynarodową listę mistrzów skały. W kategorii pań przodują punktowo:

1. Lynn Hill (USA) — 21 p.
2. Catherine Destivelle (Francja) — 18 p.
3. Isabelle Patissier (Francja) — 17 p.

Wszyscy trzej najlepsi panowie pochodzą z Francji:

1. Jacky Godoffe — 13 p.
2. Didier Raboutou — 11 p.
- Patrick Edlinger — 11 p.

Martin Atkinson z Anglii jest jedenasty, Stefan Glowacz z RFN — trzynasty. Z uwagi na ograniczoną bazę porównawczą, lista ta ma charakter raczej ciekawostkowy.

RHM 1987

Doroczny zlot wspinających się pań — Rendez-vous Hautes Montagnes — odbył się w dniach 12—19 kwietnia 1987 r. w słynnej Pakienicy w Jugosławii. Wzięła w nim udział imponująca liczba 90 alpinistek z 16 krajów, w tym kilka o głosnych w świecie nazwiskach. Mimo iż pierwsze 3 dni wypadły z programu z powodu niepogody, również wyniki sportowe spotkania są bardzo dobre. Dwojki żeńskie — często międzynarodowe — przebywały trudne drogi, z których parę otrzymało pierwsze przejścia kobiece (np. Brid Kilna, Funkcija). Jedną z gwiazd spotkania była Hiszpanka Myriam Garcia Pascual, która w r. 1986 święciła triumfy w Yosemite (m.in. jako pierwsza nicamezykanka na „El Nose” i na „Regular”). Przy okazji zlotu zanotowano też kilka osiągnięć męskich: Janez Skok poprowadził nową drogę o trudnościach VII—, a także drogi, jak Santana (VIII—), Stimula (VIII+) czy Utopija 85 (VII+) pokonał on sight. Imprezę przygotowała i prowadziła Inez Božić.

Fot. Roman Hryciów



Różne góry, różne lata

ZIMĄ NA ARARACIE

W celu popularyzacji alpinizmu zimowego w górach Turcji, tamtejsza Federacja Górska zorganizowała w lutym 1986 r. międzynarodową wyprawę, która dokonała pierwszego „niemtureckiego” wejścia zimowego na najwyższy szczyt kraju, Ararat (Agri Dagh, 5165 m). Z polskiej strony udział w imprezie wzięli Grzegorz Szarejko i Grzegorz Sikiński — od Ankarę poczynając, na koszt gospodarzy. W dniach 9 i 10 lutego odbyliśmy w Ankarze spotkania z władzami i członkami Federacji oraz dziennikarzami. 10 lutego po południu wyjechaliśmy autobusem do Doghubeyazit we wschodniej Turcji, skąd 12 lutego rano wyruszyliśmy ciężarówką do podnóża góry i z wysokości ok. 1600 m rozpoczęliśmy wejście na Ararat. Oprócz nas dwóch w wejściu wzięło udział 11 Turków, 2 Austriaków, dwoje Anglików, 2 Rosjan, 2 Węgrów oraz 1 Niemiec. Założyliśmy 3 biwaki na wysokości 2200, 3800 i 4500 m. Wejścia na wierzchołek nastąpiły 14 (Austriak i Niemiec) i 15 lutego (pozostali). Stańło na szczycie 11 osób: Angielka, Austriak, Niemiec, obaj Rosjanie, obaj Węgrzy, trzej Turcy i jeden Polak — niżej podpisany. Grzegorz Szarejko wycofał się z wysokości ok. 4800 m ze względu na pogarszające się samopoczucie. Z ostatniego biwaku (2 noclegi) zjechaliśmy na nartach — pieszo zeszli tylko Rosjanie i Turcy. 16 lutego późnym wieczorem wróciliśmy do Doghubeyazit.

Grzegorz Sikiński

Również w lutym 1987 r. Turecka Federacja Górska zorganizowała międzynarodowe wejście narciarskie na Ararat. Oprócz gospodarzy, i grupy 7 Włochów, w imprezie wzięło udział Jugosłowianie, Czechosłowacy i Anglicy. W lipcu 1987 r. Ararat będzie celem międzynarodowej „alpinady”, która wyniesie na szczyt model Arki Noego, jako symbol Pokoju. (Red.)

NANGA PARBAT 1986

W lecie 1986 r. brałem udział w wyprawie na Nanga Parbat od strony lodowca Diamir, zorganizowanej przez KW w Katowicach — z udziałem 3 osób spoza Klubu. Skład ekipy był następujący: Marek Pronobis (kierownik), Kazimierz Malczyk (kierownik organizacyjny), Wojciech Dzik, Andrzej Gągor, Kazimierz Głazek (KW we Wrocławiu), Andrzej Mostek, Andrzej Niziński (KW Jastrzębie), Jadwiga Skawińska (szufla medyczna), Adam Wróblewski i Ivan Urbanović jr. (IAMES Wysoké Tatry, CSRS).

Wyprawa wyruszyła z Polski 21 i 23 lipa a 1985 r. — 2 sierpnia zaczęliśmy organizować karawane przy moście Bunar na Karakorum High Way. Bazę założyliśmy 7 sierpnia na morenie lodowca Diamir (4000 m). 10 sierpnia powstał obóz I (5000 m) zaś w 4 dni później obóz II (6200 m). W dniu 15 sierpnia udało nam się rozbić obóz III (7100 m). Po dokonaniu kilku wypadów transportowych i aklimatyzacyjnych, 24 sierpnia podjęto pierwszy atak szczytowy, do którego wyznaczono Urbanovića i Głazka (wspomagać ich mieli Mostek i Niziński). 26 sierpnia osiągnęliśmy obóz III (bez Mostka), lecz załamanie pogody uderzyło dalszą wspinaczkę i kierownik wycofał zespół do bazy. Powrót zaczęliśmy 27 sierpnia (w tym dniu dotarłem do wysokości 7200 m — jak się później okazało, był to najwyższy punkt osiągnięty przez wyprawę). Następna czwórka szturmowa (Dzik, Malczyk, Pronobis i Mostek) doszła do obozu III w dniu 28 sierpnia, lecz ciężkie warunki i zagrożenie lawinowe zatrzymały także i ją. Na początku września przedsięwzięto jeszcze dwie próby ataku szczytowego, ale ze względu na duże opady śniegu tylko pierwsza z grup zdołała dotrzeć do obozu II. Wyprawa zakończyła działalność w po-

lowie września, nie osiągnąwszy celu. Z 49 dni pobytu wyprawy w górach, tylko 9 nadawało się do prowadzenia efektywnej działalności.

Kazimierz Głazek

LUBLINIACY NA HUASCARANIE

Latem ubiegłego roku przebywała w Peru wyprawa Lubelskiego KW w składzie: Barbara Wilk, Jan Chmielewski, Andrzej Chodorowski, Mieczysław Kwapiń (kierownik), Stanisław Sadiak, Zbigniew Waszak, Robert Waszkiewicz i Ryszard Ziemiakowicz (lekarz). W położonej najbliższej Huaraz dolinie Ishinka B. Wilk i R. Waszkiewicz weszli 22 czerwca 1986 na Nevado Ishinka (5530 m) i jego trabantą ok. 5400 m. Następnego dnia trasę tę powtórzyli Chmielewski, Chodorowski, Sadiak i Ziemiakowicz. Działalność kontynuowano w słabo uczęszczanej dolinie Ulta. W towarzystwie kolegów z wyprawy toruńskiej próbowaliśmy zdobyć Nevado Contrahierbas, osiągając 29 czerwca wierzchołek w północnej grani, oznaczony jako Contrahierbas Norte (ok. 5460 m). Wejścia dokonaliśmy wszyscy z wyjątkiem Waszaka i Kwapiń. Godzi się zaznaczyć, iż dolina Ulta jest bardzo atrakcyjna wspinaczkowo, lecz duże odległości od ścian uniemożliwiają operowanie stylem alpejskim.

Następnie udaliśmy się pod Huascaran. Po kilkudniowej akcji na wierzchołek wyższy, tj. południowy (6768 m) weszli 8 lipca Chmielewski, Sadiak, Ziemiakowicz i Waszkiewicz, zaś 9 lipca Barbara Wilk, Chodorowski i Kwapiń. Następnego dnia dwójka Wilk i Waszkiewicz weszła także — mimo b. silnego wiatru — na trudniejszy wierzchołek północny (6655 m). Na szczególną uwagę zasługuje postawa Barbary Wilk, która po wejściu na szczyt główny oraz fatalnej nocy w śnieżycy na przełęczy (ok. 6000 m) okazała się zdolna do dalszego wysiłku.

Wejście na Huascaran jest rekordem wysokości naszego niezbyt przeciętne środowiska. Sukces ten zdaje się potwierdzać słusność przyjętej w LKW taktyki przygotowań do poważniejszych przedsięwzięć przez uprzednie zgrupowania w trudnych górach europejskich. Trzy wyjazdy w góry Skandynawii (1984 Jotunheimen, 1985 góry Laponii i Trollveggen) dobrze przygotowały uczestników do zmierzania się z Andami.

Robert Waszkiewicz

Hancopiti — polska droga ściana północno-zachodnia. Z lewej kłosa kopuła Anchuma. Zdjęcie do sprawozdania na s. 20.



Latem 1986 r. przebywała w Dolomitach grupa alpinistów z Częstochowskiego KW w składzie: Andrzej Janina, Jacek Kaczmarzyk, Halina Kaniut, Andrzej Leśniak, Mirosław Tatarek, Leszek Tomczek, Krzysztof Treter, Jarosław Turski i Jacek Włodarczyk (kierownik). Wykaz zawiera wybór ciekawszych przejść dokonanych w trakcie obozu:

Torre Venezia — Gan Diedro (VII): Kaczmarzyk i Leśniak 27 VII 1986; Via Liberta (VI, A/3): Treter i Turski 4 VIII.

Torre Trieste — droga Carlesso-Sandri (VII, AO): Turski i Włodarczyk 28 VII; droga Cassina (VII, AO): Tomczek i Treter 28 VII; Tatarek i Waloszczyk (spoza obozu) 12 VIII.

Civetta — droga Messnera (V + A2, pierwsze polskie przejście): Kaczmarzyk i Leśniak 3 VIII.

Cima Grande di Lavaredo — droga Comici-Dimai (VII, AO): Turski i Włodarczyk 4 VIII.

Cima Piccolissima — droga Cassina (VII-): Turski i Włodarczyk 3 VIII.

Jacek Włodarczyk

W zgrupowaniu (1–20 VIII 1986) udział wzięli: Janusz Anforowicz, Sylwia Florek, Wiesław Florek, Seweryn Goszczyński, Zbigniew Jarzębowski, Jacek Kermen, Katarzyna Kędzia, Adam Lazarek, Zbigniew Pisarkiewicz, Janusz Rosiek, Romuald Stępniewski, Karol Szcześniak oraz Piotr Waloszczyk (kierownik, KW Warszawa). Łącznie dokonano 31 wspinaczek, pokonując 20 różnych dróg. Największą wartość mają przejścia Anforowicza i Goszczyńskiego, którzy klasycznie pokonali drogi Carlessa na Torre di Valgrande (VII) i Cassina na Torre Trieste (VII+), według Częstochowian (VII-). Warto też wymienić przejścia Kermena i Lazarka na Cima su Alto, (Ratti-Vitali, V+), Castello della Busazza (Messner, V+) i Torre Venezia (Via Antonello Checchio, V7, II przejście, oraz Couzy-Schatz VI-). Drogę Livanosów na Cima delle Elephante (V+, poprzednio VI A2) przeszli Waloszczyk z tow., jak również Anforowicz i Rosiek. Po opuszczeniu Dolomitów, część uczestników wspięła się w rejonie Arco, w „skalkach”, których ściany liczą do 500 m wysokości.

Jacek Kermen

Jaskinie i speleologia

NAJDŁUŻSZA POLSKA JASKINIA

Prowadzona przez grotolazów z Katowickiego Klubu Speleologicznego, wspomaganych siłami środowiska krakowskiego i — wcześniej — zabrzańskiego systematyczna eksploracja systemu jaskiniowego Wysoka — Za Siedmiu Progamami przyniosła znaczące efekty. Wnętrze masywu Ku Turni stało się miejscem największych bez wątpienia osiągnięć w jaskiniach tatrzańskich w ostatnich 10 latach. Wspaniałe, z trudem wywalczone odkrycia partii Za Siedmiu Zaciskami, Kołoseum (110-metrowy zjazd, najdłuższy w Tatrach), Wielkiego Kanionu, Partii Sosnowych i wielu innych bocznych ciągów powiększyły długość systemu z ok. 2,5 km w r. 1978 do 9550 m według stanu z kwietnia 1987 roku. Pod względem długości wysunęły one jaskinię tę na pierwsze miejsce w Polsce, przy czym deniwelacja 460 m (+209, —251 m) zapewnia jej trzecią pozycję na liście najgłębszych jaskiń kraju.

Osiągnięcia te mogły zostać urzeczywistnione dzięki przychylności Dyrekcji TPN, gdyż wąwóz Kraków, w którego górnej części znajdują się otwory systemu, nie jest udostępniony dla szerokiego ruchu jaskiniowego.

Marian Napierała

NOWOŚCI Z MIĘTUSIEJ

Mimo „detronizacji”, Jaskinia Miętusia uległa również pewnemu wydłużeniu. Zimą 1987 r. po niewielkich odkryciach i uzupełnieniach dokumentacji (Speleoklub Warszawski a także AKG AGH i SG Poznań) uzyskano tu łączną długość 9487 m i... niespodziewany spadek na drugą pozycję. Bardziej spektakularne jest w tej sytuacji wywspiananie się w rejonie Sali bez Stropu do poziomu +22 m (M. Adamski i R. M. Kardaś), co zwiększyło deniwelację jaskini do 263 m. Mimo wszystko — pozostało jeszcze parę problemów. „Wyscig” trwa, wydaje się jednak, że „czarnym koniem” będzie w nim — Wielka Śnieżna.

Rafał M. Kardaś

Uwaga: Na opublikowanej w T. 2/86 s. 95 liście największych jaskiń Polski należy wnieść dwie dalsze poprawki: Jaskinia Naciekowa ma 95 m głębokości (—62, +33 m), zaś długość Wielkiej Śnieżnej wynosi 7530 m.

NOWE TYSIĄCETRÓWKI

Trzecia edycja „Atlasu wielkich jaskiń świata” (T. 2/86 s. 83) już w chwili wydania wymagała uzupełnień. Najciekawsze zmiany zaszły na liście jaskiń o największej deniwelacji. Speleolodzy radzieccy w trzech dalszych jaskiniach przekroczyli „magiczny tysiąc”: w Jaskini Iljuchina (Kaukaz Zachodni, masyw Arabika) osiągnięto głębokość —1220 m, w Jaskini Kujbyszewskiej (Arabika) —1110 m, a w Jaskini Pantuchina (Kaukaz Zachodni, masyw Bzyb) —1025 m, nie kończąc definitywnie eksploracji w żadnej z nich! Kilka dalszych jaskiń Kaukazu i Tienszanu zbliżyła się do granicy tysiąca metrów. Inne zmiany w „Atlasie”, to np. awans na trzecią pozycję jaskini Laminako atek w Hiszpanii. W trakcie wyprawy bulgarskiej w r. 1986, po przenurkowaniu czwartego syfonu osiągnięto w niej głębokość 1355 m.

Włodzimierz Porębski

NOWINKI SPOD ZIEMI

● Chelosiowa Jama koło Jaworzni na Kielecczyźnie jest najdłuższą w Polsce poza Tatrami (por. T. 2/86 s. 95). Mówi o niej J. Bednarz z STJJA w Kielcach: Jaskinia ma 1890 m długości, a jej nazwa pochodzi od przewisła odkrywcy głównego ciągu, doc. Chlebowskiego z Instytutu Geologicznego w Warszawie. Stwierdzono, iż ciek wodny jaskini łączy się z ujściem w Białogonie, z tego też powodu jej wnętrze udostępniane jest tylko do badań naukowych. Ogółem w rejonie kieleckim jest ok. 30 jaskiń, z których 6 przekracza długość 100 m.

● Trzy ogromne sale jaskiniowe, w tym największą w Rumunii, o rozmiarach 310 × 103 × 35 m, odkryto w jaskini Valesa Firii w górach Bihor. Ciekawostką jest występowanie w niej kryształów kalcytu o długości 75 cm i wadze do 8,5 kg. Podziemna rzeka płynąca przez jaskinię na długości 3 km ma aż 28 syfonów. I jeszcze nowina spoza Tatr: Nasi południowi sąsiedzi w wielodniowej akcji na przełomie 1986 i 87 roku przekopali namulisko między „turystycznymi” jaskiniami Demianowską Pokoju i Demianowską Wolności, łącząc je w system o długości 21,5 km (druga pozycja w Czechosłowacji). (W. Porębski)

<http://pza.org.pl>

KOMISJA SPORTOWA

Komisja Sportowa PZA w bieżącej kadencji (podobnie jak i w poprzedniej) pracuje pod przewodnictwem niżej podpisanego. Składa się ona z 17 osób, z czego 11 to reprezentanci klubów a 3 — członkowie zarządu Związku. Sekretariat prowadzi Ziemowit J. Wirski (jako pracownik etatowy), Zbigniew Kowalewski oraz Paweł Kubalski. Sprawy omawiane są na zebraniach odbywanych mniej więcej raz na miesiąc. Komisja planuje imprezy centralne i koordynuje inicjatywy klubów, dokonuje też rozdziału środków budżetowych PZA, przeznaczonych na działalność sportową (w r. 1987 ok. 7 000 000 zł i 10 000 dol. — nie licząc wyprawy na K2). Oprócz wyżej wymienionych, w skład Komisji wchodzi: Zygmunt A. Heinrich, Maciej Pawlikowski, Janusz Majer (PZA), Ryszard Kołakowski (PZA), Krzysztof Wielicki, Janusz Skorek, Krzysztof Pankiewicz, Michał Bulik, Ryszard Papaj, Mirosław Nowotnik, Ludwik Wilczyński, Wojciech Gala oraz A. Marciniak.

Adam Bilczewski

SZUKAMY KONTAKTU

Zespół alpinistów TJ „Alpin” Praga proponuje współpracę zespołowi alpinistów z Polski na polu działalności sportowej. Adres: Saša Balaban; Na Petynce 72; 165 00 Praha 6 — Břevnov, Czechosłowacja.

COS ZIMĄ 1986-87

W zimowym sezonie szkoleniowym 1986-87 odbyły się w „Betelemencie” dwa turnusy centralne II stopnia (15 II — 7 III i 8 — 28 III). Łącznie przeszkolono 26 osób — zdecydowanie mniej niż w roku ubiegłym, kiedy analogiczne kursy ukończyły 42 osoby. Przyczyną były, jak zwykle, braki w obsadzie instruktorskiej. Udało się natomiast utrzymać raczej wysoki poziom szkolenia, a to głównie dzięki zaangażowaniu kadry instruktorów. Należy więc sądzić, że absolwenci ukończyli kursy dobrze przygotowani do samodzielnej działalności w górach. W szkoleniu wzięli udział następujący instruktorzy: Bogdan Jankowski, Eugeniusz Chrobak, Jacek Jaworski, Ewa Szcześniak, Józef Goździk, Stanisław Dudek, Ryszard Gos, Mieczysław Ziach, Marek Raganowicz, Andrzej Sobolewski, Leszek Łacki, Andrzej Sidorowicz, Ryszard Kołakowski i Wojciech Szymendera. Cieszy stały udział w szkoleniu — latem i zimą — Bogdana Jankowskiego, a także powrót do Betelemki „seniorów” Sobolewskiego i Łackiego. Na poziom szkolenia nie miały wpływu obecność kolegów Chrobaka i Jaworskiego, z jak najlepszej strony pokazali się młodzi instruktorzy, z którymi PZA wiązać może duże nadzieje na przyszłość.

Lepiej niż w latach poprzednich przedstawiała się sprawa wykorzystania miejsc przydzielonych klubom na kursach centralnych, gorzej natomiast było z turnusami klubowymi, na które miejsca zamawiano na wyrost. Na zorganizowanych w maju 1987 r. dwóch kursach instruktorskich I stopnia przeszkolono łącznie 18 osób — kierownikiem był Wojciech Święcicki. Ze względu na brak kadry instruktorskiej nie odbył się natomiast zaplanowany kurs instruktorski II stopnia. Panuje powszechny pogląd, iż konieczne jest czynienie dalszych starań o zaangażowanie dla COS kilku instruktorów etatowych — 3 lub 4 osoby — ze Szkołą na stałe w znacznym stopniu rozwiązałaby jej problemy.

I jeszcze jedna sprawa, nieco wstydliwa: pod koniec kwietnia Komisja Szkolenia PZA ogłosiła dwie unifikacje dla instruktorów — na powołanych kilkadziesiąt osób zgłosiły się... trzy.

Piotr Malinowski

Po powrocie Piotra Malinowskiego do pracy w GT GÖPR (zob. s. 39), kierownictwo administracyjne COS objął Andrzej Blacha, zaś funkcję szefa szkolenia powierzono Januszowi Kubicy (Red.)

Z PRAC UIAA

W Segowii w Hiszpanii zebrała się w dniu 25 kwietnia 1987 r. Rada UIAA. Ustalono składy osobowe poszczególnych komisji roboczych — PZA ze swej strony wyznaczył delegatów do Komisji Lekarskiej, Komisji Wypraw, Komisji Ochrony Gór oraz Zespołu Dokumentacji. Zebrani przyjęli program redakcyjny zreformowanego „Biuletynu UIAA”, który od nr 117 wydawany jest w skromniejszej i tańszej technice. Komisja Ochrony Gór przypominała, iż zgodnie z postanowieniem Kongresu 1986 (T. 2/36 s. 91), 26 września będzie światowym Dniem Czystych Gór. Długa dyskusja wywołała sprawę ustalenia przez Komisję Alpinizmu UIAA ramowych zasad regulaminowych zawodów we wspinaczce skalnej. Warte podkreślenia jest to, że po latach zabiegów podejmowanych głównie przez delegatów ZSRR —

zdecydowana większość klubów i federacji zrzeszonych w UIAA uznała zasadność objęcia przez UIAA opieką i tej gałęzi sportowego wspinania. Ponieważ dotychczasowa praca centralnej egzekutywy Unii zyskała przychylne opinie, postanowiono wystąpić do Kongresu z wnioskiem o przedłużenie mandatu Prezesa i Rady na lata 1988-90.

Sesja Rady poprzedzona była zebraniem Komisji Wypraw, której przewodniczy obecnie Jean Coudray. Przygotowano propozycje zmian w regulaminach wyprawowych poszczególnych krajów himalajskich w kierunku ich ujednolicenia, a także wstępny projekt „kodeksu etyki wyprawowej”. Sporo czasu zajęła dyskusja nad problemami Zespołu Dokumentacji, na którego przewodniczącą zaproponowano Annie Bertholet z CAF.

Andrzej Paczkowski

SZKOLENIE ZWANE KOLEŻEŃSKIM

Jedną z dwu głównych form praktycznego szkolenia narabyku jest w PZA — obok COS — system indywidualny, od paru lat ograniczony do osób posiadających uprawnienia instruktorskie. System ten, ongiś świetnie funkcjonujący na zasadach koleżeńskich, z czasem uległ zwyrodnieniu i nabrał cech komercyjnych. Kandydatom na taterników, którzy z braku miejsc nie zostali przyjęci do „Betelemki”, a mają za sobą wymagane przygotowanie teoretyczne i skalowe, oferują swoją pomoc wyspecjalizowani instruktorzy, oczywiście nie z dobrego serca. Przechodzą oni z adeptami określone regulaminem szkolenia kwantum dróg — jedni uczciwie, z poczuciem odpowiedzialności za przyszłe losy podopiecznego, inni jednak na chybił, zadrsa się w 2-3 dni, często w niezgodzie z obowiązującymi przepisami i wytycznymi PZA. Honorarium? — aktualnie przeszło 20 000 zł od łebka... Praktyki te znane są środowiskowym komisjom egzaminacyjnym od lat, ostatnio nasiliły się jednak do tego stopnia, że Zarząd PZA był zmuszony zawiesić dwóch instruktorów w wykonywaniu obowiązków. Czy powściągnie to jednak innych?

30 lat temu, 18 sierpnia 1957 r., zginął w Alpach śpiesząc na ratunek potrzebującym pomocy

WAWRZYNIEC ŻULAWSKI

taternik, alpinista, pisarz górski, kompozytor, wkrzesiciel Klubu Wysokogórskiego w r. 1956 i jego Prezes, a nade wszystko niezawodny partner i Przyjaciel. Jego pamięć będzie wśród nas zawsze żywa.

POLSKI ZWIĄZEK ALPINIZMU

ŻYJMY DŁUŻEJ

W programie każdego kursu dla początkujących jest wykład na temat niebezpieczeństw gór. Mówi się o lawinach, kamieniach, niepogodzie itp., często zapomina się jednak o niebezpieczeństwie podstawowym, jakim jest oddalenie od ludzi, powodujące, że stosunkowo łatwy do opanowania przez lekarza wypadek może stać się zagrożeniem dla życia, gdyż pomoc może nadejść dopiero po kilku godzinach a nawet i dniach.

Czas oczekiwania na ratunek można znacznie skrócić przez używanie śmigłowców i radiotelefonów. Na wyposażenie GOPR w sprawne śmigłowce ratownicze nie mamy wpływu, ale radiotelefony możemy zabierać już teraz — są do dyspozycji na obozowiskach lub u dyżurnych ratowników w schroniskach. Oto przykład: O wypadku na filarze Gronskiego latem 1986 r. (T. 2/86 s. 92) wiedzieliśmy już po minucie, ponieważ inny zespół w pobliżu miał z sobą radiotelefon. Niestety, mimo biegu Władysława Cywińskiego (45 minut na szczyt Zabiej Turni Męguszowieckiej) i desantu ze śmigłowca na grani w zapadającym zmroku, pomoc dotarła dopiero po upływie 1 1/2 godziny — już za późno.

Mimo iż Ogi Achremowicz nie udało się uratować, jest oczywiste, że zabieranie radiotelefonu zwiększa bezpieczeństwo w sposób decydujący i powinno być dla zespołów o b o w i ą z k o w e, podobnie jak używanie kasku.

I jeszcze jeden temat związany z bezpieczeństwem. W stosunkowo krótkim czasie wydarzyły się w Tatrach 4 wypadki spowodowane założeniem stanowiska z jednego tylko punktu. Cztery ofiary śmiertelne, 1 osoba ciężko ranna. W trzech przypadkach stanowiska założone były z kostek i brak było jakiegokolwiek przelotu na linie, w jednym główny punkt stanowiła śruba, a przelot — kostka, która wypadła. Wbijmy sobie wszyscy dobrze w głowy, że:

1. Nie wolno zakładać stanowisk z jednym tylko punktem asekuracyjnym (śrub lodowych winno być co najmniej 4).
 2. Nie wolno zakładać stanowisk z samych tylko kostek.
 3. Iluzoryczną asekurację stanowi czekanie wbitu w śnieg. Jeśli strone pole śnieżne nie pozwala na inny rodzaj stanowiska (np. czekanie wkopany), wiemy przynajmniej, że praktycznie asekuracja nie istnieje.
 4. Nie wolno zaniedbać umieszczenia solidnego przelotu tuż nad stanowiskiem.
 5. W Tatrach nie ma na ogół miejsca — poza polami śnieżnymi i stromymi upłazami — gdzie w zasięgu kilku metrów nie można by wbić solidnego haka. Można co najwyżej nie umieć.
- Pamiętajmy: nie sztuka być dobrym alpinistą. Sztuka być starym alpinistą.

Krzysztof Łoziński

ŚMIERĆ W HIMALAJACH GARHWALI

W dniu 15 października 1986 r. w trakcie zejścia z Gangotri I (6672 m — zob. s. 7) poniosła śmierć kierowniczka wyprawy, Ewa Kalinowska. Podczas gdy 4 osoby zeszły do bazy, Ewa oraz Danuta Kasiara zostały na nocleg w bazie wysuniętej (ok. 5000 m). Następnego dnia schodząc w kierunku bazy głównej Ewa potknęła się i zsunęła po trawiastym stoku, wpadając do skalnego komina. Spadła ok. 200 m — aż do podstawy ściany, ponosząc śmierć na miejscu. Pochowana została w pobliżu grocie skalnej.

Anna Bruzdowicz-Dudek



Ewa Kalinowska — tragicznie zmarła kierowniczka wyprawy. Urodzona 10 lutego 1957 r. w Sopocie, była absolwentką Wydziału Geodezji AGH w Krakowie. W Tatrach wspięła się od r. 1975, czterokrotnie wyjeżdżała w Alpy Szwajcarskie i Włoskie (m.in. północny filar i „Żelazko” na Piz Badile, środkowy filar Piz Palù, polska droga na Lyskamn, Mont Blanc przez Innominate). W r. 1984 była w Himalajach Zachodnich, w 1985 kierowała kobiecą wyprawą na Piramidę Dibibokri nad dolną Parbat. Była członkiem zwyczajnym KW Trójmiasto i animatorką alpinizmu kobiecego w tym klubie.

Fot. Jolanta Patynowska

WYPADKI ZIMY 1986-87

Warunki śniegowe i pogoda nie odbiegały minionej zimy zbyt wiele od przeciętnych. W Tatrach wspięło się nieco mniej osób, niż poprzednio, a główny ruch koncentrował się wokół Doliny Gąsienicowej. Morskie Oko, dostępne jedynie z bazy w Roztoce (remont schroniska trwa i nie wskazuje na to, że zakończy się w bieżącym tysiącleciu), było odwiedzane przez niewielkie zespoły, tu jednak wydarzył się jedyny tej zimy w Tatrach Polskich śmiertelny wypadek taternicki.

8 stycznia wyszedł z Roztoki bez podania celu Krzysztof Palus, członek KW Gliwice (S). Ponieważ nie wrócił do wieczora 9 stycznia, następnego dnia zorganizowano akcję poszukiwawczą. W rejonie Mnichowych Pleców napotkano plecak z odzieżą, a nieco później, w linii spadku Wariantu R dostrzeżono w Mnichowym Żlebie leżące ciało. Po dotarciu do zwłok stwierdzono, że rodzaj urazów wskazuje na natychmiastowy zgon po upadku ze znacznej wysokości. Trudno ustalić, co spowodowało odpadnięcie. Nie można wykluczyć, że nastąpiło ono już podczas dość ryzykownego w warunkach zimowych obniżenia przy wejściu na Mnichowe Półki. Latem 1986 r. Krzysztof Palus dokonał samotnie kilku doskonałych przejść w basenie Morskiego Oka.

Tragedią zakończył się kolejny, czwarty już zimy wyjazd centralny w Kaukaz. W dniu 12 marca podczas zejścia z Uszby Północnej śmierć ponieśli dwaj członkowie KW Warszawa, Paweł Kosiński (25, S) i Krzysztof Modzelewski (29, Z). Przyczyną wypadku była mała deska śnieżna tuż pod grania. Jak to już wykazały poprzednie wyjazdy, Kaukaz zimą jest bardzo niebezpieczny. Warunki zimowe są tu niezwykle ostre, a brak służb ratowniczych (czynnych tylko latem) uniemożliwia zorganizowanie skutecznej akcji poszukiwawczej.

Tadeusz Solicki

BADANIA SPRZĘTU WSPINACZKOWEGO

POWTOŹKA Z... MECHANIKI

W związku z wejściem w życie z dniem 31 lipca 1985 r. zarządzenia Przewodniczącego GKKEiS w sprawie uprawiania alpinizmu, Komisja Bezpieczeństwa Górskiego PZA utworzyła komórkę do badań technicznych sprzętu, który nie posiada atestu fabrycznej kontroli technicznej w państwowym zakładzie przemysłowym. Badania wytrzymałościowe i technologiczne wykonywane są na Politechnice Warszawskiej pod kierunkiem członka Komisji, Henryka Mierzejewskiego. Działalność ta finansowana jest przez Zarząd PZA. Badaniom poddawany jest sprzęt nadesłany do Komisji Bezpieczeństwa PZA przez producentów lub osoby zamierzające wstąpić do produkcji. Oceniając wyniki badań stosuje się następujące kryteria:

1. Zgodność z normami UIAA. Niestety, szeregu testów przewidzianych w tych normach nie da się u nas wykonać ze względu na brak specjalnych stanowisk badawczych. W takich przypadkach wykonywane są testy zastępcze.

2. Sprzęt nie objęty normą UIAA oceniany jest według własnych kryteriów Komisji Bezpieczeństwa.

3. Wymagana jest powtarzalność produkcji. Jej tendencja powinna zapewnić powtarzalność parametrów istotnych dla bezpieczeństwa.

W przypadku pozytywnego wyniku badań, nadesłany sprzęt uzyskuje akceptację Komisji, co zgodnie z p. 2 załącznika do wymienionego wcześniej zarządzenia oznacza dopuszczenie go do stosowania w sporcie wspinaczkowym. Nadawca sprzętu otrzymuje odpowiednie zaświadczenie. Do 20 czerwca 1987 r. takie zaświadczenia otrzymali następujący producenci:

R. Then, ul. Akademii Umiejętności 80 m. 19: 43-300 Bielsko-Biała: młotki, karabinki lekkie 2500 i 2200, karabinek stalowy zakręcany 2800 kg.

H. Tokarzewska, ul. Łukowa 2 m. 60; 02-767 Warszawa: pasy asekuracyjne, pętle expressowe.

G. Sermanowicz i M. Skotnicki, ul. Leśniczówka 12M, 26-111 Skarżysko-Kamienna: karabinek lekki 2500 kg.

K. Woźniak, ul. Włoszka 3/93, 25-343 Kielce: płytka Stichta, rolki zjazdowe, haki skalne i lodowe, młotki, czekanomłotek, czekan oraz półwyroby — kostki i friendy.

S. Walkosz, ul. Nowobielawska 77, 58-260 Bielska: urządzenia zaciskowe do lin, rolki zjazdowe, friend (półwyroby).

Zaakceptowanie wzoru przez Komisję oznacza, że spełnia on podstawowe wymagania z punktu widzenia bezpieczeństwa, lecz nie świadczy o tym, że Komisja jest zadowolona z wszystkich właściwości użytkowych. Pełna ocena przydatności sprzętu należy do nabywców. Komisja liczy w tym względzie na działanie praw rynkowych, wymuszających dzięki konkurencji (już na szczęście istniejącej) stopniową poprawę jakości sprzętu.

Przedmiotem szczególnej uwagi jest podstawowy sprzęt asekuracyjny — liny i karabinki. W tej sprawie Komisja Bezpieczeństwa Górskiego postuluje objęcie kontrolą techniczną nie tylko wzoru, ale również dostaw do klubów. Opracowane zostały zasady statystycznej kontroli odbiorczej partii sprzętu, zgodne z przyjętymi w Polsce i obowiązującymi normami. Wprowadzenie tych zasad w życie wymaga jednak sprawnej organizacji dystrybucji oraz zachowania dyscypliny przy zakupach sprzętu przez kluby. W obecnych warunkach wzajemnego „wyrzynania sobie” znikomych ilości lin, jakie produkowane są w kraju, zadanie to może okazać się niewykonalne.

Henryk Mierzejewski
KBG PZA

Podczas lektury artykułu Marka Pokszana w T. 2/86 nasunęły mi się pewne spostrzeżenia.

Mimo moich nieśmiałych prób (T. 1/85) wprowadzenia na stałe do nomenklatury taternickiej określeń zgodnych z normą UIAA, nadal w powszechnym użyciu pozostają słowa: „asekuracja”, „podciąg” i „zjazdówka”, zamiast — prawidłowych — „lina pojedyncza”, „lina podwójna”, „lina pomocnicza”.

Marek Pokszan słusznie pisze o roli asekuracji dynamicznej, ale w odniesieniu do współczynnika wydłużenia (elastyczności) używa określeń niejasnych. Pisze mianowicie, że liny zachodnie charakteryzują się wydłużeniem 8–10%, a liny polskie starego typu 40%. Podanie wydłużenia bez określenia siły, jaka je wywołuje, nie ma sensu. By nie wdawać się w zbytnie dywagacje, krótko przypomnam:

1) **Wydłużenie całkowite (maksymalne).** Lina poddana działaniu rosnącej siły wydłuża się stopniowo aż do zerwania. W takim przypadku:

$$w.c. = \frac{l. zerw. - l. pocz.}{l. pocz.} \cdot 100\%$$

2) **Wydłużenie graniczne.** Wydłużenie powstające pod wpływem chwilowego obciążenia „siłą graniczną” (według normy UIAA nie może ona przekraczać 1200 kg).

$$w.g. = \frac{l. 1200 - l. pocz.}{l. pocz.} \cdot 100\%$$

3) **Wydłużenie użytkowe (statyczne).** Ocenia się je testem UIAA, według którego próbkę liny obciąża się ciężarem 80 kg.

$$w.s. = \frac{l. 80 - l. pocz.}{l. pocz.} \cdot 100\%$$

W punkcie 1. liny wykazują wartość w.c. w granicach od 40 do 70%, w punkcie drugim — w.g. wynosi ok. 20%. Przeciętna lina cechuje się wydłużeniem użytkowym w granicach 6–12%, przy czym najczęściej jest to wartość 8–10%. Liny przeznaczone dla speleologów (zwane statycznymi) są celowo „usztyniane” i ich współczynnik w.s. = 1–2%. W praktyce interesować nas będzie wyłącznie w.s. Oczywiście lina „miękką” posiada większą zdolność pochłaniania energii upadku wspinacza, niż lina „twarda” (sztywna), ale elastyczność łatwo może stać się wadą, choćby przedłużając bez potrzeby długość lotu, a tym samym zwiększając prawdopodobieństwo obrażeń ciała.

Aleksander Lwów

* Siła graniczna — maksymalna siła występująca w czasie hamowania upadku. Działa bezpośrednio na ciało wspinacza (spadającego). Wielkość ta jest cechą charakterystyczną danej liny. Niem. — Fangstoss; ang. — maximum force, impact strength; franc. — force de choc.

SPROSTOWANIE

W wykazie przejsię lat 1985 r. zamieszczonym w T. 2/86 podano na s. 72, że przeszedłem z Janem Kuncewiczem drogę Hobrańskiego i Sułowskiego na Buczynowej Straznicy (II przejsię). W rzeczywistości była to droga Hobrańskiego, Krzyżanowskiego i Bożeny Trzopek (opis w T. 1/86 s. 39), zaś moim partnerem był Gerard Kowalski. Apeluje do autorów wykazów wejść o uważniejsze czytanie „Książki wyjść”.

Krzysztof Zdzitowiecki

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m. 79,
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

Adres Redakcji:

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza —
ul. Stanów Zjednoczonych 53
04-028 Warszawa
p. 227 (II piętro);
Tel. 13-20-40 do 49 w. 318 lub 297
tel. bezpośredni 13-02-43.

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444
Tel. 26-69-56

CENA NUMERU 100 ZŁ

PRENUMERATA:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich bądź tych, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy mieszczące się w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorki indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych (przy użyciu „blankietu wpłaty”) na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratorki indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 395. K-66.

SUMMARY

K2 Higher than Everest? (J. Nyka)	1
Himalaya Chronicle 1985 (Z. Kowalewski)	2
Gangotri I by New Route (Anna Bruzdowicz-Dudek)	7
Dhaulagiri South Face (E. Chrobak)	8
Manaslu New Route, Annapurna First Winter Ascent (A. Hajzer)	10
Himalchuli and Manaslu — Two Attempts (J. Stepien, W. Szymański)	13, 15
Noel Ewart Odell (H. Adams Carter)	15
Aconcagua 1987 (A. Gardas, L. Cichy)	17, 18
Cordillera Real 1986 (W. Zmurko)	20
In the High Atlas (K. Ignas, D. Piętał)	21, 22
Winter Climbs in the Polish Tatras 1986—87 (K. Łoziński)	24
British—Polish Exchange (J. Majer)	26
Meteora (W. Janowski)	27
The Diving Accident in the Bystra Cave (J. Grodzicki)	30
Cave Exploration in Austria (Lamprechtsofen), Thailandia and India (R. Kardaś, Ch. Parma, J. Mikuszewski)	33—35

What's New in the Tatras? — 39. New Routes in the Tatras — 40. Free Climbing — 41. Diverse Climbs — 43. Caving — 44. Organisation — 45. Mountain Accidents — 46. Equipment 47. In Memoriam — 49.

INHALT

K2 contra Mount Everest (J. Nyka)	1
Himalaja-Chronik 1985 (Z. Kowalewski)	2
Garhwal als Expeditionsziel (J. Wala)	6
Gangotri I auf neuer Route (Anna Bruzdowicz-Dudek)	7
Die Südwand des Dhaulagiri (E. Chrobak)	8
Manaslu — neue Route, Annapurna — erste Winterbesteigung (A. Hajzer)	10
Zwei Versuche: Himalchuli und Manaslu (J. Stepien, W. Szymański)	13, 15
Noel Ewart Odell — Gespräch und Nachruf (H. A. Carter)	15
Aconcagua 1987 (A. Gardas, L. Cichy)	17, 18
Neue Routen in der Cordillera Real (W. Zmurko)	20
Polnische Mannschaft im Pamir (R. Knapczyk)	21
Im Hohen Atlas (K. Ignas, D. Piętał)	21, 22
Drei „Alpenwände” in einem Zuge (J. Nyka)	23
Winter 1986—87 in der Polnischen Tatra (K. Łoziński)	24
Polnisch-Englischer Bergsteigeraustausch (J. Majer)	26
Tödlicher Taucherunfall in der Bystra Höhle (J. Grodzicki)	30
Höhlenforschung in Oesterreich (Lamprechtsofen), Thailand und Indien (R. Kardaś, Ch. Parma, J. Mikuszewski)	33—35
Gefahren der Hüfteneinseilung (T. Solicki)	36

Neues aus der Tatra — 38. Neue Routen in der Tatra — 40. Das Sportklettern — 41. Expeditionen und Bergfahrten — 43. Höhlenforschung — 44. Aus dem Organisationsleben — 45. Bergunfälle — 46. Ausrüstung — 47. Nachrufe — 49.

Pożegnania

DOBROŚŁAWA MIODOWICZ-WOLF

„Mrówka”

Drobna, szczupła, w szkolnym chalcie, pojawiła się w siedzibie Koła Krakowskiego KW jesienią 1970 r. Miała wtedy 17 lat. W tydzień później debiutowała na Bolechowickiej Grani. Do Klubu przyszła mając za sobą lekturę wspomnień Wawrzyńca Żuławskiego. Bez wątpienia była to najważniejsza książka w jej życiu. Literę układały się w słowa, a te kreśliły fascynujący obraz ludzi, wśród których zasady lojalności, honoru i wzajemnej odpowiedzialności zajmowały miejsce najpóźniejsze. Świat wartości „Wawy” pozostawał w głębszej zgodności z jej własnym rozumieniem rzeczy i spraw.

Szybko zdobyła doświadczenie tatrzańskie i już zimą 1972 z J. Maczką i M. Rusinowskim pokonała piękny 13-wyciągowy filar wschodniej ściany Zadniej Baszty (I przejście). W ciągu kilku sezonów poznała ściany wielu rejonów Tatr — w różnych warunkach i porach roku. Wspinała się z różnymi partnerami i partnerkami, a tych, z którymi łączyła się lina, obdarzała bezgranicznym zaufaniem. Systematycznie jeździła w skałki i odwlekała zakręczyński kamieniołom, gdzie rozwiązywanie skalnych problemów urozmaicały rozmowy z klubowymi przyjaciółmi. W r. 1974 miała już niezgorzszą kolekcję pierwszych skalkowych przejść kobiecych, a także tytuł mistrzyni Polski, zdobyty na zawodach w Dolinie Biedkowskiej. W lipcu 1974 r. została przyjęta na Wydział Etnografii UJ, na którym studia ukończyła w r. 1979. A w górach otworzyła nową kartę, sięgając po najtrudniejsze drogi tatrzańskie. Przeszła wtedy zerwy Młynarczyka, Małego Młynarza, Łomnicy, Złotej Ściany. Była partnerem niezawodnym i równorzędnym, nie unikającym prowadzenia trudnych wyciągów, choć przecież towarzyszyli jej na ogół dobrzy i sprawni wspinacze.

Od zimy 1975 r. zaczęła wyjeżdżać w góry z Janem Wolfem. Nastąpiły intensywne wspinaczki zimowe. W lutym przeszła komin Węgrzynowicza, a w grudniu pierwszą drogę dwudniową — „Korosadowicza” na wschodniej ścianie Łomnicy. Błyskotliwym wyczynem było przejście w krótki sylwestrowy dzień trudnej drogi Kriśśaka na południowej ścianie Kiełmarskiego Szczytu (I przejście zimowe). W kwietniu 1976 r. przebyła drogę Koguta na Małym Jaworowym (I przejście zimowe), a także nową drogę na Jaworowym Szczytce. W następnym sezonie były zimowe drogi na Pośredniej Grani, w marcu 1979 wspaniała wschodnia ściana Ganku (dwa dni) oraz nowa droga na Dzikiej Turni. Latem 1980 uczestniczyła w przejściu nowej drogi na ścianie Wielkiej Turni. Wcześniejsze sezony przyniosły jej nado nowe drogi na Zamarłej i Wołowej Turni, klasyczne przejście wianki dróg Łopińskiego i Studnički na Galerii Gankowej oraz II przejście mitycznej drogi Slimaka na Rogowej Grani (to ostatnie z bratem, Kostkiem). Zimą 1981 r. przeszła ostatnią już drogę tatrzańską, a była nią Kozia Wyżyna wprost od północy. Potem urodził się syn, Łukasz, i Dobrosława nie wspiniała się już sportowo.

W Alpy wyjechała z J. Wolfem po raz pierwszy w r. 1976. Przeszli wtedy m.in. drogę Guillota na Mont Blanc du Tacul (I powtórzenie), w Dolomitach zaś — Philippa i Flamma na Civette. W r. 1979 były pamiętne 4 dni „drogi przewodników” na Petit Dru, a w Dolomitach droga Vinaterra na Marmolacie. Zimą 1981 r. Dobrosława — na trwałe przyłączyła się do niej przezwisko „Mrówka” — uczestniczyła w wyjeździe centralnym



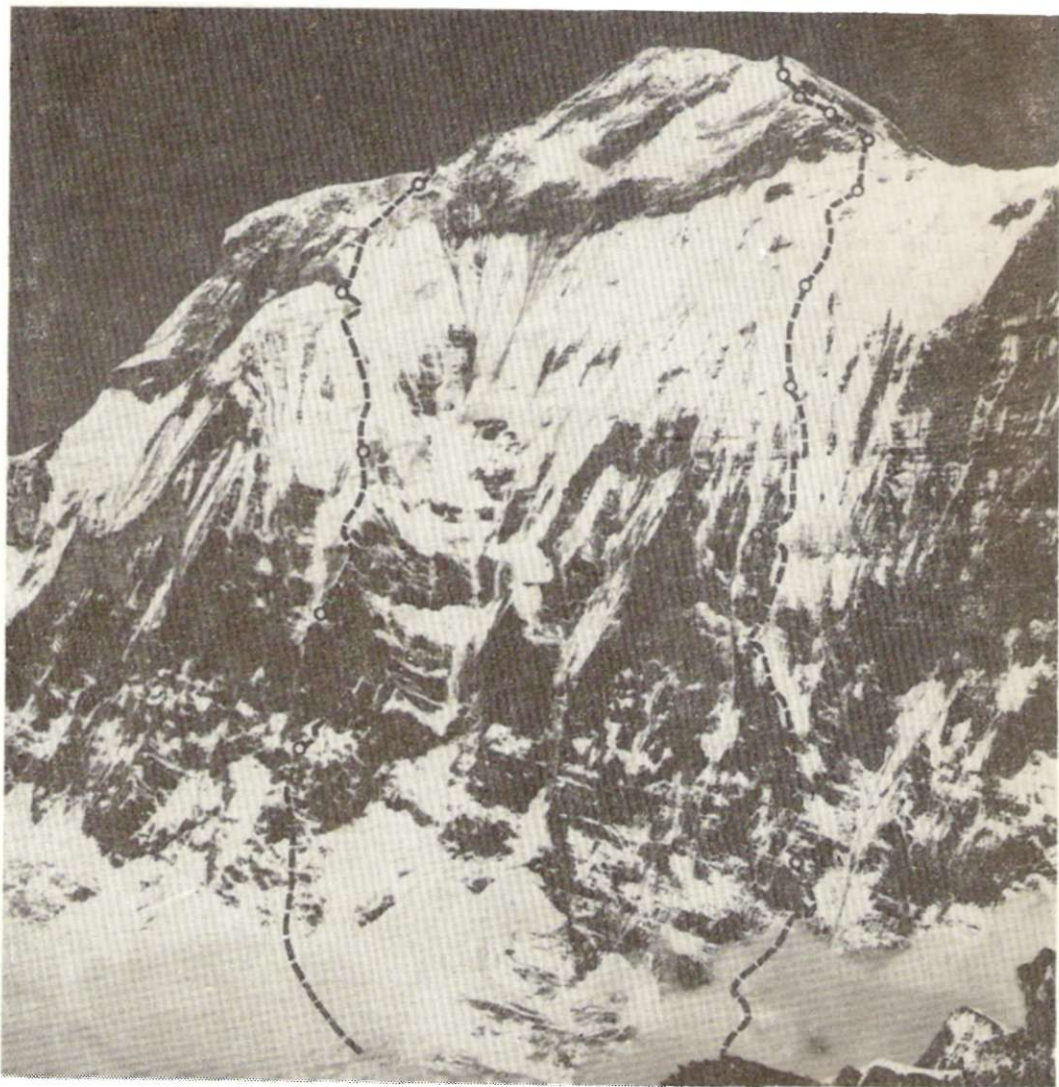
PZA w Alpy. Wspinała się na Grandes Jorasses, ale niepogoda sprawiła, że jedynym sukcesem stała się północna ściana Tour Ronde. Wyjeżdżała też na obozy z innymi partnerami. W r. 1977 była na Kaukazie, gdzie wraz z Anną Okopińską i Haliną Krüger dokonała I kobiecego przejścia „Deski” na Uhutau-Czanie. W Alpach z Barbarą Sienicką (Kalmusowa) zrobiła drogę Couturiera na Aiguille Verte, a z Maciejem Berbeką — „Majorke” na Mont Blanc.

Latem 1980 r. nastąpił wyjazd w Pamir i jej pierwsze wejście wysokościowe: Pik Korżeniewskiej (7105 m). Drugi pobyt w tych górach — w r. 1983 — przyniósł dalsze podwyższenie rekordu: Pik Kommunizma (7483 m). Nastąpił teraz lata fascynacji wielkimi górami Azji. „Mrówka” oddała im się bez reszty. Uczestnicząc w organizowaniu wypraw, z uporem i konsekwencją pokonywała wszelkie przeszkody — nie było dla niej rzeczy niemożliwych. A przecież oprócz wypraw miała jeszcze dom i rodzinę, pracę zawodową w Muzeum Etnograficznym, nie mówiąc już o skałkach i treningach klubowych (w r. 1983 uzyskała tytuł trenera II klasy w alpinizmie i udzielała się w KWW).

W Karakorum poznała nowych przyjaciół, profesjonalistów himalaizmu: Petera Habelera, Stéphane Schafftera, Alana Rouse’a. Uczyla się od nich nowego stylu, przede wszystkim całkowitej samodzielności i niezależności na dużych wysokościach. W r. 1984 osłagnęła obóz III (7350 m) na K2, w 1985 samotnie wysokość ok. 8050 m pod wierzchołkiem Nanga Parbat, gdzie była o krok od sukcesu, wreszcie 4 sierpnia 1986 — ok. 8500 m pod szczytem K2.

Tragiczne zejście Zebrem Abruzzi było niesamowitą próbą wytrzymałości i odporności, a przede wszystkim egzaminem moralnym. Wagę tego znamienego „punktu wyboru” pokazała nam Dobrosława tak wyraźnie, jak kiedyś Klimek Bachleda czy Wawa Żuławski, a przecież skala trudności była nieporównywalna. Nie poddała się psychozie umierania i przez długich 7 dni walczyła na 3 tysiącach o życie swoje i sześciorga ludzi. Ona i Willi Bauer wychodzili, odkopywali namioty i próbowali poderwać innych do zejścia. Oni najpełniej rozumieli grozę sytuacji, lecz byli jedynymi gotowymi ratować się rozpoczynając zejście jak najwcześniej. Ruszyli w dół, kiedy już nie mogli zrobić dla innych. Schodzili „holując” pasywnego Diembergera. Dobrosława pomagała w zejściu do ostatka, torowała na równi z Wilim, podtrzymywała Kurta na duchu. Do momentu, kiedy po osłabieniu zbawczych poręczówek mogła się usunąć w ciemną noc, kiedy minął ją Diemberger a ona pozostała, mając świadomość, że jednak się udało i że chyba ktoś wróci i powie nam, jaka była dziewczyna.

Konstanty Miodowicz i Jan Wolf



Zdjęcie do artykułu Eugeniusza Chrobaka na s. 8: Południowa ściana Dhaulagiri (8167 m). Z prawej droga jugosłowiańska z r. 1981 (oznaczono biwaki), z lewej – droga polska z jesieni 1986 r. (oznaczono obozy w ich ostatecznej lokalizacji). Fot. Stane Belak. Rysunek u dołu: Wojciech Serafin.

